KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ISSN 1232-5910

ALMANACH SĄDECKI

R. VI
NR 3 (20)

INCO - VERITAS **Sp. z o.o.** 0512007

ZAKŁAD PRODUKCJI ARTYKUŁÓW ŚCIERNYCH
34-630 MSZANA DOLNA, ul. Spadochroniarzy 8
POLAND

Telefon: 60, 160, 327, 328
Telex: 0325305

Podstawowy asortyment produkcyjny Zakładu "INCO-VERITAS" w Mszanie Dolnej:

- **ściernice o spoiwie żywicznym**
- **krążki nasypowe incofibr**
- **pasy bezkońcowe**
- **taśmy i arkusze ścierne**

Zasadniczym wyrobem wśród ściernic o spoiwie żywicznym są tarcze ścierne, z elektrokorundu zwykłego i węglika krzemu, do cięcia metalu, betonu oraz fleksy.

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
CIVITAS CHRISTIANA
ODDZIAŁ W NOWYM SĄCZU

ALMANACH SĄDECKI

R. VI NR 3 (20)

Nowy Sącz 1997

Almanach Sądecki (kwartalnik)
Wydawnictwo Katolickiego Stowarzyszenia
Civitas Christiana
w Nowym Sączu
ul. Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego 3
tel. (018) 43 81 52

Redakcja: Marek Basiaga
Leszek Migrała — red. naczelny
Stanisław Pażucha

Projekt okładki: Barbara Magierowa

Skład komputerowy: BIKER
Nowy Sącz, tel./fax (018) 42 81 61

Druk: S.C. „BAAD"
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. (018) 41 28 25

Józef Bieniek

BIAŁY DAR MATKI DAROWSKIEJ

8 września 1997 r. minęło 100 lat od momentu, gdy ówczesny ordynariusz diecezji tarnowskiej, ks. biskup **Ignacy Józef Łobos**, dokonał uroczystego otwarcia i poświęcenia Kaplicy i całego Zakładu Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP w Nowym Sączu. Zakładu, któremu społeczeństwo nadało nazwę: Biały Klasztor.

Budowę zorganizowała i prowadziła ówczesna Matka Przełożona Zgromadzenia ss. Niepokalanek w Jazłowcu, **Marcelina z Kotowiczów Darowska**. I pisząc o powstaniu Białego Klasztoru w Nowym Sączu — trzeba właśnie zacząć od Matki Darowskiej.

*

Nie była sądeczanką. Urodziła się 16 I 1827 r. w Szulakach na Ukrainie. Pochodziła z rodziny polskich ziemian, **Kotowiczów**, znanych z gorącego patriotyzmu i żarliwej polskości. W przeciwieństwie do reszty rodziny, o przeciętnej religijności — Marcelinę cechowała głęboka pobożność, z akcentami mistycyzmu, oraz pragnienie życia zakonnego, choć niewiele o nim wiedziała, gdyż że klasztory pod zaborem rosyjskim zostały zlikwidowane.

Błogosławiona Matka Marcelina Darowska (1827–1911)

Ale właśnie te objawy w życiu młodej dziewczyny mówiły wyraźnie, że Marcelinę dotknął Bóg łaską wezwania do speł-

nienia rzeczy i spraw wielkich, na wielką skalę i w planach Stwórcy nieodzownych.

To pragnienie zakonnej służby w pojęciu Marceliny było zawsze związane z pracą dla ojczyzny. We wspomnieniach z tego okresu odnotowała: *„Prosiłam Boga o zmiłowanie i błogosławieństwo dla ojczyzny i żebym jej pożyteczną się stała"*. A prośby swoje uzupełniała ulubioną modlitwą św. Bernarda: *„Pomnij, że od wieków nie słyszano …"*.

Prośby młodej dziewczyny zostały wysłuchane. Ale nim się to zaczęło realizować w konkretnych wymiarach — musiała Marcelina wiele przejść i wiele wycierpieć. Pierwszą trudnością była sprawa życia zakonnego. Wynikała z kategorycznego sprzeciwu ojca, który choć bardzo córkę kochał — pragnął przede wszystkim zrealizować własne plany o charakterze gospodarczym. Rody ziemiańskie na Kresach Wschodnich stanowiły wielką rodzinę, która trzymała się ziemi i polskości poprzez związki małżeńskie.

To był właśnie powód, dla którego Marcelina musiała wyjść za mąż. Ślub 22–letniej Marceliny z **Karolem Darowskim** odbył się 2 X 1849 r. Zaraz po ślubie Marcelina stała się Panią na majątku Darowskich w Żerdziu. Mimo irracjonalnych pragnień, obowiązki żony i matki wypełniała wzorowo, wierząc przy tym, że to, co jej w planach bożych wyznaczono — wcześniej czy później wykonać musi.

W trzecim roku małżeńskiego współżycia Karol Darowski zmarł nagle na tyfus. Marcelina została z dwojgiem dzieci: Józefem i Karoliną. Rok później zmarł synek. I właśnie wtedy, w bolesnych przeżyciach, dostrzegła Marcelina znak Bożej myśli odnośnie jej przyszłości. W autobiografii zapisała to jako stwierdzenie i nakaz: *„Droga świata wolą mi Bożą przeznaczona nie była, droga zakonna — przeznaczeniem moim"*.

Mocno osłabioną dramatycznymi przeżyciami młodą wdowę wysłała rodzina za granicę dla poratowania zdrowia. Wybrała Włochy i właśnie tu, w Rzymie, zaczęła się realizacja od dzieciństwa tętniącej w jej sercu myśli Bożej. Teraz nie bez interwencji sił wyższych. Przyciszone rolą żony, matki i gospodyni, przytłumione naciskiem tragicznych zdarzeń zdolności do mistycznego wizjonerstwa — tu, w świętym klimacie Wiecznego Miasta — ożyły i wskazały Marcelinie drogę ku Przeznaczeniu.

Stało się to w momencie żarliwej, połączonej z ekstazą modlitwy, kiedy objawił się jej duszy Bóg i odsłonił przed nią myśl o powołaniu zakonu o charakterze wychowawczym. W głębokim przeżyciu mistycznym usłyszała wyraźnie Jego głos: *„Pójdź za mną, ja cię poprowadzę"*. Przeżycie to opowiedziała swojemu spowiednikowi i ojcu duchownemu, członkowi zakonu zmartwychwstańców o. **Hieronimowi Kajsiewiczowi**. On z kolei zapoznał ją z **Józefą Karską**, która pragnąc zrobić coś dla kraju — miała już konkretny pomysł założenia zgromadzenia żeńskiego, które poświęci się dziełu wszechstronnej formacji kobiet polskich.

Był rok 1854. Do o. Kajsiewicza i Karskiej dołączyła Darowska, tworząc grupę

założycielską Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP. Pierwszą Matką Zgromadzenia była Józefa Karska, a po jej śmierci w 1860 r. funkcję tę przyjęła Marcelina Darowska, pełniąc ją aż do zgonu w 1911 r.

Ponieważ czynione na emigracji próby rozbudowy Zgromadzenia nie dały żadnych efektów, w 1863 r. Matka Marcelina przeniosła szczupłą jeszcze wspólnotę zakonną na ziemię ojczystą. Osiadła w Jazłowcu, powiat Buczacz — tu organizując macierzystą bazę: klasztor i zakład naukowo–wychowawczy dla dziewcząt, który wkrótce stał się ośrodkiem kultury, polskości i katolickiego życia duchowego na Kresach.

Skoro jednak padła nazwa Jazłowiec — rzućmy kilka słów na jego temat, mimo że nieznane są powody, dla których Matka Darowska to właśnie miasteczko obrała za główne „miejsce postoju" — stąd poszerzając swe poselstwo, aż po centralny ośrodek w Szymanowie koło Warszawy.

A więc Jazłowiec. Gród zamkowy, założony w XV wieku przez ród Buczackich, którzy przyjęli nazwisko Jazłowieckich i wybudowali w XVI wieku wspaniały zamek, należący do najpotężniejszych twierdz polskich na Rusi.

Kolejnym właścicielem Jazłowca i zamku był wielki hetman koronny, Stanisław Koniecpolski, którego syn, Aleksander, zbudował obok zamku pałac, gdzie zamieszkał. Sam zamek przeszedł najdziwniejsze koleje: w 1672 r. poddał się wojskom tureckim. Dopiero król Jan III w 1684 r. przepędził Turków i przywrócił miasteczku wolność. Aż do pierwszego rozbioru Polski w 1772 r., kiedy tereny te przypadły Austrii i pod nazwą Galicji przetrwały do 1922 r., do momentu wejścia w życie ustaw administracyjnych odrodzonej Ojczyzny, na mocy których Jazłowiec wszedł w skład powiatu Buczacz, województwo tarnopolskie.

W międzyczasie twierdza jazłowiecka zmieniła się w ruiny. Ale zadbany pałac, zakupiony od ostatniego właściciela, Stanisława Lubomirskiego, przez ojca króla Stanisława Poniatowskiego, dostał się w 1863 r. w ręce Matki Marceliny, która tu, w pięknym miejscu, na cyplu wzgórza, w adaptowanym pałacu ulokowała generalny, sławny na całe Kresy Zakład Wychowawczy ss. Niepokalanego Poczęcia NMP.

*

Z dziejami jazłowieckich niepokalanek wiąże się ściśle Statua Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia. Warto o niej wspomnieć, choćby ze względu na różne wersje Jej losów.

W 1874 r. Matka Marcelina, budując drugi po Jazłowcu Zakład Zgromadzenia — zamówiła u znanego z czasu pobytu w Rzymie artysty rzeźbiarza, **Tomasza Oskara Sosnowskiego**, Statuę Niepokalanie Poczętej, z przeznaczeniem dla kaplicy w Jarosławiu. Sosnowski, artysta wyjątkowo zdolny, wypędzony z kraju za udział w powstaniu styczniowym — posąg wykonał, a jego dostawą do Jarosławia zajął się przyjaciel Zgromadzenia, członek zakonu zmartwychwstańców, o. **Aleksander Jełowicki**.

Posąg wykonany przez znakomitego mistrza, z białego kararyjskiego marmuru, okazał się wręcz arcydziełem, zawierającym w sobie to wszystko, co Matka Marcelina uważała za szczytową kumulację tego piękna, jakim promieniować powinna postać Niepokalanej.

17 IX 1876 r., w jarosławskiej siedzibie Zgromadzenia, odbyło się poświęcenie kaplicy i posągu. Uczestniczący w uroczystości lwowski historyk sztuki tak sformułował swe wrażenia:

„Figura Matki Boskiej jest pełna dostojeństwa i blasku, wewnętrznego piękna, skupienia i modlitwy. Wyraża dziewiczą czystość, a także macierzyństwo. Przedstawia Najświętszą Pannę pogrążoną po Zwiastowaniu w pierwszej na świecie adoracji Słowa Wcielonego, które spoczęło w Jej łonie …"

W uroczystości jarosławskiej brała udział duża grupa niepokalanek z Jazłowca. Zachwycone urokiem Posągu — wyraziły żal, że u nich, w generalnej i pierwszej placówce Zgromadzenia, czegoś tak pięknego nie ma. Matka, której postawa sióstr bardzo odpowiadała — zareagowała z miejsca, zamawiając u Sosnowskiego drugi Posąg, identyczny w szczegółach z jarosławską Madonną.

Tym razem sprawa wlokła się parę lat. Dopiero w połowie 1883 r. replika jarosławskiej Statuy dotarła do Jarosławca, gdzie 10 VIII 1883 r. została poświęcona przez byłego metropolitę warszawskiego, ks. arcybiskupa **Zygmunta Szczęsnego Felińskiego**, który 20 lat spędził na wygnaniu w głębi Rosji. Od tej chwili siostry składały przed swą Panią śluby zakonne, a wychowanki przyrzeczenia sodalicyjne. Zaś wierni, przychodzący do klasztoru, aby spojrzeć „Białej Pani" w cudami słynącą twarz — tu przynosili swoje prośby i podziękowania za doznane łaski.

Losy tego posągu zostały od początku jego zaistnienia ściśle związane z losami cierpiącej Ojczyzny. Wykonany przez natchnionego Duchem Świętym mistrza, jaśniejący nieziemskim pięknem, uosabiającym całą głębię duchowych treści poświęconego czci Niepokalanej Zgromadzenia — rychło zaczął obrastać kultem i sławą. Ze szczególnym nasileniem w latach I wojny światowej.

O fakcie tym upewnia nas lektura pism włodarzy polskiego Kościoła. Na przykład w liście pasterskim ks. arcybiskupa **Bolesława Twardowskiego** z dnia 4 VI 1939 r. mogliśmy na temat gniazda jazłowieckich niepokalanek przeczytać:

„Pośród wojennego zamieszania i nieraz wśród gradu kul — siostry pracowały spokojnie, spełniając swe zwykłe powinności, a nadto śpiesząc z pomocą rannym i udręczonym, którzy u nich szukali ratunku. Wiele w tym czasie spełniało się cudów miłosierdzia. Wielu różnej narodowości żołnierzy pojednało się z Bogiem i głośno sławiło dobroć Najświętszej Panny …"

W listopadzie 1918 r. I wojna została zakończona. Ale tego samego roku i miesią-

ca Ukraińcy dokonali zdradzieckiego napadu, zajmując Lwów i duże obszary ziem wschodnich. Zaczął się drugi etap wojny: polsko–ukraińsko–bolszewickiej. I wtedy właśnie jazłowiecka Statua Matki Bożej zapaliła się szczytowym blaskiem łask, cudów i kultu. W dniach 8–11 lipca 1919 r. w rejonie Jazłowca toczyły się zacięte walki, w których szczególniejszym męstwem odznaczył się świeżo sformowany przez pułkownika **Konstantego Plisowskiego** 14. Pułk Ułanów Małopolskich, decydując o zwycięskim zakończeniu bitwy.

Żołnierze, wierząc głęboko, że zwycięstwo swoje zawdzięczają „Białej Pani" z Jazłowca — nadali 14. Pułkowi miano: 14. Pułk Ułanów Jazłowieckich, obierając Maryję Niepokalaną za swoją Patronkę.

W ślad za tym poszły dalsze honory: 20 marca 1921 r. marszałek **Józef Piłsudski** wręczył pułkowi, wykonany przez jazłowieckie niepokalanki sztandar i przypiął doń Złoty Order Krzyża Virtuti Militari za okazane przez ułanów męstwo i przelaną krew. Tego dnia u stóp Figury Jazłowieckiej Pani kilkudziesięciu ułanów 14. Pułku złożyło w hołdzie swoje odznaczenia bojowe.

Od tego momentu upłynęło kilkanaście lat. Nie zmarnowanych: grono czcicieli Jazłowieckiej Pani, która stawała się coraz głośniejsza i hojniejsza darami łask — rozpoczęło starania o Jej koronację. W efekcie promotor zabiegów, o. **Konstanty Maria Żakiewicz**, w styczniu 1939 r. złożył w Stolicy Apostolskiej podpisaną przez 30 tysięcy wiernych prośbę o koronację Posągu Niepokalanej w Jazłowcu.

W odpowiedzi, 25 V 1939 r., Ojciec Święty **Pius XII** wydał breve koronacyjne, w którym napisał: *„Stwierdzając, że Statua Błogosławionej Dziewicy Niepokalanej słynna jest cudami i łaskami, do życzeń wiernych ochotnie i chętnie się skłaniamy, czyniąc to dla wzmożenia pobożności wszystkich Polaków do Bogarodzicy"*.

Dnia 9 VII 1939 r., w imieniu Ojca Świętego, uroczystej koronacji Posągu Jazłowieckiej Pani złotym diademem dokonał ks. kardynał **August Hlond**, Prymas Polski, w asyście biskupów, duchowieństwa, przedstawicieli władz państwowych i wojskowych, 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich, wychowanek ss. niepokalanek i nieprzeliczonej rzeszy pielgrzymów, między którymi znaleźli się ludzie wielu wyznań i narodowości (katolicy, unici, prawosławni, Ormianie, Tatarzy, Turcy, ewangelicy, a nawet Żydzi). Tak zróżnicowaną była ludność ówczesnych Kresów. Ale Jazłowiecka Pani miała w sobie ten cudowny dar łączenia nie wyznań, tylko serc.

Ostatni akt hołdu żołnierskiego nastąpił miesiąc po koronacji: 7 sierpnia 1939 r. przed Jazłowiecką Panią zjawił się 9. Pułk Ułanów Małopolskich z dowódcą, podpułkownikiem dyplomowanym **Klemensem Stanisławem Rudnickim** na czele, i złożył votum, polecając Pułk opiece Matki Bożej na czas wiszącej nad krajem wojny.

W trudnych latach wojny, gdy kolejni agresorzy zadali mieszkańcom Kresów

wyjątkowo dotkliwe rany — wokół Jazłowca i jego „Białej Pani" wyrosły setki opowieści, które rodziły się w sercach tutejszego społeczeństwa, w podziękowaniu za doznane łaski, otaczając Posąg Niepokalanej aureolą cudów.

Ale za największy cud można uważać fakt przetrwania Zgromadzenia i prowadzonych przez niepokalanki zakładów wychowawczych w ciągu 7 lat wojny. Rządzili tam przecież krwawą ręką kolejno: NKWD, gestapo, a po nim znów czerwona władza. A w międzyczasie hulały bandy UPA. Niepokalana zwyciężyła wszystko i przetrwała!

24 VI 1946 r. Posąg Jazłowieckiej Pani został uroczyście wniesiony do kaplicy w aktualnej siedzibie Centrali Generalnej Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP w Szymanowie.

25 VI 1946 r. zjawił się u stóp „Białej Pani" pierwszy pątnik, ks. kardynał August Hlond. Kiedyś w 1939 r. przywiózł Jej koronę — dziś miłujące serce i prośbę o opiekę nad Narodem wobec nowej fali zagrożeń.

*

Nieznane są źródła finansowe, z których Matka Darowska pokrywała koszty budowy kolejnych zakładów Zgromadzenia. Ale wiadomo, że dzieła te, które, jak twierdziła ich twórczyni, „miały pozór szaleństwa" wyrastały przede wszystkim dzięki ofiarności polskich rodzin ziemiańskich, tworzących ongiś elitę społeczną Kresów Wschodnich.

Poparcie to było owocem zrozumienia idei Zgromadzenia, idei zakładającej całą działalność na miłości Boga, Ojczyzny i bliźniego. To ona, prekursorka przyjętych dziś przez Kościół zasad — już wtedy, sto lat temu, ustawiła pracę Zgromadzenia według dzisiejszych wskazań Papieża Jana Pawła: **zło dobrem zwyciężaj!**.

Ale skoro już jesteśmy przy lansowanym przez Matkę Marcelinę programie, warto wymienić kilka podstawowych jego tez, korzystając z jej osobistych wypowiedzi przekazanych w autobiografii, w zapisach kronikarskich i testamencie.

„Zadaniem naczelnym Zgromadzenia jest wykształcenie niewiasty na obywatelkę Królestwa Bożego, co znaczy kształtowanie jej nie tylko od strony umysłowej i zewnętrznej, ale przede wszystkim moralnej, a więc wykształcenie jej na prawdziwie chrześcijańską żonę, matkę, panią domu i obywatelkę kraju".

Już wtedy w działaniach wychowawczych postawiła na miłość: *„...miłość, to jedyna broń na wszystko, jedyna broń przeciw trudnościom, jedyny środek przeprowadzenia dobrego"*. Formacja intelektualna i moralna młodych dziewcząt ukierunkowana była właśnie na kształtowanie postaw nacechowanych miłością, odpowiedzialnością i najgłębiej pojętą religijnością. Nie bigoterią i dewocją, ale promieniującą serdecznym ciepłem miłości Boga, ojczyzny i założeń służebnych zakonu.

„Oczyszczone — mówiła Matka — *oczyścimy, święte — do świętości prowa-*

dzić będziemy". Często modliła się o wolność ojczyzny. Sens swych próśb uzupełniała twierdzeniem: *„Polska będzie, ale tylko wtedy, kiedy społeczeństwo się odrodzi, a na to trzeba, aby rodzina stanęła na Bogu, w czym główną rolę odegrają kobiety, jako boże strażniczki rodzinnego gniazda"*.

Myśląc o Polsce nie ograniczała się do środowiska ziemiańskiego, które było jej macierzystym gniazdem. Wychowankom jako konkretne zadania stawiała: *„Zrozumienie wartości człowieczeństwa w ludzie, obowiązków względem niego, złamanie uprzedzenia, że bratni stosunek do ludu jest niemożliwym …"*. Wychowanki Zgromadzenia w takim kształtowane duchu — stawały się opiekunkami włościan i sierot, szkół i ochronek.

Sama Matka, wyznając zasadę, że uczyć trzeba poprzez przykład — zawsze i wszędzie, gdziekolwiek się znajdowała, udzielała niezawodnej i konkretnej pomocy ubogim: przy wszystkich domach Zgromadzenia otwierała bezpłatne szkoły podstawowe dla dzieci z okolicznych wsi i osiedli. Zasoby sił duchowych i moc działania czerpała z przekonania, że *„Zgromadzenie jest Boże i sam Bóg je prowadzi"*. Samą siebie nazywała: *„…piórem piszącym ręką Boga"*.

Wyposażona w ogromne bogactwo miłości Boga i ufności w jego wpływ na losy Zgromadzenia — podejmowała budowę coraz to nowych placówek czci Niepokalanej i służby wychowawczej młodych pokoleń.

Do zakładu w Jazłowcu zgłaszało się tak dużo dziewcząt, że „pękał w szwach". Trzeba było myśleć o dalszej rozbudowie Maryjnej Sieci. Następnym po Jazłowcu był Jarosław, a kolejne powstawały w Niżniowie nad Dniestrem, w Nowym Sączu, w Słonimie i w Szymanowie koło Warszawy, gdzie ostatni raz w życiu, w 1907 r., Matka wysłała siostry, mając dziwną pewność, że właśnie Szymanów stanie się tym, czym jest obecnie: Domem Generalnym Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek.

Nie mieszcząca się w kategoriach normalnego rozumowania postać Matki Marceliny, siłą i wielkością nieprawdopodobnie rozległych osiągnięć — zyskała sławę o międzynarodowej skali. Ujawniło się to ze szczególną siłą w 1904 r., gdy z okazji 50. rocznicy powstania Zgromadzenia, na ręce Matki Darowskiej napłynęło tysiące życzeń i podziękowań.

Z tej lawiny serdecznych odruchów przytoczymy także dwa listy **Henryka Sienkiewicza**. Jeden z okazji Jubileuszu, z dnia 23 XII 1904 r., w którym czytamy: *„Zanim wieczność zawoła o zdanie rachunku ze spraw naszego życia, już tu na ziemi sądzą nas ludzie, sądzi otoczenie, sądzi społeczeństwo. Że siejba Twoja Najprzewielebniejsza Matko, była Bożą siejbą, świadczą te głosy czci i wdzięczności, płynące ku Tobie w Jubileuszowym roku ze wszystkich krańców naszej poszarpanej ziemi. W ślad za głosami idą serca dzieci i kobiet polskich. Nauczyłaś je miłować Boga i kraj ojczysty, czcić wszystko co wielkie, szlachetne, nieszczęśliwe, więc wielki, a nieszczęśli-*

wy naród ocenił i uczcił Ciebie.

Pozwól i mojej głowie pochylić się przed Twą zasługą i złożyć Ci należny hołd za tę pracę tak długą, a tak doniosłą dla naszego społeczeństwa i tak w swych skutkach błogosławioną. Chwała Twej rozumnej pracy, a cześć zasłudze i dobroci. Przyjmij je tak łaskawie, jak szczerze i z głębi serca Ci je posyłam, załączając przy nich życzenia jak najdłuższych lat pracy dla dobra narodu, wyrazy czci i najgłębszego poważania".

Tyle Sienkiewicz. Ale trzeba wiedzieć, że jego wręcz uwielbienie Matki Marceliny wywodziło się także z faktu, że Jej działalność objęła najpierw tereny drogich Sienkiewiczowi „Dzikich Pól", gdzie przewalały się krwawe fale Historii, a „Ogień i Miecz" wykreślały bieg dziejów.

Wielkich słów od wielkich ludzi — padło pod adresem Matki wiele. Nie przestrzegając chronologii zdarzeń — wspomnimy kilka. Pierwszą będzie wypowiedź papieża **Piusa IX**, który błogosławiąc dziełu Matki Darowskiej i żegnając grono wyjeżdżających do Polski zakonnic, powiedział: *„Jedźcie! To zgromadzenie jest dla Polski. Tam, na rozdartych przez wrogów ziemiach znajdziecie ogrom zadań, dla których wykonania błogosławię Wam i życzę: Szczęść Boże!".*

W drugim liście Sienkiewicza, z dnia 21 IV 1914 r., skierowanym na ręce p. **Tarnawskiej**, niosącej pomoc Zgromadzeniu znajdujemy omówienie efektów wychowawczych sióstr niepokalanek. A oto jego ocena: *„Znam kilka wychowanek szkół klasztornych galicyjskich, prowadzonych przez Niepokalanki w Jazłowcu, w Nowym Sączu, w Jarosławiu i Niżniowie. Niektóre z tych wychowanek skończyły kurs nauk już dawno, inne świeżo. Wszystkie wyniosły z tych zakładów jak najmilsze wspomnienia serdecznej, niezmiernie wyrozumiałej i troskliwej opieki, która nie zadawalnia się szablonem, ale zwraca się do każdej uczennicy indywidualnie.*

Wychowanie jest oczywiście religijne, ale dalekie od bigoterii. Panuje doskonałe koleżeństwo i ogromna wesołość. Zakonnice przestrzegają przy tem zasad higieny i zdrowia nie poświęca się dla lekcji. Tak mówią te panienki, które stamtąd wyszły.

Osobiście tego nie sprawdzałem, zauważyłem wszelako, że otrzymują wykształcenie staranne, i że to, co umieją — umieją dobrze …".

Sienkiewicza znamy jako wspaniałego powieściopisarza i noblistę. Ale obydwa listy świadczą, że oprócz literatury i historii — interesował się bardzo wychowaniem młodego pokolenia.

I jeszcze jedna wypowiedź godna odnotowania: głos znanego kaznodziei, a równocześnie wiernego przyjaciela Matki Marceliny i całego Zgromadzenia, J. E. ks. arcybiskupa **Józefa Teodorowicza**, który w 1911 r. przemawiając na jazłowieckim cmentarzu nad trumną Matki, podsumował jej życie w najdoskonalszych definicjach:

„Można zamknąć jej życie — powiedział — *w jednym znaku i w jednym słowie,*

a to w słowie Pawłowym: »Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«. O, prawdziwie! Ona nie tylko wpatrywała się w Chrystusa. Ona nie tylko miała uczucie miłości. Ona nadto i przede wszystkim z Nim była zespolona. Ona w Nim była jedno — On w niej żył i przez nią działał ...".

Ale na ostateczne podsumowanie wartości duchowych i dorobku wychowawczego Matki Marceliny trzeba było czekać pełne 85 lat. Dokonał tego papież **Jan Paweł II** aktem beatyfikacyjnym w dniu 6 października 1996 r., wprowadzając Matkę Marcelinę w poczet Błogosławionych.

*

W nieoficjalnych zapisach i wspomnieniach Sióstr pracujących pod przewodnictwem Matki Darowskiej zachowało się jedno, o którym warto wspomnieć, jako o ściśle irracjonalnym fenomenie. Chodzi o sposób wyboru miejsca pod nowy zakład.

Matka Marcelina stawała w takich wypadkach przed dylematem: w rozdartym rozbiorami kraju jest tysiące miejscowości, wśród których tego rodzaju placówka jest naglącą potrzebą. Tylko gdzie, bo przecież przypadek w grę wchodzić nie może?

Nie użyjemy słowa cud, bo dziś, w kategoriach laickiego rozumowania — słowo to mogłoby zabrzmieć co najmniej podejrzanie, a jednak.

Bo spójrzmy: zamyka się zafrasowana Matka w celi, rozkłada na stole mapę kiedysiejszej Polski, zaczyna od głębokiej, przechodzącej w ekstazę modlitwy, zamyka oczy i przez pewien czas wołniutko przesuwa opuszkami palców po obszarze mapy. Długo „Telefon Boży" milczy. Ale w pewnym momencie któraś z nazw „nadaje sygnał"; poprzez ciało Matki przebiega jak dreszcz i osiada w sercu „Boży Znak". Matce nie trzeba żadnych wyjaśnień: wie. Tu jestem potrzebna! Zapisuje wskazaną Bożym Palcem nazwę i przystępuje do dzieła.

*

Rozpoczęliśmy szkic niniejszy od uroczystości poświęcenia i otwarcia wybudowanego właśnie zakładu ss. Niepokalanek w Nowym Sączu. Wypada więc wrócić do tematu, rozwinąć wątek zasadniczy i ukazać jak kształtowały się procesy budowlane tego pięknego i monumentalnego obiektu.

A więc najpierw pytanie: Był ten „Boży Telefon" do serca Matki Marceliny, czy nie był? Dwaj ówcześni przywódcy duchowi Nowego Sącza: sławny kaznodzieja i działacz, superior klasztoru oo. Jezuitów, o. **Stanisław Załęski**, oraz proboszcz nowosądeckiej parafii, ks. infułat **Alojzy Góralik** twierdzą, że był, **bo Matkę Marcelinę i jej Zgromadzenie „sam Pan Bóg przysłał do Nowego Sącza"**.

Dajmy więc wiarę tej klasy autorytetom i odnotujmy zapisy, poczynione na ten temat przez ówczesną kronikarkę Zgromadzenia siostrę N., a także przez samą Matkę Marcelinę:

„Poprosiła Matka Marcelina — pisze kronikarka — *budowniczego Kołodziejskiego o obejrzenie kilku proponowanych siedzib na nowy, czwarty dom dla sióstr. Objechał południowe tereny diecezji tarnowskiej, nic jednak odpowiedniego nie znalazł. Lecz w przejeździe oczy jego zatrzymały się na jednej miejscowości pod Nowym Sączem. Nie było tu wprawdzie żadnego budynku, który nadawałby się, po przebudowie, na siedzibę Zgromadzenia, ale sama mogłaby stanowić idealne miejsce pod budowę klasztoru".*

Natychmiast po relacji **Kołodziejskiego** udała się Matka Marcelina z Siostrą **Paulą** na wskazane miejsce, o czym w swoich wspomnieniach zostawiła następujący zapis:

„Ruszyłam z Siostrą Paulą, aby miejscowość tę zwiedzić. Była to realność, należąca ongiś do Ojców Franciszkanów, fundowanych przez Św. Kingę, zniesionych przez cesarza Józefa II. Dwa budynki stare, nędzne i zapuszczone, zniszczone i nieład wszędzie, oto co się oczom naszym przedstawiło i raczej zrażało niż pociągało serce. Ale Ono, niezależnie od rozumu i woli człowieka, a przystępne działaniom Łaski — pod jej wpływem uczuło, że to właśnie miejsce jest naznaczone Wolą Bożą na nowe gniazdo Zgromadzenia".

Dalszy wątek podejmuje znów Siostra kronikarka. Idźmy za jej wywodem: *„Zdarzyło się właśnie podczas, gdy budowniczy Kołodziejski wyruszył był do diecezji tarnowskiej, że Siostra Rozalia, rodem z Makowej pod Krakowem, miała sen, który opowiedziała Matce Marcelinie za jej powrotem z Nowego Sącza do Jazłowca. Śniło się jej, że z Siostrą Michaliną szła drogą w podgórskiej okolicy. W pewnej chwili ujrzały staruszka, tąż drogą idącego. Gdy zrównał się z nimi, powiedział: »Idę do Sącza szukać domu dla Niepokalanek«. I znikł. Przypuszczając, że był to św. Józef, poleciła Matka Siostrze Celinie* (córka artysty malarza Piotra Michałowskiego) *wymalować do przyszłej kaplicy sądeckiej obraz św. Józefa z gmachem klasztornym w ręce. Obraz ten, do dnia dzisiejszego wiszący w kaplicy Białego Klasztoru, był w widzeniu Matki Marceliny czymś zgoła logicznym: To zrozumiałe, że On, oblubieniec Niepokalanie Poczętej troszczy się o los tych, które oddały się w służbę Matki Bożej! I z tego czasu, wiosną 1894 r., na kartach Jazłowieckiej kroniki pozostał zapis Matki Marceliny: »Decydujmy się na realność pod Sączem, w jądrze starej Polski«."*

W czerwcu 1894 r. następuje podpisanie kontraktu. Patronuje temu ksiądz infułat Alojzy Góralik, ówczesny proboszcz Nowego Sącza. Pierwsze kroki niepokalanek na tutejszym terenie opisuje mieszkająca w tym czasie w Sączu dziewczyna, która szkołę podstawową ukończyła w prowadzonym przez siostry zakładzie w Niżniowie nad Dniestrem — **Teresa Szyrajew**.

Oto jej zapis: *„W roku 1894, na wiosnę, wracając z przechadzki do domu na ul. Jagiellońskiej, zobaczyłam naprzeciw jadący powóz, a w nim dwie niepokalanki …*

Z ust naszego domowego lekarza (był nim dr Karol Vlawik, przyp. autora), *a wówczas burmistrza Nowego Sącza, dowiedziałam się o celu przyjazdu niepokalanek. Wyjaśnił rzecz w tych słowach: »Przybyły tu do nas ze wschodu, z Jazłowca, niezwykłe zakonnice — dwie niepokalanki — pragną w naszych stronach założyć nowy dom — badają teren nadający się na zakład naukowy, wychowawczy, żeński.*

Starsza z tych pań — to przełożona generalna, Matka Marcelina Darowska, bardzo wielka pani i święta. Młodsza, to asystentka, sekretarka, bardzo mądra, sympatyczna i praktyczna«".

I znów oddajemy głos kronikarce: *„Matka Marcelina zamieszkała w bardzo porządnym hotelu pp. Chrzanowiczów na ulicy Tarnowskiej, w pobliżu klasztoru i kościoła Ojców Jezuitów".*

Natychmiast po objęciu posiadłości, w lipcu 1894 roku, przystąpiła Matka Marcelina (mająca wtedy już 67 lat) do zbierania materiałów pod budowę klasztoru. Nie było wystarczających funduszy, ale Matka liczyła na Bożą Opatrzność i rzeczywiście po dwóch latach taki pozostawia zapis:

„Fundusze nasze szczupłe i niewystarczające przy rozpoczęciu robót, zwiększane były kolejno posagiem G. Halszki, darem pewnej bogobojnej pani, która hojną ofiarę złożyła pod warunkiem nie ujawniania nazwiska".

Z innych źródeł wiadomo, że dużą pomoc w budowie świadczyli oo. jezuici oraz ks. infułat Góralik. Z majątku jezuickiego bowiem, i z gospodarstwa plebańskiego, szły spore zasoby środków żywnościowych, co pozwoliło Matce Marcelinie na prowadzenie kuchni dla pracowników zamiejscowych, wykonujących przy budowie klasztoru roboty specjalistyczne.

Tę działalność Matki ze szczególną życzliwością i pomocą wspierał w tym czasie superior oo. jezuitów, o. Stanisław Załęski.

I znów sięgnijmy do wspomnień Matki. *„Kamień węgielny kaplicy został poświęcony uroczyście przez ks. infułata Góralika 17 czerwca 1896 r. i uczułam, że Pan objął opieką swoją ten nowy dom Zgromadzenia".*

Głównym architektem prowadzącym budowę był p. **Halicki**. Z robotnikami stosunki były dobre, cenili sobie pracę przy budowie klasztoru. Było to niewątpliwie zasługą Matki Marceliny, która chociaż dużo wymagała — była sprawiedliwa i hojna.

Trzeba przy okazji stwierdzić, że pewne cechy w postawie Matki Marceliny ukształtowały się w latach młodości: szacunek dla ludzi pracy, umiejętność kierowania zespołem zatrudnionych osób wyniosła z okresu prowadzenia gospodarki rolnej przy ojcu i na otrzymanych w posagu Żerdziach. A wszędzie pozostawiła po sobie świetlaną pamięć jako „dziedziczka" o rzadko spotykanej pobożności, miłosierdziu i zdolnościach w prowadzeniu gospodarki.

Późniejszy pobyt w Rzymie nauczył ją rozumieć i doceniać piękno i logikę sztuki budowlanej. To zaś, przy budowie kolejnych siedzib Zgromadzenia, pozwoliło jej wyciągać praktyczne wnioski. Nawet wbrew założeniom projektowym danego obiektu.

Coś nam na ten temat powie zapis kronikarki notującej postęp robót w Białym Klasztorze: *„Kiedy Matka w 1896 r. tu zjechała — zastała porobione przy klasach małe, niełądne drzwiczki. Bardzo się tym zmartwiła i poleciła wszystkie drzwi na górze przerobić i dać duże, o podwójnych skrzydłach, jakie są teraz. Kiedy robotnicy murarscy to usłyszeli — zastrajkowali i pouciekali.*

Ale Matka, doskonały psycholog, wiedziała co z tym fantem zrobić: kazała S. Teresie dla pozostałych grup roboczych (ślusarze, stolarze, itd.) wyprawić ucztę. Zastawiono stoły pod kasztanem S. Teresa napiekła dużych bułek, kupiono piwa, kiełbasy itd. Kiedy się mularczyki o tym zwiedzieli, przeprosili się, należeli do uczty i potem już się zgodzili na burzenie częściowo swojej roboty".

Rok 1897 był rokiem wykańczania budowy. 27 maja odprawiono pierwszą Mszę Świętą w urządzonej tymczasowo kapliczce: 23 czerwca zawieszono dzwon na wieży. Zamówiła go S. Paula z tonem wedle dźwięku głosu Matki, uchwyconego na kamertonie. Niestety, został on zarekwirowany przez Niemców w czasie ostatniej wojny.

2 sierpnia, w czasie rannej modlitwy, Matka Marcelina doznała widzenia, że z Woli Bożej opiekunem domu sądeckiego będzie *„wielki i piękny anioł"*. Z chórów otaczających Matkę Bożą będzie on czuwał nad wszystkimi sprawami.

Z ekstatycznej wizji powstała Figura, która stoi do dziś na podeście głównych schodów.

Wróćmy jednak do zapisów kronikarki, raz po razie podkreślającej postawę robotników pracujących przy wykończeniu domu, którzy ogromnie cenili i kochali Matką Marcelinę, razem z nią martwili się opóźnieniem prac.

„Toteż gdy tylko przyszło drzewo na stalle — czytamy w kronice — *robotnicy zupełnie dobrowolnie, z własnego popędu postanowili przez kilka nocy pracować, żeby przyśpieszyć uroczystość poświęcenia kaplicy i umyślnie na noc zostawiali sobie taką robotę, którą mogli wykonywać bez stukania, np. przyklejanie rzeźbionych elementów. Mówili: »Żeby Przewielebnej Matki nie budzić«.*

W dzień poświęcenia kaplicy p. Halicki dostał od Matki złoty zegarek z napisem pamiątkowym, a inni panowie i robotnicy — medale.

Na parę dni przed poświęceniem kaplicy Matka kazała kupić wielką księgę, w której każdy z owych artystów — robotników miał się wpisać, z wymienieniem co robił".

I wreszcie najważniejszy moment w dziejach „Białego Klasztoru", jak mieszkańcy miasta nazwali dom Sióstr Niepokalanek. Oto relacja siostry kronikarki:

„Dzięki pośpiesznemu wykończeniu robót kaplica był gotowa na uroczystość Narodzenia Najświętszej Panny. 8 września 1897 r. ks. biskup Łobos z wielką pocie-

chą swojej pięknej duszy poświęcił ją i cały dom na chwałę Bożą. Przemówił bardzo gorąco. »Trzydzieści przeszło lat znam Matkę i prosiłem Pana Boga, żeby mi dał do mojej diecezji Zgromadzenie Matki. I dziś mi Pan Bóg dał to szczęście, że mogę przyjąć Matkę i jej Zgromadzenie«".

Tu wypada wyjaśnić skąd ks. biskup znał od lat Matkę i jej Zgromadzenie. Ignacy Józef Łobos urodził się w Drohobyczu jako syn rzemieślnika. Na Kresach ukończył szkołę średnią, studia teologiczne odbył w Przemyślu. Tu też został wyświęcony i pierwsze lata kapłaństwa przepracował w Samborze i Przemyślu. Wybitnie zdolny, awansował bardzo szybko i w latach 1882—1885 był już biskupem pomocniczym diecezji przemyskiej, skąd 23 V 1886 r. przeszedł do Tarnowa, z nominacją na włodarza diecezji tarnowskiej. Żyjąc, kształcąc się i pracując w kręgu sławnego Jazłowca — wiedział o Matce Marcelinie wszystko, co najlepsze, czemu dał wyraz w cytowanym fragmencie przemówienia w Białym Klasztorze.

Na momencie poświęcenia kaplicy i całego obiektu zwanego Białym Klasztorem — moglibyśmy dzieje budowy zakończyć. Ale zakończenie budowy było początkiem pracy sakralno–naukowo–wychowawczej Zgromadzenia. Pracy, która w ciągu stuletniej kontynuacji przeszła: zabór austriacki, okupację hitlerowską i stalinowską, kryjąc swoje właściwe oblicze konspiracyjną kurtyną tylko w okresie II wojny światowej.

Ale stu lat olbrzymiego wysiłku tysięcy Sióstr wykładowczyń, wychowawczyń i personelu obsługi — nie da się zamknąć na kilku kartkach — tu jest potrzebne wielotomowe dzieło, które, mam nadzieję, wcześniej czy później powstanie.

Na razie, póki co, wróćmy do zapisów kronikarki, notującej przebieg uroczystości poświęceniowej.

„W czasie poświęcenia tłumy otaczały klasztor. Warta z robotników, którzy pracowali przy budowie, nie puszczała nikogo do wnętrza. Ludzie się użalali: »gdy się klasztor budowało, mówiliście nam, że w czasie poświęcenia cały klasztor będzie można obejść a teraz nas nie wpuszczacie …«.

Ale im wytłumaczono, że miejsca nie ma. Poprzez kapelanię aż do cmentarza sięgały tłumy jakby olbrzymia procesja z chorągwiami. Drzew jeszcze nie było, nie było też domów, więc można było wszystko dobrze widzieć. Wśród tłumów, bliżej klasztoru, chodził jakiś ksiądz w bardzo długiej komży. Spytałam jednej dziewczyny: kto to taki? A to ksiądz ruski — odpowiedziała — przyszedł procesją z całą swoją parafią witać niepokalanki. A ten drugi obok — to diak.

Opowiedziałam o tym Siostrze Teresie, ale dopiero po wszystkim. »Bójże się Boga! — zawołała — czemuś mi wcześniej nie powiedziała? Byłybyśmy Go na salę na obiad zaprosiły«."

Jak z notatki wynika — sto lat temu ekumenizm ujawniał się w sposób sponta-

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu Region

niczny, na zasadzie zwykłej międzyludzkiej życzliwości. Zwłaszcza w Nowym Sączu, którego ówczesne społeczeństwo składało się z pięciu grup etnicznych i wyznaniowych: Polacy, Niemcy, Żydzi i Łemkowie — grekokatolicy i prawosławni.

Ale wróćmy na moment do relacji kronikarki, aby jej oczyma spojrzeć na ukończoną budowę.

„Kaplica była piękna... dom w czworobok budowany, z prześlicznym na dole i na piętrze krużgankiem werandowym o arkadach i kolumnach przypominających Wawel, miał powagę starego gmachu, budząc antycznym stylem podziw znawców. Zaś ogród w uroczym położeniu, z widokiem na góry, z rzeką i strumieniem, z cienistym gajem, zapowiadał rajską siedzibę dla dziatwy".

*

Siostry, zgodnie ze zwyczajem i przeznaczeniem Zgromadzenia, otworzyły w Białym Klasztorze dwie szkoły: średnią i tzw. „szkółkę" — dla dzieci z okolicy. Początki były trudne. Szkoły musiały sobie wyrobić jak najlepszą opinię. Stosując najnowsze metody w nauczaniu i wychowaniu, rychło zyskały społeczną aprobatę, rozgłos i zaufanie. Wiele pomogła Matka Marcelina, dojeżdżając do Sącza lub wspierając Siostry listownie.

Dziś szacowne mury Białego Klasztoru, jak w ciągu stuletnich dziejów, nadal kipią młodością: 4–letnie Technikum Gastronomiczne i 3–letnia Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna, a także harcerstwo oraz udział uczennic w różnych imprezach o charakterze religijnym, narodowym i społecznym — kształcą młodzież zgodnie z ideą Zgromadzenia. Z tym, że nad wszystkim unosi się opiekuńczy duch błogosławionej Matki Marceliny, błogosławiący trud Sióstr, pomnożony o glorię Jubileuszu przypadającego na dzień 8 września 1997 r. Przygotowaniem do godnego uczczenia „Stuletnich Dożynek" Białego Klasztoru — żyją dziś młodzież i zakonnice, pod kierownictwem Siostry Przełożonej **M. Ewy Domaszewskiej**. Szczęść Boże!

P.S Pragnę w tym miejscu złożyć najserdeczniejsze podziękowania Wielebnym Siostrom: M. Eryce z jarosławskiej Bazy Niepokalanek oraz Siostrze Przełożonej M. Ewie Domaszewskiej za użyczenie wyciągów z kronik i innych materiałów, które umożliwiły napisanie niniejszego szkicu.

Wincenty Gawron

ZWYCZAJE WESELNE W ŁUKOWICY

Na ziemi limanowskiej we wsiach Łukowica, Jadamwola, Jastrzębie, Stronie, Świdnik, Przyszowa zamieszkuje część grupy etnograficznej noszącej miano Lachów Sądeckich. Zadziwia ona bogactwem swego folkloru, który szczególnie okazale się przejawiał w zwyczajach weselnych. Na nie się składały: orędziny (zwiady), zmówiny (dziewosłęby), zrękowiny (zaręczyny), pytaczka (sprosiny na uroczystość weselną), ślub, wesele, czepiny. W nich występował dość intensywnie pierwiastek emocjonalny, literacki, estetyczny, moralny i religijny. Dlatego zasługują na choć pobieżne upamiętnienie.

Orędziny

Kawaler do rodziców swej sympatii wysyłał swata, aby im dał znać, iż pragnie się ożenić z ich córką. Gdy ci się nie sprzeciwili, przy poczęstunku ustalano dzień zmówin.

Zmówiny

Kawaler starający się o rękę swej wybranej w wyznaczony dzień, przynosząc napitek, przychodził do jej chaty z rodzicami i swatem. Zwykle się to odbywało we czwartek po południu. Najpierw uzgadniano sprawę wiana. Potem wyznaczano termin i miejsce wesela, ustalano listę gości weselnych, datę pierwszych zapowiedzi, kto będzie najstarszym starostą i starościną, najstarszym drużbą ze strony narzeczonej i drugim ze strony narzeczonego, którzy w imieniu rodziców pary młodej pojadą zapraszać gości na wesele.

Przy tych pertraktacjach na tle majątkowym lub rodzinnym nieraz dochodziło do zażartych kłótni. Zdarzało się, że jeśli umowa nie doszła do skutku za pierwszym razem, dziewosłęby powtarzały się kilkakrotnie.

Zrękowiny

Po zmówinach w sobotę lub w niedzielę przy udziale swata, całej rodziny, dalszych krewnych i sąsiadów w domu panny odbywały się zrękowiny. Podczas tej ceremonii młodzi siadali za stołem i chwytali się za ręce nad bochenkiem chleba, a swat wygłaszał oracje, np.

Szanowni goście!
Ja chcę do was przemówić.
Pan Bóg stworzył świat w sześciu dniach.
Na ostatek stworzył pierwszego człowieka
I dał mu na imię Adam.
Ponieważ sam Pan Bóg widział z nieba,
Że Adamowi przyjaciela było trzeba,
Rzekł:
— Adamie, zaśnij!
Adam zasnął.
Pan Bóg wyjął żebro z boku jego,
Postawił wedle niego
I stała się żona jego.
Wtedy Adam szczęśliwy i zadowolony chodził sobie po pięknym Raju,
A on wąż nieszczęsny zerwał owoc z drzewa zakazanego i podał Ewie.
Ewa skosztowała i Adamowi podała.
Pan Bóg rozgniewany rzekł:
— Adam, gdzieś ty jest?
Fora z Raju mego!
Nie słuchałeś słowa Bożego.
Dał im rydel i motykę,
Kazał iść na twardą opokę
Dorabiać się kawałka chleba,
Czego nam dziś wszystkim potrzeba.
Tak my dzisiaj jak i potem
Zalewamy się krwawym potem,
Jak się Trójca Najświętsza zalewała,
Kiedy Ewę z Adamem łączyć miała.
Tak i ty, panie młody, chodziłeś, szukałeś powoli,
Aż znalazłeś panienkę do swej woli.
Ale sobie rozważcie,
Że to nie na rok ani na dwa,

Ale na całe życie,
Bo co Pan Bóg złączył,
Rozłączyć tego nikt nie może,
Jeśli nie ty z nieba, Wszechmogący Boże.
Tak i ty, panienko przystojna, nadobna
Proś rodziców swoich — każdego z osobna.
I wy ojcowie wznieście serce do nieba
I pobłogosławcie te dzieci swoje,
Co im w życiu najwięcej potrzeba.
Wiwat, wiwat niech żyje para młodych!

Z kolei swat kroił chleb na dwie części i dawał młodym do spożycia na znak, że odtąd wspólnie będą dzielić wszystkie obowiązki. Po tym akcie następował poczęstunek przy obficie zastawionym stole i jeszcze młodzi ustalali, kto im będzie drużbował.

Sprosiny

Po pierwszej zapowiedzi, a najpóźniej na tydzień przed każdą uroczystością weselną, dwaj drużbowie na nią zapraszali 100 i więcej gości. Pani młoda ani pan młody tym już się nie zajmowali. Proszący jeździli na dobranych maścią koniach. Byli ubrani w bogato haftowane kolorowymi nićmi tradycyjne wzory, odświętne, najpiękniejsze w Polsce, stroje lachowskie zwane podegrodzkimi, na które się składały: kaftan i spodnie („błękicie") z granatowego sukna, biała koszula, spięta pod szyją czerwoną wstążką, na głowie czarny kapelusz, ozdobiony bukietem ze sztucznych kwiatów. W rękach drużbowie dzierżyli siekierki (ciupagi) z dzwoniącymi przy każdym ruchu mosiężnymi kółeczkami, przybrane wyszywaną chusteczką lub pękiem wstążek w ciepłych, jaskrawych kolorach. Konie ustrojone były wieńcami z zieleni, gęsto przetykanej kwiatami. W grzywy końskie również zaplatano kwiaty i różnokolorowe wstążki.

Starostowie i drużba weselny. Rys. Wincenty Gawron, 1942.

Drużbowie, jadąc przez wieś, głośno śpiewali:

Jedziemy, jedziemy, drózecki nie wiemy.
Ni sie kogo pytać, ni drózecki sukać.
Jedziemy tu prosić starostę nasego,
Zeby nos tu przyjął do domu swojego.
A wy starościne tyz sie nie gniywojcie
I to swojo chałpo prodko zamiatojcie,
Bo chawłok (tutaj) *na polu bardzo sie źle dzieje,*
Na biydnyk druzbików śniyg i zimno wieje.

Ci drużbowie poważnie podjeżdżali przed dom, zsiadali z koni, wiązali je i przez gospodarza byli wprowadzani do izby, gdzie zwracali się do rodziny, siedzącej za stołem lub wokoło ścian na długich ławach, i jeden z nich wygłaszał oracje zaprosinową, która mogła brzmieć:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Szczęśliwa godzina, kiedy się Pan Jezus narodził,
Nauczał ludzi i po świecie chodził.
Tak też i dzisiaj niechże będzie ta szczęśliwa godzina,
Kiedy nasze nogi wstąpiły w wasze progi.
Co wam powiemy, nie mówcie tego nikomu.
Za tym efektem Boga w Trójcy jedynego
Radzilibyśmy coś dobrego,
Radzilibyśmy coś dobrego sprawić
I za niedługo sie zabawić.
Radzilibyśmy zgromadzić i do kościoła zaprowadzić,
Od kościoła Bożego do domu naszego,
Choć ubogiego, ale chędogiego.
Bierzmy sobie przykład z Adama, rodzica naszego.
Choć w raju miał dosyć wszystkiego, a i tak zatęsknił.
Przyszedł Pan Bóg do niego i mówi:
— Czemu tęsknisz? Nie tęsknij, ale zaśnij!
Adam zasnął i Pan Bóg wyjął żebro z boku prawego.
Uczynił Ewę z niego, mówiąc:
— Adamie, wstań!
Adam wstał i serdecznie Panu Bogu dziękował.
Tak też i ten młodzieniec Józef Tokarczyk,
Tułając się po świecie, tęskni bez żony.
Upodobał sobie ogromnie oblubienicę Zosię Trystulonkę
I bierze za małżonkę.

Prosi pon ojciec, poni matka,
Pon młody, poni młodo na to wesele,
Co ksiądz woło przez trzy niedziele.
Bardzo prosimy na kieliszek wódki,
Na szklankę piwa lub drugą,
Na te kołacze, co potrzeba na nie dużo prace,
Na te postronki (makaron),
Co sie ciągną od Józka Tokarczyka do Zośki Trystulonki,
Na te jagły, co ich w skiełku (górze) *wrony nie dojadły,*
Na tego dzika, co ucieka z ryjem do trawnika,
Na te śliwy, co ich sadził dziadek siwy.
Choć go tu nie ma, ale będzie.
Jak go trzeba będzie.
Bardzo prosimy na to wesele,
Co ksiądz woło przez trzy niedziele.
Będzie tam jadła do diabła,
Picia do zabicia, wszelkie wygody.
Jak wam czego braknie,
To sie napijecie ze studni wody.
Bardzo prosimy na te części.
Weźcie sobie pieniędzy jak dwie pięści.
Weźcie sobie zaświadczenie
I flaszkę gorzałki do kieszenie.
Będziemy tam tańczyć tramle, walce, polki i mazury,
Aż polecą z butów skóry.
Bardzo prosimy na to wesele,
Co ksiądz woło przez trzy niedziele.
Bo by my chcieli to wesele przyozdobić wami,
Jak Pan Jezus przyozdobił góry lasami,
Doliny trawami, ogród kwiatami,
Wody rybami, powietrze ptakami,
Niebo gwiazdami.
Bardzo prosimy, żebyście byli niewymowni
I na przyszły tydzień temu stadku dopomogli.

Następnie zapraszano druhnę:

Bardzo prosimy tę drużeczkę,
Żeby była za usługaczkę.

Nie będzie nic robiła,
Tylko z drużbikami po izbie chodziła.
Będzie śpiewała, hulała,
Tym wszystkim wesele ozdabiała.
Będzie miała wszelkie wygody.
Bardzo prosimy tę drużeczkę,
Żeby się ładnie ustroiła,
Żeby drużbikom wstydu nie zrobiła.
Bo się nam raz trafiło,
Że nam dziewczątko wstydu narobiło.
Opiło się w karczmie na piwie
I zostało leżeć u Żyda na kominie.
Lepiej, żeby była w domu została,
Kapustę i groch gotowała.
My się na tę druhnę nie spodziewamy,
Bo ona wódki nie lubi,
I my też nie pijemy.
Niech sie drużeczka nie boi,
Bo jej nie sponiewieramy,
Przykrości nie zrobimy,
Za czternaście dni po weselu oddamy.
Teraz was przepraszamy, bo więcej nie umiemy,
Bo my sie nie uczyli tego w szkole,
Bo nam książki zjadły mole.
Do karczmy uciekaliśmy,
A palcatem nas nie ćwiatali.
Panu Bogu was oddajemy
I z wami sie rozstajemy.
Na przyszłą sobotę zobaczymy sie z wami,
Co daj Boże! Amen.

Potem miał miejsce poczęstunek drużbów, po którym ci, odprowadzani przez gospodarza, wsiadali na konie i ze śpiewem na nutę krakowiaków, udawali się do dalszej zagrody.

Uczestniczących w weselu żonatych gospodarzy zwano starostami, a ich żony starościnami.

Ślub, wesele, czepiny

We wieczór przed dniem wesela do pana młodego przybywała kapela, aby grać na tzw. obigrawce, na którą schodzili się kawalerowie i panny, przeważnie nie proszeni na wesele, tańczyli i śpiewali sobie do północy, np.:

Jescem nie tończował,
Jak zyjo na świecie,
Ale teroz muse,
Bo mie biyda gniecie
A ty łukowioku ni mos swe gurmany,
Chodzis do kościoła, ale w pozycony.
Jesce łukowioki za góreckom byli,
Juz sie jastrzebioki poza ściony kryli.
Grajciez mi, trąbciez mi muzyka marsz,
Niek jo sie uciese i póde spać.

Po północy zbierali się drużbowie. Ci od świtu chodzili jeszcze raz prosić i sprowadzać starostów oraz swe druhny na wesele. Tymi samymi czynnościami parali się drużbowie ze strony pani młodej, śpiewając:

Nie bedziem tu śpiywać,
Nie bedziem tończować,
Ino se pódziemy druzecki zwołować.
Idziemy tu prosić staroste nasego.
Zeby nos tu przyjoł do domu swojego.
A ty ponie młody, otwiyrajze wrota,
Idą starostowie, nie zodno hołota.
Ograjcie, ograjcie staroste nasego,
Bo tu juz nie bedzie drugiego takiego.

Przybyłych gości ogrywała muzyka, za co drużba opłacał drużkę, starosta starościnę i niezwłocznie raczono ich śniadaniem. Na nie był chleb z masłem, kołacz z razowej mąki i wódka. Na wielkie wesele kupowano jej 100 litrów, na mniejsze 80.

Potem do domu pani młodej, przed którym była zrobiona brama, na koniu nadjeżdżał pan młody w asyście drużbów, na wozach jego rodziców, gości i przygrywającej kapeli.

Wszyscy uczestnicy wesela występowali w odświętnych podegrodzkich strojach ludowych, dzięki czemu wspaniale się prezentowali, stwarzając widok godny pędzla wybitnego malarza. Pan młody był w nowym ubiorze, zwykle świeżo sprawionym mu przez ojca na tę właśnie uroczystość.

Przed wyjściem do ślubu para młoda klękała przed swoimi rodzicami, a najstar-

szy starosta składał jej powinszowanie:

W smutku, żalu jesteście, wy państwo młodzi i rodzice przed wami.
Rodzice kochani! Dziś swoją córkę w obce ręce dajecie,
Tak, jak Bóg Ewę Adamowi w Raju.
Rodzice! Wyście ją wychowali jak źrenicę w oku.
Ona was dziś odstępuje, pozwólcie jej kroku.
Rodzice! Proszę was, o rodzice mili,
Abyście te dzieci do ślubu błogosławili,
Mówiąc te słowa:
Boże, spójrz z wysokiego nieba,
Udziel im zdrowia, fortuny i co im tylko trzeba.
Panno młoda! Już chwila nadeszła,
Abyś opuściła stan panieński,
A w stan małżeński weszła.
Już jest ta godzina, już jest ten moment blisko,
W którym się odmieni twój stan i twe nazwisko.
Panno młoda! Patrząc na twój wianek w koronie,
O mało ci w smutku i żalu serce nie stanie.
Ale cóż masz czynić? Odrzuć żal na stronę,
Ofiaruj Bogu wianek i swą koronę.
Bo wianek prędko zwiędnąć może od wiatru i słońca,
A ten, którego ci Bóg da, będzie ci życzliwy bez miary i końca.
Czy zaświeci słońce, czy księżyc na niebie,
To twój miły zawsze będzie pamiętał o tobie.
Odzywam się do ciebie, zacny panie młody!
I ty jesteś w żałobie,
Wszak nikt nie zgadnie tego,
Co tam siedzi w tobie.
Znoś cierpliwie, co na ciebie padnie,
A kawalerstwo swoje oddaj Bogu na ofiarę.
On cię wyrwie z nieszczęścia i niedoli,
A miłością małżeńską będziesz kochał swą żonę.
Inne zaś panny oddalisz na stronę.
Nawet od swych krewnych się oddalisz,
Bo przed nią się zwierzysz, przed nią się użalisz.
A ona wzajemna tobie będzie szczera i życzliwa
I w tym wszystkim się ukochasz, co się w niej zawiera.

Nie tylko w młodości, ale i w starości
Kochać się będziecie we wzajemnej miłości.
Żyjcie sobie wy, państwo młodzi, w tym małżeńskim stanie,
Błogosław ich Wszechmogący Panie!
Rodzice! Proszę was po raz drugi i trzeci,
Błogosławcie te dzieci!
Już nie opieszajmy z tym aktem weselnym.
W Dom Boży stawajmy.
Wiwat! Niech żyje państwo młode!

Potem młodzi całowali rodziców po rękach i ci udzielali im błogosławieństwa słowami: *„Niech was Bóg błogosławi i my was błogosławimy w imię Ojca …"*, kropili święconą głową, a ludzie zaśpiewali *„Serdeczna Matko"*.

Po tym uroczystym akcie drużbowie śpiewali:

Wychodź moja, wychodź,
Dośześ sie nabyła,
Przeproś ojca, matko,
Coś sie naprzykrzyła.

Teraz pani młoda przepraszała ojca i matkę, najstarszy starosta z różdżką wychodził przed drzwi, za nim w ustalonym porządku całe wesele, a drużbowie z druhnami jeszcze sentymentalnie śpiewali:

Oj, kołem, kołem słoneczko idzie.
Ta para młoda do ślubu idzie.
Oj, idzie, idzie, rączki podnosi,
Pana Jezusa o szczęście prosi.
Już odchodzimy w małżeńskie życie,
Zostańcie z Bogiem nasi rodzice.
Ty młoda paro, rozglądnij się w koło,
Czy ci się zeszła rodzina cała.
Oj, zeszła, zeszła wszystka i cała
I czas nadszedł iść do kościoła.

Kapela grała marsza i następowała tzw. wyprowadzka, czyli wyjazd do ślubu. Na czele orszaku jechał na koniu starszy drużba, za nim dalsi drużbowie, na wozie panna młoda w asyście dwóch drużbów, na drugim pan młody w asyście dwóch drużek, na trzeciej furmance siedziała kapela, która przez cały czas przygrywała, za nimi starsza starościna w asyście starszego starosty, trzymająca w ręku różdżkę weselną. Dalsze wozy według godności zajmowali rodzice państwa młodych, krewni i goście weselni.

Region

Przyjechawszy przed kościół, wszyscy ustawiali się w pary we wskazanym wyżej porządku i wchodzili do kościoła.

Po ceremonii ślubnej najpierw wychodzili pan młody z panią młodą, dalej parami drużki z drużbami i reszta gości. Przed kościołem muzyka ogrywała pana młodego i panią młodą, a drużbowie śpiewali:

Juzem sie ozoniuł,
Juzem sie przezegnoł,
Juzem wszystkie ponny
od siebie odegnoł.

Orszak w Łukowicy na poczęstunek wstępował do jednej z sześciu istniejących tam karczem, gdzie kolejno wszyscy starostowie tańczyli z panią młodą, trzymając w ręce różdżkę weselną. Do domu weselnego orszak już dobrze podpity, ze śpiewem, zazwyczaj przybywał pod wieczór. Przy wejściu rodzice młodych witali chlebem i solą, goście zasiadali do stołów, na wezwanie najstarszego drużby wszystkich obgrywano i podawano im obiad. Potrawami były flaki, mięso gotowane z kapustą, ziemniaki z rosołem, kasza ryżowa i kołacz. Później, kto nie był pijany, ten tańczył do rana.

W drugi dzień znowu drużbowie chodzili po chatach i sprowadzali starostów, starościny oraz druhny na dalszą część wesela, gdzie jedli, pili, tańczyli i śpiewali.

Po południu o czwartej godzinie odbywały się czepiny, najbardziej uroczysty moment w całym obrzędzie weselnym. Wtedy starosta lub ten, kto umiał robić figle, ubierał się za dziada, a drugi za kupca, który kupował bydlęta na jarmarku. Dziad po kolei wyprowadzał starościny i tańczył z nimi, a kupiec oglądał, czy się nadają do chowu, ale żadna mu nie pasowała. Jedna była kulawa, druga ślepa, bo sobie zawinęła oczy. Potem to samo robił z druhnami. Na ostatku trafił na panią młodą i uznał, że ona jest bez wady i kupował ją od pierwszego starosty. Po ugodzie wypłacał za nią pieniądze, które miał w worku, a były to stare trzupki z garnka.

Następnie pani młoda tańczyła z najstarszym drużbą, a drugi starał się posadzić ją na krześle. Gdy mu się to udało, wtenczas starościny zdejmowały jej wszystko z głowy, obcinały warkocze i zawiązywały chustkę na głowę (czepiec), przy tym śpiewając:

Chmielu, chmielu, syrokie liście,
Ładną Zosieńkę zacepiliście.
Zebyś ty chmielu na tycki nie loz,
To byś ty nie robiuł z panienek niewiost.
Ale ty chmielu na tycki lezies,
Nie jednej pannie wionek odbierzes.
Oj, chmielu, chmielu, syrokie ziele

Nie bedzie przez ciebie zodne wesele.
Wyleciała spod nolepy zabka, zabka,
Zrobiuła sie z tej Zosieńki babka, babka.

Podczas ceremonii czepin pani młoda na podołku miała położony talerz, na który jej składano prezenty. Do tego przedsięwzięcia wzywał drużba, siekierką uderzając o sufit i krzycząc:

— Do siary, do siary, a starościne zdawały ofiary.

Gdy już pani młoda była w czepcu, wszyscy wołali: *„Przyniyś nom gorzołki w skopcu"*. Pani młoda rzeczywiście szła i w skopcu przynosiła gorzałkę, ale ten zwyczaj już dawno zaginął.

Po czepinach pani młoda tańczyła ze wszystkimi starościnami — mężatkami i drużkami, które w prawej ręce wysoko trzymały różdżkę i śpiewały:

Nie płac, Zosiu, nie płac,
Nie bedzie cie Józuś bijoł,
Ino tamok nie chodź,
Gdzie on bedzie pijoł.
Myślałaś, Zosieńko, ze ci bedzie lepi.
Nieroz ci sie smutek do serca przylepi.
Widziałaś, Zosieńko, jak ci wionek brali.
Swiyce sie świyciuły, na organak grali.
Hojze dyna, dyna, dynka,
Przybyła nom nowa gospodynka.
Byłaś koleżanką, koleżanką z nomi.
Teroz juz nie bedzies, bedzies z mężatkomi.
Siostry my se siostry,
Obie my se rosły.
Przysed dzień, godzina,
Rozejść sie musima.
Ty pójdzies na dół,
Jo pójdę do góry.
Tak sie rozejdziemy,
Jak po niebie chmury.
Wczoraj byłaś panną,
Byłaś razem z nami.
Teraz juz nie bedzies,
Bedzies z mężatkami.
Wesele sie kończy,

Mamusia nie tońcy,
Nie bedzie wiedziała,
Cy córko wydała.

Na ostatku pani młoda w kole tańczyła ze swą matką i z panem młodym. Zaś później był obiad: kapusta, barszcz z płuckami, wątrobą z chlebem, ziemniaki z rosołem, mięso dla każdego osobno, herbata z rumem i kołacz.

Następnie zaczynała się ogólna zabawa, goście weselni rozmawiali i płatali różne figle aż do rana.

W trzecim dniu odbywały się poprawiny. Dopiero przed wieczorem weselnicy rozchodzili się do swoich chat, bo każdy był uponiewierany. Na drogę gospodarze obdarowywali dzieci kołaczami lub plackami.

Taki przebieg w Łukowicy i sąsiednich wioskach miało pełne radosnego nastroju dawne wesele. Jego każdy użył. Starzy i młodzi tak się lubili, że nigdy na nim nie rozpętywali bitki.

Piotr Kulig

CO POWTARZA OBRZĘD WESELNY?

Szkic o roli pieśni w obrzędzie.

Stopień ucywilizowania kultury charakteryzuje m. in. to, że coraz mniej jest rytuałów, a coraz więcej w to miejsce, pojawia się ceremonii. Różnica między rytuałem a ceremonią polega — w dużym uproszczeniu — na tym, że rytuał ma u swego podłoża mit; mit jest scenariuszem rytuału. Odtwarzenie rytuału (obrzędu) * jest odtwarzaniem mitu. Ceremonia zaś jest uroczystym scenariuszem samym w sobie, ustanowionym do przeprowadzenia jakiegoś uroczystego wydarzenia. Rytuał w normalny bieg czasu wprowadza moment czasu niezwykłego, uroczystego, o wyraźnym charakterze sakralnym (świętym). Ceremonia natomiast, mimo że wprowadza czas uroczysty, ma jednak charakter świecki, profanalny (nieświęty). Każdy rytuał ma swój sens i określone, czasem dość ścisłe znaczenie. Coś znaczył, coś powtarzał, a zatem coś przypominał jego uczestnikom. W tym sensie ceremonia jest bardzo zbliżona jednak ma charakter bardziej funkcjonalny — pełni określoną funkcję praktyczną. Czeka nas jakieś wydarzenie i trzeba mu nadać oprawę. Ceremonia jest pewnego rodzaju uproszczeniem obrzędu, w tym sensie, że powstaje przez wypłukanie z obrzędu esencjalnej warstwy mitycznej.

Proces, o którym mowa, spróbuję zilustrować na przykładzie wesela. Znany jest wszystkim moment błogosławieństwa, kiedy rodzice błogosławią młodą parę, tuż przed wyjściem do kościoła. Orkiestra gra w tym czasie pieśń *„Serdeczna Matko"*. Otóż, ostatnimi czasy daje się zauważyć zmianę w tym miejscu i zamiast wspomnianej pieśni (melodii), gra się jakąś inną, np.: *„Pod Twą obronę Ojcze na niebie"*. W uzasadnieniu takiej zmiany przedstawia się taki argument: „Pieśń *»Serdeczna Matko«* jest smutna, jak grać ją na weselu, skoro śpiewa się ją na pogrzebie, nad

trumną? — dlatego nie pasuje do wesela". Można uznać taki argument, który pozornie ma walor estetyczny, ale w żadnym wypadku nie uzasadnia on wyrzucenia pieśni i zastąpienia ją inną. Banalny ów powód, powoduje niebanalne skutki w wewnętrznej strukturze obrzędu; burzy jego dotychczasowy sens osadzony na korelacji biblijnego mitu o stworzeniu świata, o wygnaniu z raju z obrzędem wesela. Przytoczony fragment *Księgi Rodzaju:*

„Do niewiasty (Bóg) *powiedział: »Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą«.*

Do mężczyzny zaś (Bóg) *rzekł: »Ponieważ posłuchałeś swej żony i zjadłeś z drzewa, co do którego dałem ci rozkaz w słowach: Nie będziesz z niego jeść — przeklęta niech będzie ziemia z twego powodu: w trudzie będziesz zdobywał od niej pożywienie dla siebie po wszystkie dni twego życia. Cierń i oset będzie ci rodziła, a przecież pokarmem twym są płody roli. W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie, póki nie wrócisz do ziemi z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz!« (…)*

Dlatego Pan Bóg wydalił go z ogrodu Eden, aby uprawiał tę ziemię, z której został wzięty". (Rdz 3,16–19 i 23)

Przejdźmy do wesela: Co dzieje się z młodymi ludźmi, w chwili gdy klęczą błogosławieni przez swoich rodziców? W tej chwili wychodzą z domu rodzinnego, w pewnym sensie opuszczają swoje rodziny, by stworzyć nową. Być może po ślubie będą mieszkać u jego lub jej rodziców, ale nie będzie to już to samo zamieszkiwanie co przedtem. Kończy się opieka rodziców, zaczyna się samodzielny byt, a za nim odpowiedzialność za nową rodzinę, za siebie samych. Kończy się życie bez trosk, rozpoczyna się trud życia; choć nie byli oni pozbawieni tego trudu przedtem, to jednak teraz nabiera on zupełnie nowej jakości. Można sobie wyobrazić więc dom rodzinny jako raj, rodziców jako Boga — w gwarze sądeckiej występuje pojęcie „ojce" na określenie rodziców. Wyjście, wygnanie z raju powtarza się — można znaleźć takie podobieństwo — w dniu wesela, w chwili błogosławieństwa właśnie. Pani Młoda płacze, jak Ewa wygnana z raju. Sytuacja jest dramatyczna. Płaczą również matki. Nie czuje się bynajmniej w tym jednym momencie wesela żadnej radości. Czuje się dramat. Zdarzenia te są nieodwracalne. Ona nigdy już nie będzie panną, on nigdy kawalerem. Można dodać jeszcze jeden skojarzeniowy wątek sensu, choć poboczny: zdarza się że w dniu ślubu Panna Młoda jest w ciąży. W kulturze ludowej, grzech pierworodny utożsamia się z grzechem przeciw szóstemu przykazaniu, znane są ludowe opowiadania, o tym jak do niego doszło.

Odniesienie do wydarzeń biblijnych o których mowa, znajdujemy w mowie swata

weselnego z okolic Sącza:

Pan Bóg stworzył pierwszego człowieka Adama,
Obsadził go w raju gdzie była rozkosz sama,
Bo ptaki śpiewały, drzewa i trawy się Panu kłaniały.
Adam chodził po pięknym raju, stawał przy drzewach w gaju.
Wszystko opatruje lecz mu jeszcze coś brakuje.
I wciąż się wzdryga i woła: mój Boże!
Każde stworzenie ma towarzysza, a człowiek mieć nie może.
Bóg — Dobroć sama, zsyła sen na Adama.
Nachyla jego prawicę i stwarza przy nim dziewicę.
Tak i ty, Panie Młody, nie patrzyłeś na inne kraje,
Lecz wybrałeś u nas pannę, która ci się miłą staje…

Każde wesele jest również powtórzeniem stworzenia pierwszych ludzi. W tym szczególnym dniu, oni dwoje są najważniejsi, tak jakby inni nie istnieli, są tylko dla siebie, są zarazem w centrum wydarzeń: można powiedzieć, że całe stworzenie wokół dziwuje się tą nową parą ludzi.

Obciążeni grzechem pierworodnym, zarazem jesteśmy dziedzicami tego, co jest jego konsekwencją: trudu życia na ziemi — poza rajem. Urodzeni na wygnaniu — obczyźnie, w członkach swoich nosimy intuicję raju i tęsknimy za nim.

Cechą rytuału (obrzędu) jest to, że powtarza jakieś wydarzenie, które miało miejsce u początków świata; wydarzenie o charakterze konstytutywnym, rzutującym wtedy kiedy się działo in illud tempore (w owym czasie), na nasze „teraz". Rytuał jest więc klamrą spinającą czas początku i czas obecny, a zarazem stawia uczestników obrzędu poza czasem, w stan wyłączenia. Czas rytuału jest czasem „pomiędzy", pomiędzy tym, co było, a tym, co będzie i nie należy do żadnego z nich. Początkując nowe odnawia pierwotne. Nowoczesnemu, przypomina archetypiczne. Ale co to ma do pieśni *„Serdeczna Matko"*?

Prawdopodobnie po dacie jej powstania, przyjmując stosowne opóźnienia, moglibyśmy określić w przybliżeniu czas, kiedy została włączona w obrzęd wesela. Być może została ona wprowadzona przez Kościół w długim procesie zamieniania obrzędów pogańskich na praktyki chrześcijańskie. Pewnie dałoby się to sprawdzić. Być może w tej chwili, kiedy młodych dziś się błogosławi, kiedyś miał miejsce obrzęd zaślubin dokonywany wobec obu rodzin i społeczności. Przemawiają za tym opisy obrzędów zaślubin u ludów tzw. dzikich, czy obrzęd wesela żydowskiego.

Jest we wspomnianej pieśni jeden werset, który w niezwykły sposób harmonizuje z całym „otoczeniem obrzędowym", w którym się znalazła ta pieśń:

„Wygnańcy Ewy, do ciebie wołamy, zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy".

Jest to pieśń wygnanych z raju. Wygnańcy Ewy to my! Wobec powyższego, śpiewać na weselu *„Wygnańcy Ewy…"* to przyjąć dramat pierwszych rodziców jako swój. Młodzi w czasie wesela są niemi. Mają swoich reprezentantów w osobach starszego drużby i starszej druhny lub ogólnie w osobach druhen i drużbów, którzy przemawiają, zazwyczaj śpiewając, w imieniu państwa młodych. W tym więc momencie, kiedy drużba lub starosta wygłaszając wcześniej mowę weselną prosi o błogosławieństwo; rodzice błogosławią swoje dzieci, a goście weselni śpiewają *„Serdeczna Matko"*, następuje ujednienie czasu obrzędu: W czas „teraz" błogosławieństwa, wplata się czas archetypiczny, czas kosmicznego prapoczątku, przywoływany przez pieśń. Ta jednia dwóch czasów to czas obrzędu, a właściwie poza–czas.

Istota czasu wesela — radości, wynika nie z treści pieśni i gestów, to jest z tego, że będą one opowiadały o rzeczach zabawnych i wywoływały radość zewnętrzną (śmiech), a unikały treści i skojarzeń smutnych, ale istota ta wynika z wewnętrznej struktury obrzędu jako czasu świętego.

* Rytuał rozumiem jako część obrzędu, jako jedną z wielu treści wchodzących w skład większej części. Tu obrzędem jest wesele, a jednym z rytuałów w nim jest np. ślub.

Jerzy Giza

ZAPOMNIENI KAWALEROWIE VIRTUTI MILITARI (część druga)

W *„Almanachu Sądeckim"* nr 4/94 opublikowano pierwszą część tego cyklu. Przedstawiono sylwetki czternastu sądeczan uhonorowanych tym najwyższym wojskowym odznaczeniem o ponad dwustuletniej tradycji. Ustanowienie Orderu Virtuti Militari przypadło bowiem na czas tragicznych zmagań o niepodległy byt państwowy Rzeczypospolitej przeciwko Rosji carskiej w 1792 roku. Po zwycięstwie wojsk polskich w bitwie pod Zieleńcami książę **Józef Poniatowski** po raz pierwszy udekorował szesnastu najdzielniejszych z dzielnych tą *militarną ozdobą* jak wówczas order nazywano. Różne były jego losy później. Przez ponad 100 lat był znienawidzony przez wrogów Polski, a ukochany przez żołnierzy polskich, powstańców i społeczeństwo jako symbol bohaterstwa wykazanego w walce o niepodległość Polski. Po latach rozbiorów odrodzona w 1918 roku Polska, wskrzesiła mocą ustawy sejmowej już w styczniu 1919 roku Order Virtuti Militari, który — jak mówiła jej litera — *ozdabiał niegdyś piersi najwaleczniejszych dziadów i pradziadów*. Na tej długiej liście kawalerów orderu nie zabrakło i sądeczan. Poniżej przedstawia się kolejne sylwetki tych, którzy otrzymali ów order za bohaterstwo podczas walk w latach 1918–1920 przeciwko wojskom ukraińskim i rosyjskim. Wszyscy z nich byli żołnierzami 1. pułku strzelców podhalańskich z Nowego Sącza, który w walkach tych był zawsze w miejscach najcięższych zmagań...

* * *

Wincenty Izworski (1897–1977) plutonowy rezerwy WP. Urodził się w Kokuszce koło Piwnicznej jako syn Wojciecha i Marii Smyda. Podczas I wojny światowej służył od 1915 do 1918 roku w 1. galicyjskim pułku ułanów. Po upadku Austrii wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego w styczniu 1919 roku. Wziął udział w wojnie

Wincenty Izworski

Stanisław Jakób

polsko–rosyjskiej 1920 roku. Szczególnie wsławił się w walkach o Gródek nad rzeką Nurzec, gdzie *„...rzucił się na wielokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, biorąc jeńców bolszewickich, a resztę zmuszając do ucieczki..."*. W styczniu 1921 roku przeszedł do rezerwy, utrzymując się do 1933 roku z rolnictwa. Następnie aż do emerytury zatrudniony był w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. W kampanii wrześniowej 1939 roku udziału nie wziął. Zmarł w Starym Sączu i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Odznaczony był Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1703) i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921. W małżeństwie z Rozalią Kożuch miał córkę Helenę oraz synów Władysława i Stefana.

Stanisław Jakób (1897–1975) porucznik rezerwy WP. Urodził się w Łącku jako syn Józefa i Marii Świnka. Był absolwentem II Gimnazjum w Nowym Sączu. W latach 1915–1917 służył w 20. galicyjskim pułku piechoty w stopniu podporucznika. Podczas walk na froncie włoskim dostał się do niewoli, z której zbiegł. Do końca I wojny światowej, w szeregach 32. pułku Obrony Krajowej „Neu Sandez", walczył m.in. pod Verdun. Po upadku Austrii, od listopada 1918 roku służył w 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. W 1919 roku tłumił komunistyczne rozruchy w tarnobrzeskiem, potem walczył na froncie ukraińskim, a w 1920 roku wziął udział

w wojnie polsko–rosyjskiej. Szczególnie wsławił się w czasie walk odwrotowych koło Owrucza, gdzie jego kompania *„…odcięta znalazła się na tyłach sowieckich i otoczona nie poddała się, po czym przedarła się do pułku…”*. W okresie pokojowym, w maju 1922 roku awansował do stopnia porucznika, ale już w grudniu 1923 roku przeszedł do rezerwy ze względu na stan zdrowia. Był działaczem spółdzielczym i politycznym (PSL). W kampanii 1939 roku nie walczył, ale należał do tzw. zespołu dywersji pozafrontowej. Był członkiem ZWZ na terenie Gminy Łącko, zajmując się przeprowadzaniem Polaków na Słowację. Schwytany w maju 1940 roku został przez Niemców zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Po zakończeniu II wojny światowej powrócił do Polski, gdzie znalazł się pod stałą obserwacją UB. W swej rodzinnej miejscowości mógł zamieszkać dopiero po 1956 roku. Zaczął wówczas pracować w tamtejszym Banku Spółdzielczym, którego był współzałożycielem. Zmarł w Łącku i pochowany został na miejscowym cmentarzu. Odznaczony był Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1883), dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921. Z małżeństwa z Zofią Kozą miał syna Janusza oraz córki: Marię zamężną Szczodrowską i Krystynę zamężną Koszewską.

Jan Józefowski (1890–1942) starszy sierżant służby stałej WP. Urodził się w Zawadce jako syn Feliksa i Marii Połomskiej. Pochodził ze znanej sądeckiej rodziny muzyków. W latach 1911–1918 służył w 20. galicyjskim pułku piechoty, walcząc od sierpnia 1914 roku na frontach: serbskim, rosyjskim i włoskim. Po upadku Austrii wstąpił ochotniczo w listopadzie 1918 roku w szeregi 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. Walczył na froncie czeskim, ukraińskim oraz w wojnie polsko–rosyjskiej 1920 roku. Szczególnie wsławił się podczas ataku na Łuków, Gródek i podczas walk o Grodno, gdzie *„…w ataku na fortyfikacje świecił podwładnym przykładem niezwykłego męstwa…”*. W latach 1921–1939 służył w 1. psp jako podoficer zawodowy. W kampanii wrześniowej 1939 roku uniknął niewoli. Po powrocie do Nowego Sącza zaangażował się w pracę konspiracyjną w ZWZ na

Jan Józefowski

rejon tęgoborsko–łososiński. Aresztowany przez Niemców w lipcu 1941 roku, został zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Tam po kilku miesiącach został rozstrzelany. Odznaczony był Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 4986), Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. W małżeństwie z Józefą Kosecką miał córkę Marię zamężną Wadachową, łączniczkę ZWZ–AK i syna Józefa, żołnierza ZWZ–AK ps. „Jodła".

Franciszek Kantor

Franciszek Kantor (1898–1941) sierżant rezerwy WP. Urodził się w Korzennej jako syn Pawła i Marii Michalik. W latach 1917–1918 służył w 20. galicyjskim pułku piechoty, walcząc na froncie włoskim. Po upadku Austrii wstąpił ochotniczo w szeregi 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu i wziął udział w tłumieniu rozruchów komunistycznych w tarnobrzeskiem, a następnie w walkach na froncie czeskim. Później bił się w wojnie polsko–rosyjskiej 1920 roku, wsławiając się szczególnie męstwem w ataku na forty Grodna, gdzie *„...porwał nieustraszoną odwagą swych ludzi, a po osiągnięciu lewego brzegu Niemna, spowodował popłoch w szeregach cofających się bolszewików..."*. W 1921 roku przeszedł do rezerwy, utrzymując się z małorolnego gospodarstwa. Później pracował jako strażnik kolejowy w Kamionce i Nowym Sączu. W kampanii 1939 roku nie walczył, ale przystąpił zaraz do konspiracji, zakładając w Korzennej placówkę ZWZ i zostając jej komendantem. W kwietniu 1941 roku został przez Niemców aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie wkrótce zmarł. Odznaczony był Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1365), Krzyżem Walecznych i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921. W małżeństwie z Marią Pawlik miał syna Ewarysta oraz córki: Marię, Eugenię, Kazimierę i Cecylię.

Jan Kasztelowicz (1896–1939) podpułkownik służby stałej WP. Urodził się w Piwnicznej jako syn Józefa i Marii Przybyło. Był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Krośnie, gdzie należał do Drużyn Strzeleckich. Od 1916 roku walczył

w szeregach 20. galicyjskiego pułku piechoty na froncie włoskim, gdzie został ranny. Potem jako podporucznik 32. pułku Obrony Krajowej „Neu Sandez" bił się na froncie francuskim m.in. pod Verdun. Po zakończeniu I wojny światowej wstąpił ochotniczo do 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu i od stycznia 1919 roku jako dowódca kompanii bił się przeciwko wojskom ukraińskim w rejonie Rawy Ruskiej, Bełza i Magierowa. Następnie wziął udział w wojnie polsko–rosyjskiej 1920 roku począwszy od ofensywy kijowskiej, walk odwrotowych, obrony Brześcia nad Bugiem, kontrofensywy znad Wieprza, bitew w okolicach Białegostoku i Grodna, aż po zawieszenie broni, które go zastało w Oszmianie. W maju 1922 roku awansował do stopnia porucznika, a w sierpniu 1924 roku do stopnia kapitana i przeniesiony został na stanowisko wykładowcy do Centrum Wyszkolenia Strzeleckiego Piechoty w Bydgoszczy. Od 1931 roku służył w 1. pułku piechoty Legionów w Wilnie, awansując do stopnia majora. W kampanii wrześniowej 1939 roku — jako podpułkownik — dowodził III batalionem 6. pułku piechoty Legionów, a następnie po ciężkich walkach z resztkami pułku próbując przebić się z niemieckiego okrążenia, poległ w Suminie koło Tarnawatki na północ od Tomaszowa Lubelskiego. Pochowany został na cmentarzu w Zamościu. Odznaczony był Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1890), Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości i innymi. W małżeństwie z Haliną Machowską miał dwóch synów: Janusza i Tomasza.

Jan Kasztelowicz

Józef Kiławiec (1897–1977) kapitan rezerwy WP. Urodził się w Kobyłczynie koło Limanowej jako syn Piotra i Agnieszki Szewczyk. Był uczniem II Gimnazjum w Nowym Sączu. W latach 1916–1918 służył w 20. galicyjskim pułku piechoty, walcząc na froncie rosyjskim (gdzie był ranny), a następnie włoskim. Pod koniec I wojny światowej wraz z awansem do stopnia podporucznika przeniesiony został do 113. pułku piechoty na front rumuński. Po upadku Austrii wstąpił ochotniczo w szeregi 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu, szkoląc rekrutów w batalionie

Józef Kiławiec

zapasowym pułku. Od lipca 1919 roku bił się przeciwko wojskom ukraińskim w Małopolsce Wschodniej, aby po zwycięstwie stacjonować na Pokuciu. Następnie wziął udział w wojnie polsko–rosyjskiej 1920 roku. Szczególnie wsławił się podczas bojów w okolicach Brześcia nad Bugiem, gdzie *„…w zaciętych walkach na ulicach udało się wyrzucić wroga za rzekę i wziąć wielu do niewoli oraz działa, konie i materiał wojenny…"*. Tam też 5 sierpnia został ciężko ranny i na front już nie powrócił. W marcu 1922 roku przeniesiony został do rezerwy ze względu na stan zdrowia i rozpoczął pracę w Powiatowym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Nowym Sączu. W lutym 1924 roku awansował w rezerwie do stopnia porucznika. W latach 1925–1929 pracował w administracji wojskowej w Kowlu, a następnie w Szefostwie Intendentury Dowództwa Okręgu Korpusu nr II w Lublinie. W styczniu 1932 roku awansował do stopnia kapitana. Podczas kampanii wrześniowej 1939 roku nie został zmobilizowany. W sierpniu 1944 roku wstąpił w szeregi Ludowego Wojska Polskiego i walczył aż do zakończenia II wojny światowej. W 1946 roku został zdegradowany i usunięty z wojska. Zmarł w Lublinie i pochowany jest na miejscowym cmentarzu. Odznaczony był Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1884), dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Był żonaty dwukrotnie — z Marią Fugiel, a następnie z Haliną Oleszczuk. Nie zostawił jednak potomka.

Zygmunt Malik (1893–1941) major rezerwy WP. Urodził się w Rytrze jako syn Pawła i Bolesławy Ogorzałówny. Był absolwentem I Gimnazjum w Nowym Sączu. Należał do Związku Strzeleckiego. Przez rok studiował na Wydziale Prawa UJ. W latach 1914–1918 służył w 20. galicyjskim pułku piechoty, walcząc na frontach: serbskim, rosyjskim (gdzie był ranny) i włoskim (tam należał do konspiracyjnej organizacji „Wolność"). I wojnę światową zakończył w stopniu porucznika. Po upadku Austrii wstąpił ochotniczo w szeregi 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. Jako dowódca 4. kompanii walczył w 1919 roku na froncie ukraińskim. W tym też

roku awansował do stopnia kapitana. Następnie wziął udział w wojnie polsko–rosyjskiej 1920 roku. Szczególnie wsławił się wkraczając 7 maja — wraz z pierwszym oddziałem Wojska Polskiego — do Kijowa, a obsadzając most na Dnieprze, uniemożliwił jego wysadzenie. W sierpniu tegoż roku został ciężko ranny podczas obrony Brześcia nad Bugiem i na front już nie powrócił. W lipcu 1925 roku awansował do stopnia majora, służąc nadal w 1. psp w Nowym Sączu. W latach 1926–1929 był dowódcą batalionu w 2. pułku piechoty Legionów w Sandomierzu, a następnie kwatermistrzem w 79. pułku piechoty w Słonimiu. W październiku 1935 roku przeszedł w stan spoczynku jako trwale niezdolny do służby wojskowej. Do wybuchu II wojny światowej pracował jako referent wojskowy najpierw w Starostwie Powiatowym w Radzyniu Podlaskim, a potem w Nowym Sączu. W kampanii wrześniowej 1939 roku nie walczył, ale zaraz przystąpił do tworzenia placówki ZWZ na terenie Gminy i miasta Stary Sącz, zostając jej komendantem. Aresztowany przez Niemców w marcu 1941 roku, wywieziony został do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie po kilku miesiącach został rozstrzelany. Odznaczony był Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1868), Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości. Był żonaty z Marią Wawrzutówną i nie miał dzieci.

Zygmunt Malik

Julian Mucha (1897–1938) plutonowy rezerwy WP. Urodził się w Nowym Sączu jako syn Józefa i Ludwiki Szkaradek. Od najmłodszych lat pracował jako robotnik rolny, a później jako górnik w niemieckich kopalniach. W latach 1915–1916 służył w 20. galicyjskim pułku piechoty, walcząc na froncie rosyjskim, gdzie dostał się do niewoli. Po upadku Austrii zgłosił się ochotniczo do służby w Wojsku Polskim i uzyskał przydział do 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. Walczył na froncie czeskim i ukraińskim, gdzie szczególnie wsławił się w lutym 1919 roku podczas ataku na wieś Przemysłów. Po zakończeniu zwycięskich walk w Małopolsce Wschodniej, stacjonował na Pokuciu. Wziął udział w wojnie polsko–rosyjskiej 1920 roku, podczas której został w maju ciężko ranny w walkach na przedmieściu kijowskim

Julian Mucha

Stefan Pach

w Roszówce, gdzie *„…zachowując zimną krew, przyczynił się, że dwukrotny atak bolszewików, został odparty…”*. Wskutek odniesionych ran został inwalidą. Po wojnie otrzymał od Skarbu Państwa 13 ha ziemi w Łobaczówce (powiat Horochów, województwo wołyńskie) tamże zmarł. Był członkiem Rady Nadzorczej Kasy Stefczyka. Odznaczony był Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1363) i Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921. Był żonaty i miał troje dzieci: córę Leokadię i synów Józefa oraz Bolesława.

Stefan Pach (1897–1974) legionista, starszy sierżant służby stałej WP. Urodził się w Nowym Sączu jako syn Wojciecha i Zofii Gardoń. Należał do Polskich Drużyn Strzeleckich. Podczas I wojny światowej walczył przeciwko armii rosyjskiej w szeregach 3. pułku piechoty Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich i na Bukowinie m. in. w 1915 roku pod Rokitną i Rarańczą. Był kilkakrotnie ranny. Po kryzysie przysięgowym w Legionach, służył w Polskim Korpusie Posiłkowym na froncie besarabskim, gdzie w lutym 1918 roku został aresztowany przez Austriaków i zesłany karnie na front włoski. Po upadku Austrii wstąpił ochotniczo do Wojska Polskiego uzyskując przydział do 1. pułku strzelców podhalańskich w Nowym Sączu. Walczył na froncie czeskim i ukraińskim, a następnie wziął udział w wojnie polsko–rosyjskiej w 1920 roku, począwszy od wyprawy kijowskiej, poprzez walki

odwrotowe, obronę Brześcia nad Bugiem, kontrofensywę znad Wieprza, aż po bitwy o Białystok i Grodno. W czasie pokoju służył w 1. psp jako podoficer zawodowy do maja 1935 roku, kiedy został przeniesiony do rezerwy ze względu na stan zdrowia. Zmobilizowany w sierpniu 1939 roku, pełnił funkcję szefa kompanii batalionu wartowniczego 1. psp i wziął udział w walkach z Niemcami. Uniknął niewoli i powrócił do Nowego Sącza. Zaraz też włączył się w działalność konspiracyjną. Został komendantem placówki ZWZ w rejonie Gorzkowa. Zdekonspirowany w marcu 1941 roku, musiał ukrywać się do końca II wojny światowej. Po 1945 roku był szykanowany przez władze komunistyczne, będąc pod stałą obserwacją UB. Zmarł w Nowym Sączu i pochowany został na Cmentarzu Komunalnym przy ulicy Rejtana. Był odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari V klasy (nr 1365), Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości oraz zagranicznymi odznaczeniami. W małżeństwie z Karoliną Bębenek miał czworo dzieci: córkę Kazimierę i synów Józefa, Zenona oraz Tadeusza, żołnierza ZWZ–AK, poległego od niemieckiej kuli w 1944 roku.

* * *

W przyszłym roku, w kolejnych numerach *„Almanachu Sądeckiego"* przedstawione zostaną następne sylwetki kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari, żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego związanych ze Sądecczyzną. Niech pamięć o Bohaterach przetrwa w świadomości przyszłych pokoleń, bo jak powiedział kiedyś Prymas Polski ks. kardynał Stefan Wyszyński: *„… My Polacy wiemy, co znaczy Krzyż Virtuti Militari — to perła krwi utoczonej z miłującego serca…"*.

Marek Basiaga

GWIAZDY PUSTEJ KIESZENI. Z WIERSZY ROZPROSZONYCH (Arkusz poetycki)

***

mówiłem tobie sobie nie wiem
o nieprzebytych kosmosach
i o kropli wody
uwieszonej w koronie drzewa
o wszystkim
co na próżno usiłuję zapomnieć
odrzucić najdalej od siebie
choćby to był fundament
który wzmocni twój jedyny domek z kart

***

Spustoszony dom
Lecący od słońca ptak
Rzecz ludzka w tobie

****

wiersze
gwiazdy pustej kieszeni
błyszczą?
czy za mgłą
za chmurami

****

przyjaciel odjechał
brat nie przyszedł

żart konieczności
czy konieczność żartu

****

Czynić
Co podpowiada sumienie
Nic więcej

Nie będziesz zarażony?

****

Most w prześwicie rzeki
Mewa nad wodą
Topisz się we wstającym słońcu

Jesteś ptakiem bez skrzydeł
Lecz możesz dotknąć ustami
Wody

*****

to może być
dzień pierwszy
lub dzień
ostatni

nie doszedłeś do
siebie
z księgi
mózgu
przyzwolenia

poznałeś nie te drzwi
planety
słowa

nie trafiłeś
w dziesiątkę
ani w odpowiedni moment

to może być
dzień pierwszy

bez ciebie

*****

Gospoda ducha
Rosnąca w oczy zieleń
Powrót przed nocą

*****

Bliski krzyk stawu
Wiosenny dzień nadchodzi
Czy serce pęka

*****

Sam często marzyłem jak zatrzymać chwilę
Lecz stratą jej było tylko

*****

tyle dni
okłamywanych
kończących się
nieodwołalnymi
wyrokami

skazani na niepewność
i uwiąd czasu
nie rozmawiamy
ze strażnikami

tyle nocy
umykających
w sieci podejrzeń

nadmiar krwi
na zmartwychwstanie
buntu

*****

Paproć drzwi zazieleniła
Gęste powietrze w płuca
To syn budzi się w słońcu

Obowiązek
Szczęście
Nieskalany niepokój

*****

Zapach krwi drzewa
Najdłuższe mieszkanie
Na nagie ciało

*****

w ranie nocy
tkwi ostry szlak
dzieciństwa

drzemie w powiece
jak ogień
ukrzyżowany w drewnie

szukam go
by stopić pierwszy znak
jesieni
w moich ustach

by spalić go w nieczytelny zapis

Dar

Daj mi o Panie
zapomnieć
o latach bez odpowiedzi
o szalejących rzekach
i przystaniach rozbijanych żelazem
o globach wciskających się w mózg
o wzgórzach do których dojść
nie jest mi dane
o drobinach kontynentów
którymi byłem
jestem
i nie będę
o życiu
i chwili
gdy utracę
je na zawsze

o wiązce dnia
gdy byłem przygotowany na słońce
które nie wzeszło

Nadzieja

czy jesteś w mieście pustym
w mieście konającym
w dolinach ulic
rozsypanych jak popiół i węgiel

czy w moim wierszu
rozpisana w zgłoskach niezręcznych
na przyszłą niepamięć przeznaczona

czy jak łodyga umierająca
w skamielinie liści

bezbronna
jak każdy mój tekst bez ciebie

*****

Świeca zagasła
Pora na odpoczynek
Czy wezwanie dnia

*****

Jaskółka w nocy
Pożegnanie świata
A może burza nadchodzi

Wiersz wymęczony w oczekiwaniu na dzieci

Widok za oknem
Słońce po drugiej stronie klatki betonu
Nazwanej w ostrym poranku alkoholu
Mieszkaniem

Skarabeusz na drodze toczy duże kule
To dzieci
W konflikcie z jasną tarczą
Która znienacka ich odwróci

Ten dzień jest wyjątkowo długi
Jakby piłka zawisła w powietrzu
I nie chciała upaść
Przed twoim powstaniem

Ale nie dźwigasz się

Kolorowe flagi nic nie mówiąc
Dławią ci gardło
I choć na tej wysokości pył nie jest drażniący
Nie stajesz się swoim panem

Nadchodzi noc
Czystość rozmyje się jak niewinność
Poznanie będzie ułamkiem trójkąta okna
Przez które boisz się wyjrzeć

Nadchodzi nowy dzień
Czy z ciemności odetchnie drogą
Czy zostawi choć jednego owada
Który utożsami się z zachodem

Jeśli będziesz nim ty
Zawiśniesz jak piłka w ogrodzie
I popłyniesz
Do poranku
I czystości światła

Nie będzie nocy dla ciebie
W której byś czegoś nie dostrzegł
I poszedł jako sam dla siebie
Gasnąca latarka
Już już ostry nieostatni dzwonek u drzwi

***

Robak na drodze
Ułamana gałązka
Światło przed nocą

Rozmowa

powiedz o śmierci
nie bój się
pułapki powietrza
zostaniesz wysłuchany

powiedz o strachu
nie będzie to
w rachunku świata
źle policzone

powiedz o braku
dróg
odkopane zostaną
ślady twoich snów

nie mów nic o sobie
nawet rama wiersza
cię nie zachowa

Za blisko

Tylko o krok od mokrej trzciny
Na wyciągnięcie ręki od tlenu
Na kilka kroków przed podaniem ręki
Lecz zwijasz się w kabłąk
Nieprzygotowany rozkapryszony dzieciak
Mogący za sobą porwać wszystkie zarośla
Porwany przez nie bez reszty

Cień

W czapce błazeńskiej zimowej choć niby lato
Z papierosem który kłuje komorę serca

Czekasz
Niedopita herbata
Nieuspokojony umysł
Przed tobą tyle wielkich dzieł na półkach
Boisz się ich dotknąć
Boisz się znaleźć w nich stronę
Której musiałbyś zawierzyć

I tak patrzysz przed siebie
Ale jak to opowiedzieć
Że widzisz to
Czego w sobie znaleźć nie potrafisz

Ktoś zapuka
A może to tylko komora serca
Wyrzeknie się na zawsze ciebie
I nowego słowa
Niedopałka słonego nadzieją

Tylko wtedy gdy sam patrzysz przed siebie
I nazywasz betonowe światy życiem
Akceptujesz chamstwo niedoskonałość śmierci
Przetrwasz

Wciśnięty w kąt schizofrenii
Dotrzymasz w sobie powietrza

Woda na horyzoncie
Zapada od drugiej strony wzroku
I rozpala się chłodnym źródłem światła
A ty boisz się poparzenia
I braku cienia o południu

Droga

Czyżby to moja droga
okaleczona
opustoszała
zaniedbana
rozdałem w niej tyle godzin
zachodów i budzących się pytań
niezrozumiałych zdań
dekretów
jakby łatwiej było przeżyć czas
z łańcuchem słowotoku
w gardle

*****

Nikt nie przeszkodzi nam Boże
To miejsce wybrałem sam
Czekam na Twój znak
Będąc przez Ciebie oczekiwany
Oddaję z pamięci wszystkie jabłonie próśb
Jak słowo ludzkie nietrwałe
Jak słowo przez Ciebie nieodrzucone

*****

po co mówić o rzeczach
co mogą być pokazane
jak trójkąt

nigdy nie opuszczający
szkolnej tablicy
czy patrzeć
na trudną geografię
naszych skromnych lat
zmuszających do korekty
nasze nadzieje

bo tylko znak
opadający obok nas
zawiera wszystko
czego w sobie
nie potrafisz zrozumieć

* * *

Nagi morski piach
Pusta skorupa żółwia
Krzyk bez powietrza

* * *

Fala oceanu
Wyrwana kartka książki
Śmierci łut szczęścia

* * *

tak mało jest snu
zimna planeta nocy
zarasta w dłoniach

Szansa

ostatnia szansa na wiersz
na powiedzenie sobie prawdy
ostrzeżenia

chciałbyś uciec
od czcionek
palce nie pozwalają
na zatarcie karty

wiersz prowadzi
nieznajomymi ścieżkami
zamilknie
przed zrozumieniem

nie wykorzystasz go
do końca

przed tobą
wciąż szansa na
ostatni wiersz

Wiersz ostatni

To już koniec

Leszek Migrała

LATA CHWAŁY „ZEFIRKA"

W jednym z poprzednich numerów kwartalnika (patrz *„Almanach Sądecki"* 1(18)) pisaliśmy o początkach klubu i modelarni „Zefirek" w Muszynie. W niniejszym zeszycie powracamy do tematyki modelarstwa lotniczego i kosmicznego prezentując największe sukcesy sportowe klubu, na które złożyły się m. in. tytuły mistrza i wicemistrza świata i Europy uzyskane przez Juliusza Jarończyka i Piotra Jarosza w latach 1978–1980.

* * *

Rok 1978 był rokiem wyjątkowym w historii „Zefirka". Nigdy dotąd modelarze z Muszyny nie przykuwali tak wielkiej uwagi prasy, radia i telewizji. Powód tego zainteresowania był oczywisty — tytuł indywidualnego mistrza świata **Juliusza Jarończyka** zdobyty w Jamboł w Bułgarii oraz tytuł wicemistrzowski wywalczony w drużynie przez tego samego zawodnika wraz z drugim reprezentantem „Zefirka" **Piotrem Jaroszem**. Z punktu widzenia chronologicznego wydarzenie to poprzedzone zostało kilkoma ważnymi startami m.in. rywalizacją modelarzy podczas Kryterium Europy Modeli Rakiet w Dubnicy w dniach od 9 do 12 czerwca. Wówczas to w składzie trzyosobowej reprezentacji Polski znaleźli się: **Tadeusz Kokoszewski** z Aeroklubu Bydgoskiego, **Mieczysław Twardowski** z Aeroklubu Słupskiego i Juliusz Jarończyk z Aeroklubu Podhalańskiego. W kryterium rozegrano cztery konkurencje; niestety, generalnie Polacy nie odegrali w zawodach większej roli. Jedynie start Juliusza Jarończyka dawał pewne powody do zadowolenia z racji zajęcia przez niego jedenastego miejsca w kategorii makiet oraz szóstej lokaty w punktacji generalnej, w której sklasyfikowano czterdziestu ośmiu modelarzy z sześciu krajów Europy.

Lider muszyńskiego „Zefirka" bardzo dobre przygotowanie do sezonu potwierdził w trakcie Mistrzostw Polski Modeli Kosmicznych rozgrywanych w Łososinie Dolnej

w dniach od 11 do 13 sierpnia. Zawody obejmowały rywalizację w trzech konkurencjach zarówno wśród seniorów jak i juniorów. Juliusz Jarończyk odniósł sukces w rakietach czasowych ze spadochronem wyprzedzając po zaciętej walce **Janusza Leszczyńskiego** z Torunia. Niewiele gorsze były pozostałe występy. W konkurencji makiet muszynianin wywalczył tytuł pierwszego wicemistrza, natomiast w konkurencji rakietoplanów tytuł drugiego wicemistrza Polski. Świetną passę „zefirkowców" podtrzymał wśród juniorów **Henryk Bołoz** zwyciężając w konkurencji rakietoplanów. Dopiero teraz przyszedł czas na najważniejszy start sezonu, który zapisał się złotymi zgłoskami w annałach klubu.

W składzie drużyny zawodniczej reprezentującej Polskę na III Mistrzostwach Świata Modeli Rakiet w Jamboł, odbywających się w dniach od 1 do 5 września 1978 roku, znalazło się aż dwóch zawodników „Zefirka": Juliusz Jarończyk i Piotr Jarosz. Do reprezentacji powołani zostali także Tadeusz Kokoszewski, **Jerzy Witkowski, Ryszard Wróblewski** i Mieczysław Twardowski. Obok zespołu polskiego w zawodach brali udział zawodnicy z Bułgarii, Czechosłowacji, Hiszpanii, Jugosławii, NRD, Rumunii i Stanów Zjednoczonych. W mistrzostwach rozegrane zostały cztery konkurencje. Pierwszą z nich były rakiety czasowe ze spadochronem. W czasie trwania zawodów pogoda sprzyjała zawodnikom. Było ciepło, panowały dobre warunki termiczne. Już w pierwszej kolejce startów zanotowano dwanaście maksymalnych lotów po 240 sekund, które były udziałem modeli m.in. trzech Polaków: Jarończyka, Jarosza i Wróblewskiego. W drugim i trzecim starcie Jarończyk i Wróblewski ponownie uzyskali maksymalne czasy. Z rywalizacji o czołowe lokaty odpadł Piotr Jarosz, który w drugiej turze miał zgrzany spadochron w związku z czym już po 23 sekundach lotu jego model znalazł się na ziemi. Ze względu na fakt, że po trzech startach aż sześciu zawodników uzyskało tę samą ilość punktów zaistniała konieczność kontynuowania konkurencji, z tym, że czas lotów maksymalnych podniesiono do 300 sekund. Tym razem optymalne wyniki uzyskały modele już tylko dwóch startujących: Jugosłowianina **Dušana Madžaraca** i Juliusza Jarończyka, co równoznaczne było z odbyciem jeszcze jednej dogrywki. Zwyciężył w niej, właściwie bez walki, Polak. Lot jego modelu trwał 143 sekundy, gdy tym czasem Madżarac nie mógł przystąpić do ostatecznej rywalizacji ze względu na nie odnalezienie po poprzednich startach obydwu dopuszczonych do zawodów modeli. Walkę o tytuł mistrza świata Juliusz Jarończyk zrelacjonował dla „Świata Młodych" w następujący sposób:

„Na tegorocznych mistrzostwach odpaliliśmy nasze modele na lotnisku Jamboł w piękny słoneczny dzień, przy lekkim wiaterku. Taka pogoda oznacza zawsze występowanie w powietrzu silnych prądów termicznych. Pierwszy start i widzę jak mój spadochronik zamiast do dołu leci gdzieś w górę i niknie w chmurze. Po prostu

ginie. Dobrze myślę, limit czasu mam wykorzystany do maksimum, zebrałem sporo punktów, ale trzeba jak oka w głowie strzec drugiej rakiety. Druga idzie w górę, wyrzuca spadochron, i… zaczyna odpływać gdzieś poza teren lotniska. Biegnę za nią, ale widzę, że na piechotę nie da rady. Łapię jakiś rower i dalej w pola kukurydzy. Spadochronik zbliża się coraz bardziej. Dodaję gazu i natychmiast leżę w drutach kolczastych. Na szczęście mnie nic, ale model wznosi się i leci coraz dalej. Złapałem go po ośmiu kilometrach, półżywy ze zmęczenia. W tym momencie podjeżdża kolega na motorze i oznajmia: do następnego startu masz równo dwadzieścia minut! Ubłagałem go, żeby dowiózł mnie do punktu startowego w tempie znacznie przekraczającym granice ryzyka. Udało się. Zmieniłem silnik na nowy, założyłem spadochronik dużo mniejszych wymiarów. I zostałem mistrzem świata".

Juliusz Jarończyk przed startem o tytuł mistrza świata w Jamboł. Fot. Piotr Jarosz, 1978

Na tym nie skończyły się sukcesy Polaków w rakietach czasowych ze spadochronem. Kolejny z naszych reprezentantów Ryszard Wróblewski zajął w tej konkurencji indywidualnie trzecie miejsce, zdobywając tytuł drugiego wicemistrza świata przyczyniając się walnie do wywalczenia drugiej pozycji przez zespół narodowy. Pozostałe występy nie obfitowały już w tak spektakularne sukcesy, aczkolwiek w konkurencji makiet rakiet zespołowo zdołaliśmy sięgnąć po brązowy medal, na który złożyło się siódme miejsce Kokoszewskiego, dziewiąte Twardowskiego i trzynaste Jarończyka.

Po mistrzostwach gratulacjom i pochwałom nie było końca. Tygodnik *„Skrzydlata Polska"* w klasyfikacji najlepszych sportowców lotniczych 1978 roku na pierwszym miejscu umieścił nazwisko Juliusza Jarończyka przed takimi tuzami lotnictwa krajowego jak: **Witold Świadek**, **Andrzej Korzeniowski** i **Adela Dankowska**. Także *„Modelarz"* pierwszą pozycję w swoim rankingu na najlepszego modelarza — sportowca przyznał muszynianinowi. Do ogólnego tonu dostroił się Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu, który uhonorował Juliusza Jarończyka po raz wtóry, złotym, a Piotra Jarosza srebrnym medalem „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe".

Po oszałamiającym sukcesie, zwykłą koleją rzeczy, w „Zefirku" przyszedł czas „normalnych" startów i codziennej pracy. W X Sądeckich Zawodach Rakietowych, rozgrywanych w początku czerwca w Łososinie Dolnej, będących eliminacjami do mistrzostw Polski, startowało dziewięciu modelarzy z Muszyny. Najlepszym zawodnikiem, jak przystało na mistrza, okazał się Juliusz Jarończyk, który zwyciężył w trzech kategoriach: rakiet czasowych z taśmą, rakietoplanów i rakietoplanów kl. „Orzeł", zajmując nadto drugie miejsce w makietach. Piotr Jarosz zwyciężył wówczas w makietach i rakietoplanach, drugie miejsce wywalczając w rakietoplanach kl. „Orzeł". W kategorii makiet w konkurencji juniorów na pierwszych pięciu miejscach uplasowali się kolejno: **Adam Jarosz, Dariusz Jocher, Roman Wójcik, Jerzy Plata** i Henryk Bołoz. W tym samym czasie „Zefirek" zorganizował pierwsze w Polsce Zawody Modeli Lotni. Zwycięzcą imprezy został **Tomasz Markiewicz**. Jak co roku tak i tym razem modelarze przeprowadzili kilka pokazów lotów modeli w Myślcu podczas Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży, a nadto w Muszynie, Krynicy, przed Bacówką PTTK n. Wierchomlą, w Poroninie oraz w Wytrzyszcce podczas powitania delegacji młodzieży z Bańskiej Bystrzycy. Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Nowym Sączu przekazała wówczas „Zefirkowi" kwotę 50 tysięcy złotych na zakup materiałów, a także aparatury do zdalnego sterowania modeli.

Zainteresowanie muszyńskim klubem trwało i w roku następnym. Kilkanaście programów telewizyjnych i radiowych oraz kilkadziesiąt artykułów i notatek w prasie na temat modelarzy z „Zefirka" spopularyzowało w kraju modelarstwo lotnicze i kosmiczne jako dyscyplinę sportów technicznych. W kwietniu w telewizyjnej „siódemce" rozpoczęto cykl programów o „Zefirku", a telewizja Poznań wyemitowała specjalny film poświęcony dokonaniom jego członków. Jeszcze większym splendorem było zaproszenie Juliusza Jarończyka do udziału w popularnym programie prowadzonym przez **Irenę Dziedzic**: „Tele–Echo". Zainteresowanie „Zefirkiem" przejawiało także Polskie Radio, które przygotowało na temat klubu specjalną audycję. Do pochwalnego tonu przyłączyła się prasa lotnicza, w tym głównie tygodnik *„Skrzydlata Polska"* — który przyznał honorowe wyróżnienie „Błękitne Skrzydła" — Juliuszowi Jarończykowi i Piotrowi Jaroszowi, podkreślając osiągnięcia sportowe z ostatnich mistrzostw świata. Należy jednocześnie zauważyć, że popularność „Zefirka" i jego lidera Juliusza Jarończyka skutecznie dyskontowała ówczesna propaganda powodując za pośrednictwem *„Sztandaru Młodych"*, Federacji SZMP oraz Telewizji Polskiej włącznie muszynianina do grona „20 Młodych Wybitnych Polaków roku 1979", a poprzez *„Gazetę Południową"* przyznając mu „Medal za Mądrość i Dobrą Robotę".

Sukcesy roku 1978 pozwoliły modelarzom „Zefirka" na optymizm w kolejnych startach roku 1979. Niestety, tym razem wyniki sportowe były raczej przeciętne. Na

silnie obsadzonych Międzynarodowych Zawodach Modeli Rakiet odbywających się w czerwcu, w dobrze już znanej modelarzom miejscowości Jamboł, dwaj „zefirkowcy": Juliusz Jarończyk i Piotr Jarosz, tworzący wraz z **Wiesławem Obrzutem** z Nowego Sącza zespół Polska B, osiągnęli interesujące rezultaty jedynie w rywalizacji drużynowej sięgając po trzecie miejsce konkurencji rakiet wysokościowych. Kolejnym ważnym występem były sierpniowe Międzynarodowe Zawody Modeli Rakiet oraz Mistrzostwa Polski rozgrywane na lotnisku Aeroklubu Podhalańskiego w Łososinie Dolnej. Zawodnicy polscy, w tym trzech „zefirkowców", nie nawiązali równorzędnej walki z zagranicznymi konkurentami. Przyczyną tego były, jak oceniono, eksperymentalne konstrukcje naszych modelarzy, gdy tym czasem zawodnicy bułgarscy i czechosłowaccy zaufali klasycznym i dobrze sprawdzonym modelom. W rezultacie nasz mistrz, Juliusz Jarończyk, w kategorii rakietoplanów „Orzeł" zajął dopiero trzydzieste miejsce, a w rakietach czasowych ze spadochronem piętnastą lokatę. Honor „Zefirka" obronił **Stanisław Zygadło**, który zajął trzecią pozycję w klasie rakiet czasowych z taśmą. Równocześnie z międzynarodowymi zawodami odbywały się Mistrzostwa Polski Modelarstwa Rakietowego. W tej rywalizacji osiągnięcia „zefirkowców" były znaczne, zamknęły się one dorobkiem czterech tytułów wicemistrzowskich zdobytych przez Stanisława Zygadłę w kategorii rakiet z taśmą, Juliusza Jarończyka w kategorii rakiet z taśmą i rakiet ze spadochronem oraz Henryka Bołoza w kategorii rakietoplanów. W zawodach ekipa „zefirkowców" jako Polska A w składzie: Stanisław Zygadło, Juliusz Jarończyk i Piotr Jarosz

Dariusz Jocher z modelem obiektu kosmicznego

w kategorii rakiet czasowych z taśmą zajęła trzecie miejsce. W Łososinie odbył się również finał konkursu p.n.: „Mój Przyjaciel Kosmos" zorganizowany przez redakcję *„Świata Młodych"*. Konkurs polegał na wykonaniu modeli kosmicznych, w których oceniano pomysłowość projektu, stopień trudności wykonania, dokładność obróbki i charakterystykę lotu. Aż trzech modelarzy „Zefirka" zostało wyróżnionych za swoje prace. Drugie miejsce w konkursie zajął Roman Wójcik modelem o długości 250 cm, który wykonuje efektowne loty jeszcze do dnia dzisiejszego. Podobną konstrukcją trzecie miejsce uzyskał Dariusz Jocher. Natomiast za model o średnicy 80 cm i wysokości 150 cm o nazwie „Banaczek" Henryk Bołoz wyróżniony został czwartą nagrodą.

W okresie wakacji modelarze organizowali pokazy lotów modeli w Muszynie, Krynicy, Myślcu, wykonali również ponad czterysta lotów konstrukcjami silnikowymi na uwięzi oraz kilkadziesiąt lotów modelami zdalnie sterowanymi. Dużym sukcesem w tym czasie było zakwalifikowanie się do reprezentacji Polski na VI Międzynarodowe Zawody Dziecięce w sportach technicznych, zorganizowane w Chorzowie, dwóch modelarzy z „Zefirka". W zawodach tych w kategorii rakiet czasowych zajęli oni zespołowo trzecią lokatę. Indywidualnie **Grzegorz Bujarski** wywalczył drugie, a Tomasz Markiewicz trzecie miejsce.

Polska ekipa podczas IV Mistrzostw Europy Modelarstwa Kosmicznego w Lerida w Hiszpanii. Od lewej: Mieczysław Twardowski, Ryszard Wróblewski, Kier. ekipy — Edward Kurowski, Juliusz Jarończyk

Najważniejszym startem 1979 roku były wrześniowe IV Mistrzostwa Europy Modeli Kosmicznych rozgrywane w hiszpańskiej miejscowości Lerida. W zawodach wzięły udział drużyny narodowe z Bułgarii, Czechosłowacji, Hiszpanii, Polski, Republiki Federalnej Niemiec i ZSRR. Impreza rozgrywana była w trudnych warunkach. Temperatura powietrza dochodziła do 42 °C, a pogoń za modelami utrudniała egzotyczna roślinność farigolla rosnąca na poligonie wojskowym, miejscu rozgrywania zawodów. Występ drużyny polskiej, którą tworzyli: Mieczysław Twardowski, Ryszard Wróblewski i Juliusz Jarończyk nie był tak udany jak podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata. Spośród pięciu rozegranych konkurencji najwartościowsze rezultaty osiągnęli Polacy w rakietoplanach klasy „Jeżyk" z silniikiem 5 Ns. Indywidualnie Twardowski wywalczył w tej klasie tytuł drugiego wicemistrza starego kontynentu, a Jarończyk zajął siódmą lokatę. Drużynowo ekipa polska sięgnęła po brązowy medal. Hiszpańskie mistrzostwa były wielkim triumfem modelarzy bułgarskich, którzy zdobyli osiem złotych medali na dziesięć możliwych. Juliusz Jarończyk w jednej z wypowiedzi prasowych skomentował ten fakt w następujący sposób: *„Zdecydowanie najlepszą ekipą byli Bułgarzy. I wcale nie dzięki jakimś nieznanym nam sztuczkom technicznym, lepszym silnikom, czy większej precyzji w wykonaniu modeli. Po prostu znali swój sprzęt, jego zachowanie w każdych warunkach atmosferycznych. W tej dyscyplinie sportu lotniczego sukces zależy od dwóch rzeczy: cierpliwości i precyzji w konstruowaniu modeli oraz dobrego ich oblatania. A dobrze oblatać model, to znaczy spędzić niemal setki godzin na lotnisku, w czasie zgrupowania poświęconego tej jednej sprawie. Bułgarzy to zrobili, my nie".*

W jesiennych zawodach latawcowych organizowanych przez Ognisko Pracy Pozaszkolnej i Zespół Pracy Młodzieży przy Banku Spółdzielczym udział wzięło kilkudziesięciu modelarzy. W latawcach płaskich zwyciężył **Paweł Bajtel**, w latawcach przestrzennych Dariusz Jocher. Z kolei w zawodach modeli kartonowych organizowanych dla młodzików pierwsze miejsce zdobył **Grzegorz Hopej** wyprzedzając **Leszka Budaja** i **Krzysztofa Jochera**. Natomiast z końcem października w Tarnowie w Ogólnopolskich Zawodach Modeli Rakiet i Rakietoplanów, organizowanych dla placówek wychowania pozaszkolnego, modelarze z „Zefirka" — reprezentujący Ognisko Pracy Pozaszkolnej w Muszynie — zajęli zespołowo pierwsze miejsce oraz zdobyli Puchar Ministra Oświaty i Wychowania. Indywidualnie złoty medal przypadł Jerzemu Placie, natomiast dwa medale srebrne wywalczyli **Andrzej Gala** i Stanisław Zygadło. Ostatnim startem sezonu były XVII Zawody Modeli Latających, zwycięstwo w nich odniósł Juliusz Jarończyk wyprzedzając Romana Wójcika i Dariusza Jochera. W całorocznej wewnętrznej punktacji „Zefirka" najlepszym modelarzem okazał się Piotr Jarosz.

Kolejny rok jawił się wyjątkowo atrakcyjnie. Było to spowodowane planowanymi

Pokazy modeli rakietowych w Muszynie

mistrzostwami świata w Lackehurst w Stanach Zjednoczonych w New Jersey. Magnes ewentualnego zakwalifikowania się do drużyny narodowej działał zapewne wyjątkowo dopingująco. Niewątpliwie największe szanse uzyskania reprezentacyjnych szlifów spośród „zefirkowców" miał od początku Juliusz Jarończyk. Swoje wysokie kwalifikacje muszynianin potwierdził na początku czerwca w Międzynarodowych Zawodach Modeli Rakiet rozgrywanych w Jamboł, gdzie zajął piąte miejsce w kategorii rakiet czasowych ze spadochronem. Dwa tygodnie później decyzja o wyjeździe muszynianina do Lackehurst została ostatecznie podjęta przez Aeroklub PRL. Ponieważ do czasu mistrzostw, czyli do września, nie zostały zaplanowane poważniejsze starty modelarzy wobec powyższego głównym etapem przygotowań był czterodniowy obóz w Tyliczu, z udziałem dwudziestu zawodników, podczas którego Tomasz Markiewicz ustanowił nowy rekord „Zefirka" w kategorii modeli lotni.

7 września ekipa polska w składzie: Juliusz Jarończyk, Ryszard Wróblewski, Mieczysław Twardowski oraz kierownik ekipy **Edward Kurowski** wylądowała na lotnisku F. J. Kennedy'ego w Nowym Jorku. Biorąc pod uwagę niewielki stan osobowy zespołu zaplanowano jego udział tylko w pięciu konkurencjach. Nasi zawodnicy nie zostali zgłoszeni do startu w klasach modeli rakietoszybowców i rakietoplanów „Orzeł", w których dotychczas nie osiągali dobrych rezultatów, i w których mieli stosunkowo małe doświadczenie.

W IV Mistrzostwach Świata Modeli Kosmicznych uczestniczyło osiem zespołów narodowych z Australii, Bułgarii, Hiszpanii, Kanady, Polski, RFN, Wielkiej Brytanii i oczywiście Stanów Zjednoczonych. 8 września, w bazie lotnictwa US Navy w Lackehurst, nastąpiło otwarcie imprezy. W tym samym dniu rozegrano konkurencję rakietoszybowców z silnikiem do 2,5 Ns., nie wliczaną do punktacji mistrzostw, w której najlepsi okazali się modelarze amerykańscy. Właściwa rywalizacja zaczęła się dnia następnego. Przeprowadzono wówczas dwie konkurencje: rakiet czasowych z taśmą i rakietoplanów „Orzeł". Polacy jak wiadomo startowali jedynie w pierwszej. Juliusz Jarończyk był w niej szósty, Mieczysław Twardowski dziesiąty, a Ryszard Wróblewski dwunasty. Dobre miejsca uzyskane indywidualnie pozwoliły sięgnąć naszym reprezentantom po tytuł drugiego wicemistrza świata za drużynami USA i Bułgarii. Podobnie było nazajutrz w dwóch kolejnych konkurencjach. W kategorii makiet rakiet wysokościowych indywidualnie i drużynowo dominowali Amerykanie wyprzedzając reprezentantów Bułgarii. Polacy zespołowo zajęli trzecią pozycję, na którą złożyło się szóste miejsce Wróblewskiego, dziewiąte Twardowskiego i jedenaste Jarończyka. W rakietach wysokościowych ponowny bezapelacyjny tryumf odnieśli Amerykanie. Za nimi dwie kolejne lokaty zajęli Bułgarzy i Polacy. Tym razem na brązowy medal najmocniej zapracował Juliusz Jarończk, który powtórnie uzyskał szóstą lokatę indywidualnie. W ostatnim dniu mistrzostw rozegrano dwie konkurencje: rakiet czasowych ze spadochronem oraz makiet. W tej drugiej powtórzył się scenariusz z dni poprzednich z tą tylko różnicą, że tym razem indywidualnie i drużynowo triumfowali Bułgarzy wyprzedzając Amerykanów i Polaków, którzy już po raz czwarty na tych zawodach sięgnęli po brązowe krążki drużynowo.

Najciekawiej dla nas toczyła się rywalizacja w rakietach czasowych ze spadochronem. W pierwszym locie aż trzynastu zawodników uzyskało maksymalne czasy 240 s. Po trzeciej turze kandydatów do złota pozostało już tylko czterech, a wśród nich Juliusz Jarończyk. W tej sytuacji dla wyłonienia mistrza świata przeprowadzono loty dogrywkowe, podwyższając limit czasowy do 300 s. Po odpadnięciu zawodnika z Bułgarii walka o pierwsze miejsce indywidualnie musiała rozstrzygnąć się pomiędzy trzema modelarzami z Hiszpanii, USA i Polski. Miała ona niespodziewany przebieg. **Charles Sykos** z ekipy USA i Juliusz Jarończyk nie odnaleźli swoich modeli, a ponieważ były to ich ostatnie rakiety, do startu stanął samotnie **Luis Ignoto** z Hiszpanii. Mimo pewnego niedosytu występ muszynianina w rakietach czasowych ze spadochronem był znakomity. Polak zdobył wspólnie z Amerykaninem tytuł wicemistrza świata przyczyniając się walnie do zajęcia czwartej lokaty drużynowo przez ekipę Polski, która ustąpiła miejsca na podium Hiszpanii, USA i Bułgarii.

Oczywiście pobyt w Stanach Zjednoczonych nie ograniczył się jedynie do emocji

Zwycięzcy w rakietach czasowych ze spadochronem w Lackehurst w USA. Od lewej: Juliusz Jarończyk, Luis Ignoto i Charles Sykos

czysto sportowych. Dnia 12 września wszystkie drużyny wyjechały autokarami do Waszyngtonu. Zwiedzano Biały Dom, Capitol, ośrodek kierowania lotami kosmicznymi, laboratorium kosmiczne — „Skaylab" oraz Muzeum Lotnictwa i Kosmonautyki.

Pomyślnym zakończeniem sezonu dla wicemistrza świata Juliusza Jarończyka były Mistrzostwa Polski Modeli Rakiet w Słupsku. Muszynianin triumfował w swojej koronnej konkurencji — rakiet czasowych ze spadochronem, a także wywalczył tytuł drugiego wicemistrza kraju w kategorii makiet. Nieco gorzej wypadli juniorzy „Zefirka" Roman Wójcik i Dariusz Jocher, którzy w makietach zajęli odpowiednio miejsca siódme i ósme. Dodajmy jeszcze, że w Tarnowie podczas II Ogólnopolskich Zawodów Modeli Rakiet dla placówek wychowania pozaszkolnego ekipa „Zefirka" zdobyła Puchar Ministra Oświaty i Wychowania. Indywidualnie w kategorii rakiet czasowych ze spadochronem zwyciężył Stanisław Zygadło przed Dariuszem Jocherem, zaś w kategorii rakiet z taśmą pierwsze miejsce zajął Roman Wójcik wyprzedzając triumfatorów w rakietach czasowych.

Z kolei w XVII Zawodach Modeli Rakiet w Muszynie w kategorii rakiet ze spadochronem zwycięstwo odniósł **Paweł Miazga**, a w kategorii rakiet z taśmą Roman

Wójcik. W ostatniej imprezie roku: XVIII Zawodach Modeli Latających zwyciężył Piotr Jarosz, który tym wewnątrzklubowym sukcesem powetował sobie, w części przynajmniej, nieudany sezon.

Niewątpliwie sukcesy sportowe „Zefirka", sprzyjający klimat wokół spraw klubowych, miały jeszcze i ten pozytywny skutek, iż administracja Muszyny po coraz liczniejszych wizytach ekip telewizyjnych przekazała modelarzom dwa sąsiadujące budynki jednorodzinne (wcześniej przeznaczone do rozbiórki) do adaptacji na Ognisko Pracy Pozaszkolnej. Przy robotach tych duży wkład pracy włożył Stanisław Zygadło. Dzięki temu, w kwietniu, przed planowaną wizytą kosmonauty **Mirosława Hermaszewskiego**, nastąpiło otwarcie OPP w Muszynie, będącego nową siedzibą „Zefirka". W tym samym czasie odbył się finał konkursu pt. „Obiekty kosmiczne roku 2000" ogłoszonego przez Telewizję Polską w Poznaniu i Klub „Zefirek". Na konkurs ten nadesłano z całej Polski 101 prac 95 autorów. Nagrodzone modele prezentowane były w OPP w Muszynie oraz pokazane zostały w programie telewizyjnym. Warto uzupełnić, że w roku 1980 redakcja *„Modelarz",* ogłaszając po raz trzeci listę 10 najlepszych modelarzy krajowych, drugim miejscem uhonorowała wicemistrza z Lackehurst, Juliusza Jarończyka.

Opisane wyżej trzylecie działalności „Zefirka" było jednym z najefektowniejszych w dotychczasowej 36–letniej historii klubu. Nie znaczy to jednak, że na tym wyczerpują się najważniejsze sportowe sukcesy modelarzy z Muszyny. Do dnia dzisiejszego „Zefirek" poszczycić się może zdobyciem 88 tytułów mistrza i wicemistrza Polski, 12 tytułów mistrza i wicemistrza świata oraz 4 tytułów na mistrzostwach Europy. W efekcie z punktu widzenia formalno–statystycznego stawia to „Zefirka" na czołowym miejscu pod względem zdobytych trofeów wśród wszystkich klubów Sądecczyzny, jakkolwiek zdawać należy sobie sprawę z całej względności tego rodzaju porównań.

Andrzej Wasiak

KSIĄDZ JAN SYGAŃSKI (CYGAN)

22 marca 1997 roku minęła 79. rocznica śmierci księdza, jezuity, **Jana Sygańskiego**. Kim był człowiek, który zapisał się na trwałe w dziejach Nowego Sącza, którego imieniem wdzięczni sądeczanie nazwali jedną z ulic miasta, a Cech zbiorowy Nowego Sącza uczcił Jego pamięć przez wmurowanie tablicy spiżowej na zamku?

***

Urodził się dnia 18 czerwca 1853 roku we wsi Żukowice (parafia Lisia Góra, Diecezja Tarnowska). Pochodził ze środowiska chłopskiego. Po ukończeniu czwartej klasy gimnazjalnej w Tarnowie wstąpił do zakonu 13 września 1871 roku w Starej Wsi. W latach 1871–1873 odbył nowicjat i przeszedł studia humanistyczne (1873–1875) oraz filozoficzne (1875–1878). Teologię studiował w kolegium w Krakowie (1878–1880), gdzie 15 lipca 1880 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa **Albina Dunajewskiego**. W latach osiemdziesiątych studiował patrologię (naukę o życiu i pismach Ojców Kościoła). Pracował jako kaznodzieja, rekolekcjonista i historyk w Nowym Sączu w latach 1882–1884, 1887–1892, 1895–1897. W czasie swojej działalności duszpasterskiej jeździł bardzo często do chorych i to nie tylko w obrębie parafii nowosądeckiej, lecz także podegrodzkiej i wielogłowskiej. Nieraz dość daleko, bo do Paszyna, Librantowej, Kurowa, Klimkówki, Trzetrzewiny i Brzeznej.

Kazania okolicznościowe miał w Nowym Sączu, Starym Sączu, Limanowej i prawie we wszystkich parafiach Sądecczyzny.

Ksiądz J. Sygański pracował także we Lwowie 1884–1886, 1892–1895, 1897–1906 a od 1907 roku w Krakowie.

W czasie pobytu w Nowym Sączu, w którym spędził dziewięć lat, poświęcił się badaniom jego przeszłości. Działalność naukową księdza J. Sygańskiego omówił ksiądz **Bronisław Natoński** T. J. w artykule: *Ks. Jan Sygański SJ (1853–1918) jako*

historyk Nowego Sącza (w:) *Sprawozdanie z obchodu uroczystości 150 lat pobytu i działalności Ojców Jezuitów w Nowym Sączu (1882–1982)* (pomyłka w druku, powinno być: 1832–1982) Nowy Sącz 1982, s. 19–36; oraz **Henryk Barycz**, *Historyk Nowego Sącza: Jan Sygański*, (w:) *„Rocznik Sądecki"*, tom piąty — jubileuszowy, Nowy Sącz 1962, s. 100–119. Jak pisze ks. B. Natoński, z 59 pozycji drukowanych, 7 prac księdza J. Sygańskiego odnosi się do Nowego Sącza. Są to następujące pozycje:

Ks. Jan Sygański. Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Juzusowego, Kraków

1) *Obraz łaskami słynący Matki Boskiej Pocieszenia w Nowym Sączu,* Kraków 1891.
2) *Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe, szkic historyczny na pamiątkę 600–letniej rocznicy założenia tegoż miasta z 10 rycinami*, Nowy Sącz 1892.
3) *Historia Nowego Sącza od wstąpienia dynastii Wazów do pierwszego rozbioru*, 3 tomy, Lwów 1901–1904.
4) *Arendy klasztoru Starosądeckiego XVI i XVII wieku z 15 rycinami*, Lwów 1904.
5) *Analekta Sandeckie do XVI i XVII w. z planem miasta*, Lwów 1905.
6) *Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce dynastii Wazów, z 15 rycinami*, Lwów 1910.
7) *Wyroki ławicy sandeckiej 1652–1684,* Lwów 1918.

Na temat pracy: *Historia Nowego Sącza* tak napisał H. Barycz we wspomnianym artykule: *„Tak tedy w samym zaraniu naszego stulecia (1901–1902) Nowy Sącz i Ziemia Sądecka otrzymały wspaniały pomnik swej przeszłości odtworzony pewną ręką zarazem badacza i miłośnika historii regionu, rozległy i wnikliwy obraz życia zewnętrznego i wewnętrznego miasta, najbardziej wszechstronną monografię, jaką uzyskało którekolwiek z miast polskich".*

Warto tutaj dodać, że ksiądz Sygański pracując naukowo zetknął się z badaczem Sądecczyzny **Szczęsnym Morawskim**. O kontaktach tych tak napisał J. Sygański w przedmowie do *Historii Nowego Sącza*: *„Niemało też zawdzięczam światła i nauki Szczęsnemu Morawskiemu … z którym nieraz długie godziny spędziłem nad nauko-*

RADA MIASTA UCHWALA JEDNOMYŚLNIE NADAĆ HONOROWE OBYWATELSTWO MIASTA NOWEGO SĄCZA KSIĘDZU JANOWI SYGAŃSKIEMU T.J. W UZNANIU JEGO WYDATNEJ PRACY KAPŁAŃSKIEJ W NOWYM SĄCZU A PRZEDEWSZYSTKIEM W UZNANIU I W DOWÓD WDZIĘCZNOŚCI ZA NAPISANIE CENNYCH DZIEŁ HISTORYCZNYCH, W KTÓRYCH WIERNIE ODTWORZYŁ BOGATĄ PRZESZŁOŚĆ MIASTA NOWEGO SĄCZA I TĄ MOZOLNĄ I DŁUGĄ PRACĄ ZNAKOMICIE SIĘ PRZYSŁUŻYŁ DO ROZSZERZENIA WIADOMOŚCI DZIEJÓW POLSKI

W NOWYM SĄCZU DNIA 15 LUTEGO 1914

Archiwum Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego, Kraków

wem zbadaniem, rozwiązaniem i obrobieniem zawiłych, często sprzecznych pozornie kwestii".

Ksiądz Jan Sygański pisał również artykuły do *„Naszych Wiadomości"* i był też ich redaktorem i wydał dwa numery 22 i 23.

Podsumowując zasługi księdza J. Sygańskiego dla historii Nowego Sącza **Kazimierz Golachowski** *(„Rocznik Sądecki"*, t. III, Nowy Sącz 1958) napisał: *„1) dzięki niemu znamy przeszłość naszego miasta, 2) wiele materiału archiwalnego uratował przed zniszczeniem, 3) przez przepisanie całego szeregu ważnych przywilejów i nadań królewskich Nowego Sącza są przynajmniej zachowane kopie, gdyż oryginały uległy spaleniu podczas dużego pożaru naszego miasta w roku 1894."*

Za zasługi dla miasta Miejska Rada Nowego Sącza nadała J. Sygańskiemu obywatelstwo honorowe miasta.

15 lutego 1914 roku przybyła z Nowego Sącza do Krakowa delegacja w składzie: dr **Władysław Barbacki** — burmistrz, **Michał Nowicki** i **Wiktor Oleksy** — radni, która wręczyła księdzu J. Sygańskiemu dyplom, w którym czytamy: *„Rada Miasta uchwala jednomyślnie nadać honorowe obywatelstwo miasta Nowego Sącza księdzu Janowi Sygańskiemu T. J. w uznaniu jego wydatnej pracy kapłańskiej w Nowym Sączu, a przede wszystkim w uznaniu i w dowód wdzięczności za napisanie cennych dzieł historycznych, w których wiernie odtworzył bogatą przeszłość miasta Nowego Sącza i tą mozolną i długą pracą znakomicie się przysłużył do rozszerzenia wiadomości dziejów Polski"*.

Ksiądz Jan Sygański zmarł 22 marca 1918 roku w Krakowie.

Leszek Zalewski

„TADEUSZ" — IMPRESJE

Trudno go wspominać przenosząc w czas już przeszły. Trudno także, bowiem wymyka się pamięci uśmiechając się jak zawsze trochę dziecięco, trochę szelmowsko. Przybliża się, to znowu oddala, zwodzi, przekomarza.

Będzie niezadowolony jeśli go zamknę w kadrach, ostatecznych określeniach — nie znosił zaszufladkowań (jego ulubione słowo). Z dużymi obawami spróbuję.

Tadeusz Szczepanek był w nieustannym ruchu. Nawet wtedy, gdy siedzieliśmy przy kawie wiedziałem, że już gdzieś umknął myślami, mówiły o tym jego oczy. I nie dziwiłem się, kiedy nagle wstawał i odchodził bez słowa. Tak było od samego początku naszej znajomości w roku sześćdziesiątym.

Była jesień, pamiętam jak Tadeusz zupełnie zwyczajnie usiadł przy moim stoliku i rozpoczął rozmowę, która mogłaby być dalszym ciągiem rozmowy, gdybyśmy się już znali. Odtąd spotykaliśmy się chyba codziennie, na pewno zawsze przy tym samym stoliku w Imperialu na kawie.

Naszej teatralnej przygodzie dało początek słowo (to niezamierzona parafraza słynnego cytatu), owo słowo, które wypowiedział Tadek pewnego razu po powrocie ze swojej muzealnej wyprawy: LELUCHÓW. Jeszcze niedawno w dalekim Toruniu czytałem poemat **Harasymowicza** pod takim tytułem. Zachwycał mnie nastrojem, niezwykłością wyobraźni, obrazami godnymi najlepszego pędzla i muzycznością słowa LELUCHÓW. Pomyślałem wtedy, że pewnie wymyślonego przez poetę, którego twórczości wówczas jeszcze nie znałem. I nagle „LELUCHÓW" staje się dla mnie opowieścią o okrutnym losie łemkowskiej wsi.

Teatrem słowa, teatrem wyobraźni, będzie teatr, który zaczyna się nam marzyć.

Od pewnego codziennego posiedzenia przy kawie jest nas trzech. Tadeusz mówi o nim, że to zwariowany fizyk — humanista: **Wacek Chrząstowski**. Tadek się nie

myli — Wacio jest taki. Jest z nami niebawem także **Wiesiek Kolarz, Lidka Czechowska, Basia Habelanka**.

Nazwa teatru? Pomysły są różne. Tadeusz proponuje GALIGAL.

Pytanie: co to znaczy?

— To nic nie znaczy, ale jak pięknie brzmi!

I uśmiecha się zadowolony, że wymyślił niespodziewanie słowo, którego dotąd nie było. Przystał jednak na nazwę bardziej programową: TEATR SŁOWA AKAPIT.

***

Mała salka przy Jagiellońskiej. Pierwsze przedstawienia, pierwsze wzruszenia, niezadługo pierwsze sukcesy krajowe.

Trzydzieści kilka lat później, kiedy tutaj, w Szczecinie, przeglądam archiwum AKAPITU, odnajduję scenariusze i szkice sytuacyjne naszych programów, a na nich trudne do odczytania uwagi:

— Basia — nie rozczulać się nad tym Płaksinem, Wiesiek — dusi się w Kuriacie, Lidka — tak dalej!

To Tadeusz — zapiski z prób.

***

Czochra swoją srebrniejącą już czuprynę, dopija kawę i nagle:

— Stary, już wiem, będzie tak jak chcesz, będzie pień nie lipowy, ale to nieważne! I biegnie do magazynu, wyszukuje wydrążony pień, który niegdyś w Barcicach służył jako psia buda!

A następnego dnia wieczorem psia buda — pień grał ważną rolę w przedstawieniu wg „Wita Stwosza" Gałczyńskiego. Dyrektor Muzeum **Zbigniew Borowski** siedzący w pierwszym rzędzie, nigdy się nie dowiedział, że ten piękny element plastyczny, który podziwiał, pochodził z jego świętych zbiorów…

Po przedstawieniu Tadeusz do mnie:

— Cholera, nie wiem, jak graliście, jak poszło, bo przez cały czas spektaklu patrzyłem na mojego Starego.

***

Od dłuższego czasu mówimy o tym i zgadzamy się, że między malarstwem, muzyką i poezją istnieje trwały i logiczny związek, „czuła logika sztuki". Aby te związki ukazać — *a mamy już przygotowane utwory wybitnych autorów i wybitnych kompozytorów — zastanawiamy się skąd wziąć wybitne współczesne dzieło malarskie*. Może od **Marii Ritter**, ale to niemożliwe, aby nam wypożyczyła. To zbyt wielkie ryzyko — nasz teatr występuje także poza Nowym Sączem.

Tadeusz do mnie:

— Pójdziemy do pani Marii, powiemy o co chodzi, dokładnie, rozumiesz stary,

rozumiesz…

Aby ją przekonać do końca, rozumiesz stary, wyrecytujesz z pamięci list Erenburga do Picassa. To musi zrobić wrażenie.

Tadeusz się nie pomylił. Zrobiło.

* * *

Jesień sześćdziesiątego szóstego roku. Premiera *„Wzdłuż drogi"*. W programie do tego spektaklu napisał Tadeusz między innymi:

„Nie jest przypadkiem, że nasz zespół sięgnął do tej twórczości w roku Tysiąclecia Państwa Polskiego. W szeregu spektakli poetyckich AKAPITU inscenizacja poezji ***Władysławy Szkaradek–Lubasiowej*** *mieści się w naszym programie upowszechniania poezji. Usiłujemy tym programem uzupełnić brak w naszym środowisku sądeckim jakiegoś corocznie wydawanego almanachu poetyckiego, tworząc być może precedens do postarania się o takową trybunę dla ludzi piszących i tworzących w Sądeczyźnie".*

Te słowa dotknęły ówczesnych decydentów kultury. Przez jakiś czas boczyli się na nas. Aż wreszcie któregoś dnia Tadeusz szczęśliwy z pięknej pogody, bo wybierał się właśnie na lotnisko, powiada:

— Rysiek przyznaje nam rację, ale przecież on nie wszystko może, rozumiesz stary, rozumiesz…

* * *

Tadeusz pędził.

Zaczął dyrektorować Sądeckiemu Muzeum, pracował nad stworzeniem skansenu, miał także nową ideę: NIKIFORÓWKĘ.

Zainicjował artystyczne „Wieczory w Muzeum". Współpracował także jeszcze z Akapitem. Coraz częściej jednak nie było go wśród nas. Tadeusz latał.

Już pod czterdziestkę został pilotem szybowcowym. Kiedy pewnego razu wyjawiłem przed nim motto mojego życia: *„Zawsze wierzyłem, że człowiek choć raz może się zakręcić jak niebo i dłużej, niż na sekundę"* (z Gałczyńskiego), Tadeusz spoważniał i odpowiedział po chwili:

— Chciałbym, żeby tych sekund było dużo, dużo, dużo… rozumiesz, stary, rozumiesz…

* * *

Spotkaliśmy się po wielu latach w sądeckim Muzeum w 700–lecie miasta. Zjechaliśmy się: by w sobotni jesienny wieczór być razem — akapitowcy sprzed trzydziestu lat. Przyszli także przyjaciele — wierna publiczność. Recytowaliśmy wśród wielkich lichtarzy i przyglądających się nam oczu ikon. Potem wspominaliśmy.

Tadeusz, srebrny w tym świetle, wspominał **Nikifora**. Stał na tle jego figurki

wyrzeźbionej przez **Citaka** i opowiadał jakąś anegdotę, w której pojawiły się diabły i anioły. Te Nikiforowe zaświaty nie były straszne, były wesołe, a Tadeusz opowiadał o nich tak, jak gdyby wierzył w nie serdecznie, tak samo jak wierzył w wielkość Nikifora.

Widzieliśmy się wówczas po raz ostatni.

Teraz zapewne przechadzają się po niebieskim deptaku Mistrz Matejko z Krynicy i jego przyjaciel Tadeusz.

Jakże mocno w to wierzę.

***

Tadeusz, przepisuję dla Ciebie i dla siebie z Saint–Exupéry'ego piękną i pocieszającą myśl:

„Umarli i żywi łączą się jedni z drugimi i stanowią jedno rosnące drzewo".

W rocznicę śmierci, wrzesień 1997.

Marcin Krakowski

SEKTY W SĄDECKIEJ PERSPEKTYWIE

Czym jest sekta? Co mówi definicja sekty? Czy problem sekt i tzw. „nowych ruchów religijnych" dotyka terenu Sądecczyzny? A jeśli tak!, to jak sobie radzić z nowymi denominacjami w naszym regionie? Gdzie szukać profesjonalnej pomocy?

Sekta jako zjawisko społeczne

Sekta (łac. secare, sequi) oznacza: odcięcie się, stronnictwo, sposób życia. Sektą nazywamy grupę posiadającą strukturę typu piramidowego i autorytatywne kierownictwo. Cechą charakterystyczną dla niej jest nauczanie i przewodnictwo pochodzące od osoby lub osób znajdujących się na szczycie tej hierarchii. Nowy ruch religijny uzurpuje sobie prawo do posiadania wyłączności na temat jedynej drogi do Boga, wiecznego dobrobytu, raju na ziemi, Nirwany, szczęścia etc. Grupa stosuje techniki manipulacji ludźmi poprzez zmiany w ich myśleniu, kontrolę umysłu, dominację psychiczną, zniszczenie związków rodzinnych, społecznych i struktury osobowości. Celem takiego oddziaływania jest uzyskanie pełnego potencjału panowania nad swoimi członkami i zatrzymanie ich na stałe wewnątrz danej grupy.

Sekta to także grupa społeczna charakteryzująca się dużą ilością członków, a co za tym idzie, to także grupa izolacyjna względem otoczenia — wynikająca z własnego odrębnego, najczęściej opozycyjnego, systemu wartości z mocno akcentowaną rolą przywódcy. Oddzielną grupę stanowią sekty chrześcijańskie (np. adwentyści dnia siódmego), czyli grupy, które nie uznają Apostolskiego Wyznania Wiary za wiążące, albo też nie godzą się na ekumenizm. Wywodzą się najczęściej z inicjatywy jakiejś jednostki (w przypadku adwentystów będzie to: Ellen G. White), nie przyjmując całości prawd chrystologicznych i twierdzą, że właśnie w nich realizuje się powszechna wola zbawcza.

Od kilku już lat na terenie naszego kraju działa wiele nowych ruchów religijnych i parareligijnych. Departament ds. Wyznań URM w Warszawie (w dziale: A) na dzień 20 lipca 1997 roku, podaje łączną ilość zarejestrowanych związków wyznaniowych. Mamy ich: 142. Jednakże ta liczba nie odzwierciedla całości problemu. Dane operacyjne policji stwierdzają, iż na terenie naszego kraju działa ponad 300 grup nielegalnych.

Nie można w problematyce sekt i NRR (nowych ruchów religijnych) wszystkie grupy wyznaniowe wrzucać do „jednego worka". Byłoby to niesprawiedliwe i wysoce krzywdzące zwłaszcza teraz, kiedy tak dużo mówi i pisze się o demokracji. Nie można sekt porównywać! Inna jest szkodliwość świadków Jehowy, a inna Rodziny Miłości.

Na terenie województwa nowosądeckiego działa także kilka Kościołów i jeden związek wyznaniowy, które w żadnym wypadku nie można zaliczyć do grona sekt czy NRR. Są to: Kościół Ewangelicko–Augsburski, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Chrześcijan Baptystów i Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego. Łączna ilość wyznawców tych czterech związków wyznaniowych przekracza liczbę 5000 wiernych.

Sekty i Nowe Ruchy Religijne na Sądecczyźnie

Na terenie naszego regionu najliczniejszą sektę stanową świadkowie Jehowy. W samym Nowym Sączu do tego wyznania przynależy ponad 300 osób, z czego kolejne 100 jest na etapie tzw. „studium". Członków tej denominacji można spotkać w 11 większych miejscowościach i miastach województwa. Zastraszającym faktem jest liczba (wcześniej wspomniana) 100 osób zamierzających przyłączyć się do wyznawców Jehowy. Liczby te są dla nas dużym zaskoczeniem i zmuszają do pytania: dlaczego?

Jeden z periodyków świadków Jehowy

Kolejną sektę stanowią wcześniej wspomniani: adwentyści dnia siódmego, których liczba wg GUS wynosiła (pod koniec ubiegłego roku) 182 wiernych. Dzisiaj ta liczba prawdopodobnie zwiększyła się o kolejnych wiernych. Pisma założycielki tego „Kościoła" — Ellen G. White — są uważane przez samych

adwentystów za natchnione?!, a co gorsza — ważniejsze (lub równe) samej Biblii (por. Ap 22,18–19). Chcąc uzyskać więcej informacji o tej grupie, odsyłam Czytelników *„Almanachu Sądeckiego”* — do miesięcznika *„Nasze Spotkania”* wydanego przy sądeckiej Bazylice Kolegiackiej parafii św. Małgorzaty, nr 8/1997 r.

Stosunkowo „nowym ruchem religijnym” jest prężnie działający na naszym terenie Kościół Zielonoświątkowy powstały w Stanach Zjednoczonych w 1906 roku. W Nowym Sączu ten Kościół znany jest jako: Zbór Chwały Bożej, a w Gorlicach jako Siloe. Zielonoświątkowcy nie tak dawno uzyskali zapis w *„Dzienniku Ustaw RP”* — co stawia ich w uprzywilejowanej sytuacji prawnej. Zbór Chwały Bożej prowadzi Międzynarodowy Uniwersytet Chrześcijański „VISION” — będący siecią szkół biblijnych wzorowanych na amerykańskim systemie z siedzibą przy katowickim zborze „Betania”. W sądeckim zakładzie karnym „bracia odłączeni” prowadzą tzw. „misję więzienną”, polegającą na werbunku osób z marginesu społecznego. O tej grupie Sądeczanie szerzej mogą przeczytać we wspomnianym miesięczniku *„NS”* w numerach: od 5. do 7. z bieżącego roku.

W 1995 roku powstała grupa o nazwie „Nowe Jeruzalem”, i jest to grupa — jak na razie — o zasięgu lokalnym. Grupa ta odłączyła się od Odnowy w Duchu Świętym za pośrednictwem Stowarzyszenia Ziemia Obiecana. Przykro to mi stwierdzić, ale sekta ta (w pełnym tego słowa znaczeniu) działa na Sądecczyźnie nielegalnie, gdyż nie jest zarejestrowana w Departamencie ds. Wyznań Urzędu Rady Ministrów w Warszawie. Na początku 1997 roku grupa „Nowe Jeruzalem” podzieliła się na dwie części. Miałem sygnały — od moich uczniów — iż jeden z liderów tej sekty pod płaszczykiem nauki gry na gitarze wciąga nowych adeptów.

Bahaici — to sekta, która pojawiła się na Sądecczyźnie w 1992 roku. Dzisiaj jej liczba nie przekracza 20 osób. Sekta werbuje poprzez darmowe (lub nisko płatne) lekcje języków obcych. Wyznawcy Bahai są znani z tzw. „street teaching” — nauczania na ulicy. Poglądy „bahai faith” („wiary bahai”) można śmiało sklasyfikować jako elementy składnicze ideologii New Age. Bahaitom zależy na poparciu politycznym, i nic dziwnego, iż mają status doradcy w Komisji Gospodarczo–Ekonomicznej ONZ (ECOSOC) i w funduszu na Rzecz Dzieci (UNICEF). Z tego, co wiadomo młodzież zostająca Bahaitami nie mówi nic o tym fakcie swoim rodzicom, gdyż tak uczył niejaki Bahaullah — założyciel tejże denominacji, swego czasu wygnany na banicję z Persji. Ciekawostką może

Symbol Bahaitów

Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu Region

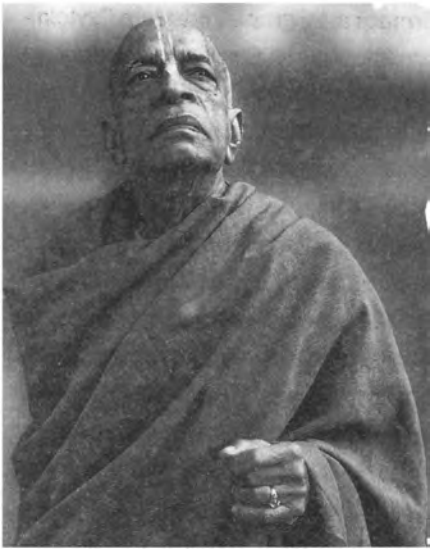

Założyciel Hare Kryszna

być znajomość faktu, iż jedną z pierwszych polskich Bahaitek była: Lidia Zamenhoff — córka twórcy esperanto. W filmie dokumentalnym wydanym przez Biuro Informacyjne Bahaitów w Nowym Yorku, zatytułowanym pod polskim tytułem: *„Więzień z Akki"*, słyszymy iż, wielkim sympatykiem Bahaizmu był… Lew Tołstoj!

Z pozostałych sekt mających swych emisariuszy na Sądecczyźnie należy wymienić pozostałe grupy nie mające większego znaczenia. Do nich zaliczyć możemy: Hare Kryszna, Lectorium Rosicrucianum, Wolnych Chrześcijan, Świecki Ruch Misyjny „Epifania", Badaczy Pisma Świętego, Kościół Zjednoczeniowy pod wezwaniem Ducha Świętego do Zjednoczenia Światowego (zwany Kościołem S. M. Moona), Baba Ji, Rodzinę Miłości.

W Dolinie Popradu słyszano o „wyznawcach" MDP. Cóż to jest? MDP to Maryjne Dzieło Pokuty. Skupia ono wizjonerów mających rzekome objawienia Matki Bożej. Na czele tej sekty stoi Pan Domański z Oławy, który wybudował sobie swój „własny kościół". Szefem MDP jest William Kamm nazwany przez Niebo „małym kamykiem"?! — zamieszkały w Australii. Jego polskim odpowiednikiem jest antypapież Grzegorz VII zamieszkały we Wrocławiu.

Klasyfikacja ruchów parareligijnych

Oprócz wcześniej wymienionych sekt i NRR, napotykamy na jeszcze jeden bardzo ważny podział, podział sekt. Określamy je mianem parareligijnych. Pierwszą grupą sekt parareligijnych są grupy ekonomiczne. Klasycznym tego przykładem jest Korporacja Amway. Dlaczego? Przez katolickich znawców problematyki sekt, NRR — grupa ta działająca na zasadzie „network marketing":

— uzależnia ekonomicznie,

— w manipulacyjny sposób przekonuje, aby zostać dystrybutorem,

— głosi idee bliskie New Age.

W tym artykule odniosę się tylko do tego ostatniego zarzutu.

Firma AMWAY (mająca na Sądecczyźnie wielu zwolenników) głosi ideę uniwersalistycznej wizji bogactwa i sukcesu jako sposobu na życie. Na listach

„obowiązkowych" lektur zaleca się książkę pt. *Możesz uzdrowić swoje życie*, gdzie autorka Louise L. Hay (na stronie 231) oficjalnie przyznaje się, że jest uczestniczką spotkań organizowanych przez ruch Nowej Ery — co w tym momencie powinno być wyraźnym znakiem ostrzegawczym!!! Ocena człowieka i jego pracy jest dla dystrybutorów Amway prosta i oczywista: **„O tyle jesteś coś wart, o ile jesteś człowiekiem sukcesu!"**. Wszystko inne się nie liczy!!! Korporacja nie ma nic wspólnego z duchem Ewangelii, chociaż ideolodzy wielokrotnie się do niej odwołują. Najwyraźniej firma chce uniknąć przylepiania jej etykiety „sekciarstwa", która mogłaby ograniczyć obroty firmy lub odwodzić chrześcijan — katolików od działalności dystrybucyjnej. Dla osób pragnących uzyskać więcej rzetelnych informacji na powyższy temat, polecam książeczkę autorstwa ks. dr hab. Andrzeja Zwolińskiego (PAT) pt. *AMWAY — polskie szczęście w amerykańskim stylu*.

Drugą grupą sekt parareligijnych są denominacje określone mianem: terapeutyczno–medycznych. Do nich zalicza się m. in. Reiki, Metodę Silvy. I znowu odwołam się do jednej z nich. Metoda Silvy jest zaliczana do metod medycyny niekonwencjonalnej. Opisywana metoda ma pomóc w efektywniejszej nauce, pracy, wypoczynku etc. Człowiek uzależnia się wówczas od okultyzmu — stojącego w jaskrawej sprzeczności z nauką Kościoła! Z drugiej jednak strony Silva pomaga w pozbyciu się nałogów palenia tytoniu czy alkoholizmu. Wielu ludzi nie wtajemniczonych, staje się ofiarami wyzysku ze strony liderów metody Silva. Kryje się tutaj bardzo często brudny interes. Istnieją liczne dowody na psychologiczne wykorzystanie i uzależnienie „kursowiczów" od wykładowców, którzy chcąc osiągnąć materialne korzyści — manipulują oszukanymi osobami.

Wstępujący do takiego grona sekt, nowy człowiek nawet się nie spodziewa, że z czasem zatraci swoją osobowość i stanie się biernym przekazicielem nowej anty–religii. Charyzmatyczna zaś osoba przywódcy zdaje się zapewnić wszystko, czego potrzeba. Zatem zatracenie własnego „ja" daje nieograniczone możliwości werbalnego wpojenia irracjonalnych poglądów.

W zagadnieniu sekt i NRR na Sądecczyźnie nie sposób wspomnieć choć w kilku zdaniach o sataniźmie. Szczególnie ludzi młodych ten temat interesuje i, co tu dużo mówić, jest to zasługa środków masowego przekazu. Z mojego rozpoznania wynika, iż na terenie naszego regionu nie ma jeszcze „prawdziwych satanistów, szatanistów czyli lucyferian". Są natomiast sataniści, którzy prezentują tzw. „satanizm kwaśny". Co to jest? Satanizm kwaśny zrzesza grupy wyrostków, którzy dokonują takich czy innych czynów chuligańskich (jak np. rozwalanie nagrobków cmentarnych), przyozdabiając je elementami czy ubraniami satanistycznymi widzianymi w prasie czy telewizji. Od tych czynów stanowczo odcinają się stuprocentowi wyznawcy szatana, dla

których jedynym autorytetem jest Anton Szandor La Vey i jego *Biblia Szatana* — wydana w Polsce przez wydawnictwo Książki Niezwykłej „Mania" we Wrocławiu.

Satanizm znalazł się w kręgu zainteresowań wielu młodych ludzi powiązanych z grupami okultystycznymi, ezoterycznymi, białej i czarnej magii i różnymi przejawami ruchu New Age. Łączy się z tym m. in. muzyka rockowa z tekstami wyszydzającymi chrześcijańskie i humanistyczne wartości.

Kościół a sekty i NRR

Kościół Katolicki od samego początku stanął wobec problemu „zgubnych błędów" (2 P 2,1), rozdarcia (1 Kor 11,19) czy też licznych rozłamów (Rz 16,17). Cała historia naszego Kościoła jest przeniknięta powstawaniem i działaniem herezji, schizm i sekt — wnoszących podziały i błędy, bolesne rany. Zjawisko fenomenu sekt i NRR wystąpiło nagle. Nikt, również na terenie Sądecczyzny nie był przygotowany na penetrację przez nowe ruchy religijne.

Rozwojowi sekt sprzyja tendencja do subiektywnej interpretacji Pisma Świętego oraz odrzucenia wyłączności nauczycielskiego autorytetu Kościoła (por. 2 P 1,20–21). Zdarza się, że sekty symbolicznie i wybiórczo interpretują Biblię i w ten sposób doprowadzają do absurdu, jak to ma miejsce w działającej na naszym terenie sekcie Moona (nie tak dawno środki masowego przekazu podały o spotkaniu premiera Cimoszewicza z Sun Myungiem Moonem).

Stało się oczywistym, iż większości tych ruchów wcale nie chodzi o dobro duchowe, lecz o pieniądze. Pod koniec ubiegłego roku doszło do aresztowania członka sekty „Chrześcijańskiego Kościoła Głosicieli Dobrej Nowiny", oskarżonego o sprowadzanie broni i materiałów wybuchowych. W sprawę były zamieszane również inne osoby spośród katolików. Interweniował ówczesny biskup tarnowski.

Stolica Apostolska w 1986 roku wydała dokument watykański zatytułowany: *Sekty albo nowe ruchy religijne. Wyzwanie duszpasterskie*. Polskie tłumaczenie tego dokumentu znajdziemy w *„L'osservatore Romano"* w numerze 5. z 1986 roku, na stronach od 3 do 6. W zakończeniu czytamy m. in. takie słowa: *„(...) zachowania niektórych sekt, mogą wywierać destruktywny wpływ na osobowość, przyczyniać się do dezintegracji rodziny, zaś ich doktryny często bywają odległe od nauczania Chrystusa i Kościoła"*. A zatem wyzwanie ze strony sekt i NRR, winno skłonić nas do odnowy samych siebie. Od nas samych zależeć będzie: czy szeregi sekt i NRR będą maleć czy też rosnąć?!

Dlaczego ludzie wstępują do sekt?

Zacznę od tego, iż trafiają do sekt osoby, które najczęściej mają religijne dyle-

maty, ich wiara jest słaba a wiedza religijna uboga. W takich osobach, w duszach takich osób, łatwo jest zasiać wątpliwości i znaki zapytania. Ludzie mający kontakt z sektami czy NRR, ulegają iluzji — jaką roztaczają emisariusze nowych wspólnot religijnych.

Kolejny powód to fakt, iż osoby zmieniające religię, są przekonane że w „nowej" grupie będą serdecznie przyjęci, spotkają się z uznaniem. Jak słusznie ktoś zauważył, współczesną kulturę przenika nastrój rozczarowania, w miejscu, gdzie umiera nadzieja, rodzi się sekta z jej fałszywą nadzieją. W Kościele jesteśmy anonimowi, w sekcie stajemy się „kimś". Do Kościoła trzeba iść, podczas gdy sekty same przychodzą do nas. W ubiegłym roku policyjne dane mówiły o 240 tysiącach osób znajdujących się pod wpływem radykalnych grup wyznaniowych.

Wybitny ekspert od sekt, NRR i New Age — ks. dr Aleksander Posadzki SJ napisał kiedyś: *„tylko psychicznie chorzy są odporni na działanie sekt"*. Nie jest prawdą, że ofiarami sekt są jedynie osoby niedojrzałe emocjonalnie, zagubione, wykorzenione ze swych środowisk. Sekty szukają raczej najlepszych, najwrażliwszych czy najinteligentniejszych. Wśród istotnych przyczyn ulegania przebiegłym agitatorom nowych denominacji jest także „analfabetyzm religijny", i nieumiejętność „obrony podstawy swej nadziei" (1 P 3,15).

Metody werbunku

Rozmawiając stale patrzą w oczy, są uśmiechnięci. Mówią szczególnym spokojnym głosem, wykorzystują fizyczną bliskość, dotyk. Dzięki temu sprawiają wrażenie sympatycznych ludzi, wymarzonych przyjaciół. Zanim rozpoczną rozmowę przez dłuższy czas obserwują potencjalnych kandydatów na nowicjuszy, starannie selekcjonując przyszłe ofiary.

Inną formą agitacji jest wykorzystywanie przypadkowych sytuacji. Werbownik, który „łowi nowe dusze" jest zawsze przygotowany do indoktrynacji. Posiada przy sobie odpowiednią ilość literatury — często wręczanej za darmo. Są nawet takie przypadki, iż mężczyźni wchodzą do sekt przez tzw. „flirty fishing" (miłosne łowy). Co to oznacza? Otóż, kobiety poprzez świadczenie usług seksualnych pozyskują nowych adeptów dla wspólnoty — co dzieje się w „Rodzinie Miłości".

Są takie sekty (dzięki Bogu — jeszcze nie dotarły do nas), w których dochodzi do różnego rodzaju zboczeń. Przykładem jest sekta o nazwie „GRINGOS" — przeznaczona tylko dla mężczyzn, gdzie są im obcinane genitalia — co jest „sposobem" na zbawienie??? Są też grupy przeznaczone tylko dla kobiet, gdzie młode dziewczyny (do lat 20) muszą się poddać zabiegowi amputacji piersi!!!

Ks. prof. Władysław Kowalak z ATK twierdzi, iż *„ulubioną metodą działania sekt*

jest osaczanie najżarliwszych uczestników uroczystości katolickich, podatnych na głębsze doznania religijne". Mówię o technikach stosowanych przez sekty prof. Janusz Czapliński stwierdza: *„Liderzy sekt opanowali do perfekcji techniki oddziaływania psychologicznego. Techniki te prowadzą do szybkiej zmiany stanu świadomości, przejęcia wartości grupy. Jedna sesja prowadzona przez »fachowca« uzależnia bardziej niż dawka heroiny"*. A znany psycholog Jacek Santorski określa przynależności do sekt mianem „emocjonalnej kroplówki". Twierdzi, że *„przystępują do sekt ludzie, którzy nie czują się dostatecznie odrębni i samowystarczalni, by zmierzyć się z trudnościami codziennego życia, a nawet przyjąć przyjemność czy miłość"*. A zatem nic dziwnego, że neofita nie potrafi rozróżnić prawdziwego Nauczyciela — Chrystusa od fałszywego guru (np. Sai Baby).

Jak pomóc tym którzy są w sektach i jak bronić się przed nimi?

Jeśli chodzi o pomoc ludziom, którzy znaleźli się w kręgu oddziaływania którejś z sekt, należy stwierdzić, iż nie jest ona sprawą prostą. Przede wszystkim dlatego, że bardzo trudno do nich jest dotrzeć. Jednak nie można ich pozostawić samym sobie — potrzebują fachowej pomocy, rzetelnej pomocy duszpasterskiej, a często i lekarskiej. Najskuteczniejszą pomocą i ochroną przed sektą jest **profesjonalna, rzetelna informacja** o danej grupie wyznaniowej. Takiemu celowi służy niedawno otwarty Ośrodek Poradnictwa o Sektach i Nowych Ruchach Religijnych Katolickiego Stowarzyszenia CIVITAS CHRISTIANA i Ruchu EFFATHA w Nowym Sączu.

Wczesne rozpoznanie faktu, że bliska nam osoba związała się z sektą jest bardzo trudne. Rygor bezwzględnego posłuszeństwa i wpojone przekonanie o podłości całego świata poza grupą robią swoje. O tym, że ktoś nam bliski jest usidlony przez sektę, często przekonujemy się dopiero, gdy pali wszystkie mosty i na przykład porzuca najbliższą rodzinę — nie tak dawno takie przypadki mieliśmy w Nowym Sączu i Limanowej. To, co powinno budzić niepokój, to na przykład nagła zmiana osobowości, zamknięcie się w sobie, zmiana w sposobie wypowiadania swoich myśli, nowy krąg znajomych, a niekiedy także zmiana swoich zainteresowań muzycznych. Człowiek werbowany zmienia się także fizycznie, inaczej gestykuluje, ma inną mimikę twarzy, często gwałtownie spada na wadze.

Gdy ktoś nas zaczepi na ulicy i zacznie ładnie mówić o Bogu, raju na ziemi, końcu świata, dobrobycie — jest to symptom, że zaczepił nas ktoś z sekty. Wówczas najlepiej grzecznie, aczkolwiek stanowczo jest odmówić i podziękować. Nieraz wystarczy powiedzieć: „jestem katolikiem i nie myślę o zmianie poglądów, a tym bardziej wyznawanej religii. Proszę uszanować moją decyzję".

Nie bądźmy łatwowierni, ale ostrożnie z pełną rezerwą traktujmy zaproszenia na wykłady „o medytacji chrześcijańskiej", głoszonych przez osoby, które z tą religią **nie mają** nic wspólnego. Nie ulegajmy szybkiemu zarobieniu dużych pieniędzy poprzez przynależność do sekciarskich „sieci sprzedaży". Jeśli natomiast czujemy się na siłach, to możemy podjąć rozmowę z „błądzącymi braćmi". Próbujmy im uświadomić, że — błądzą!

Może mamy kogoś w sekcie? Może sami mamy wahania? Skierujmy takie osoby, przyjdźmy sami do Ośrodka Poradnictwa (czynnego w każdy piątek w godzinach: od 16 do 18, w lokalu Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana przy ulicy ks. kard. St. Wyszyńskiego 3 w Nowym Sączu). Mogą też państwo skorzystać z interwencyjnego telefonu zaufania (piątek od 16 do 18) 43–81–52.

Nie dajmy zarzucić na siebie sieci, uciekajmy przed pułapkami sekt i NRR. Ostrzegam: wejść do każdej sekty można łatwo, tylko wyjść jest trudno, a nieraz może to zakończyć się bardzo tragicznie! Tylko nielicznym osobom — którym udało się wyjść z sekt — udaje się **odnaleźć sens życia**. Ale wszyscy, bez wyjątku na zawsze pozostaną ofiarami obcych bogów.

Wybór: Bolesław Łazarz

DAWNE WIDOKI NOWEGO SĄCZA

W niniejszym numerze *„Almanachu Sądeckiego"* rozpoczynamy cykl prezenracji dawnych widoków naszego miasta.

W pierwszej części przedstawiamy rysunki zabytkowych obiektów Nowego Sącza z XVII, XVIII i początku XIX wieku autorstwa **J. Fiedlera**.

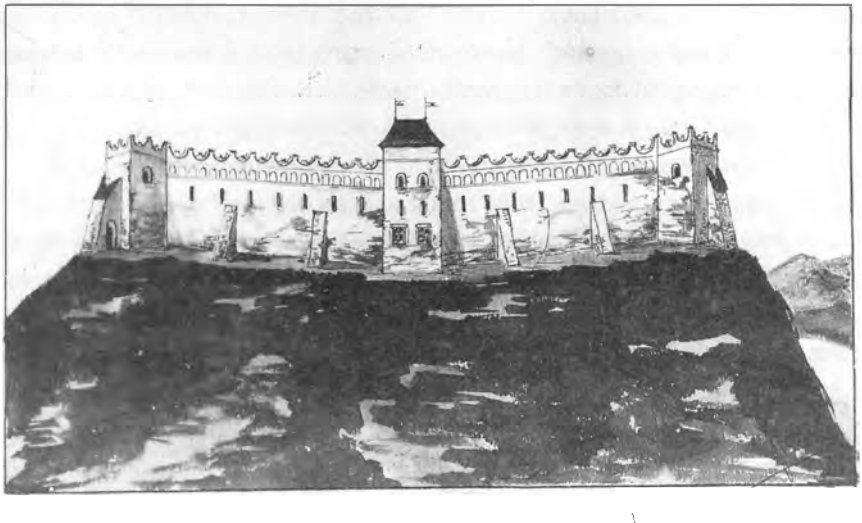

ZAMEK KRÓLEWSKI ODBUDOWANY PRZEZ ST. LUBOMIRSKIEGO PO SPALENIU W R. 1611.
WIDOK OD PÓŁNOCY.

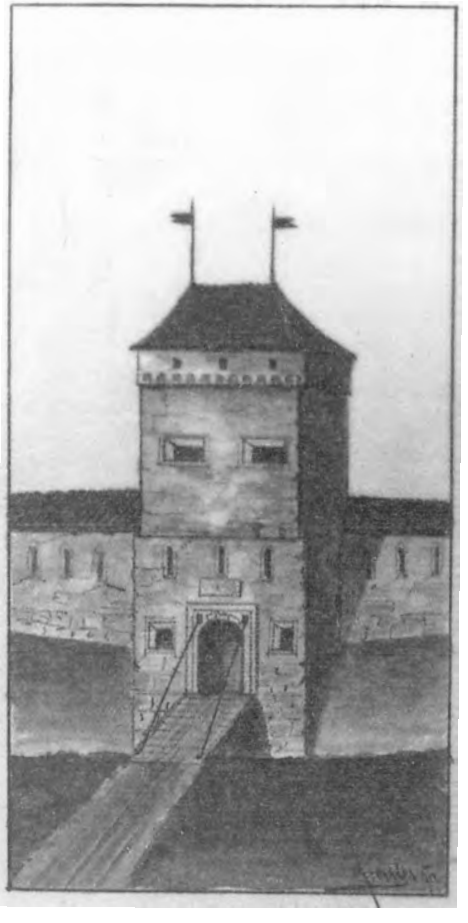

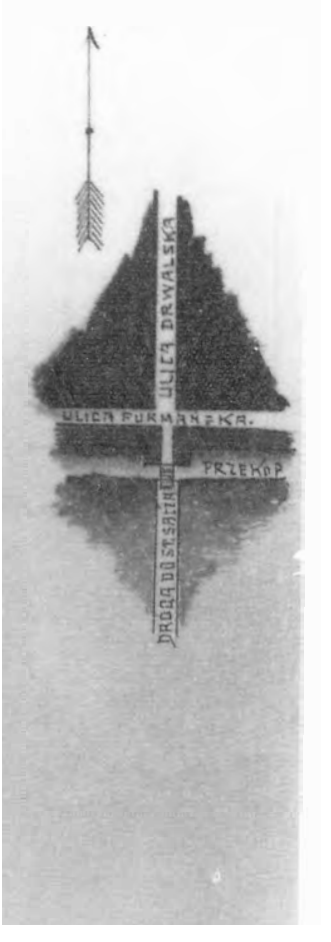

BRAMA WĘGIERSKA z BASZTĄ BEDNARSKĄ.
Z ZWODZONYM MOSTEM NAD PRZEKOPEM, STAŁA W MIEJSCU GDZIE SIĘ KRZYŻUJĄ DZISIEJSZA ULICA JAGIELLOŃSKA, SZWEDZKA I WAŁOWA.
ODLEGŁEJ SIĘGA STAROŻYTNOŚCI, JUŻ BOWIEM W R. 1488 JEST O NIEJ WZMIANKA. ROZEBRANA W R. 1793.

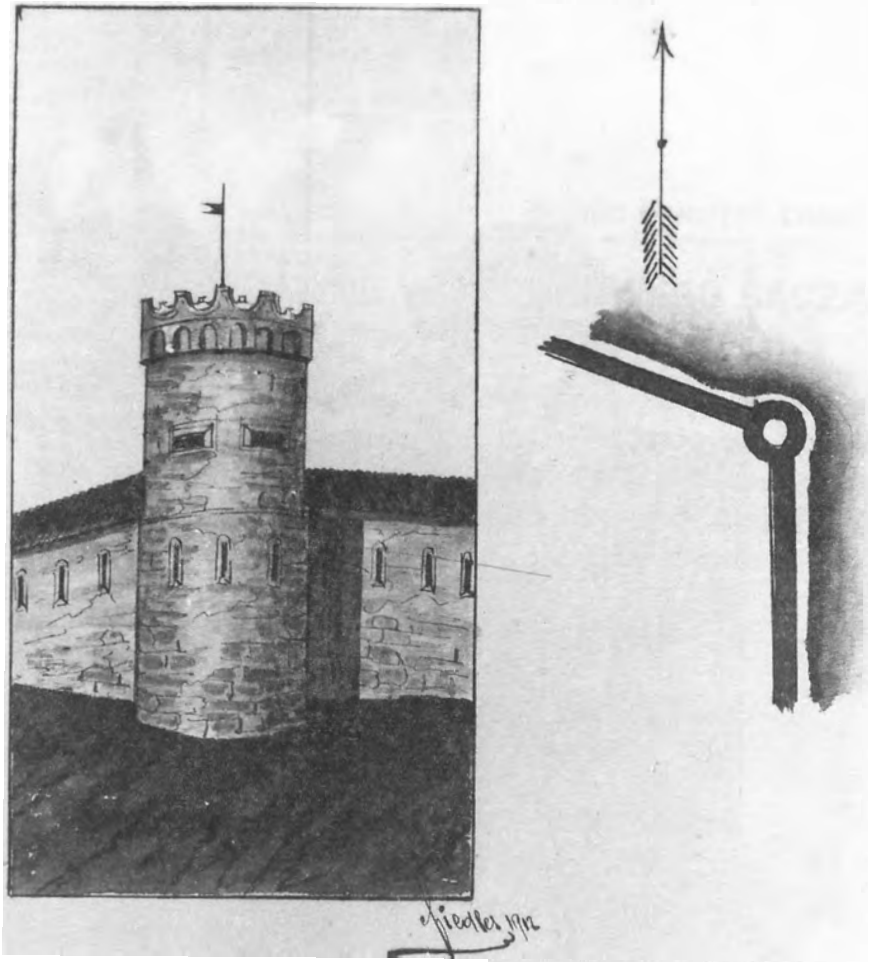

BASZTA GARNCARSKA.

PÓŁNOCNO-WSCHODNI NAROŻNIK FORTYFIKACYI MIEJSKICH, ZBURZONA R. 1820.

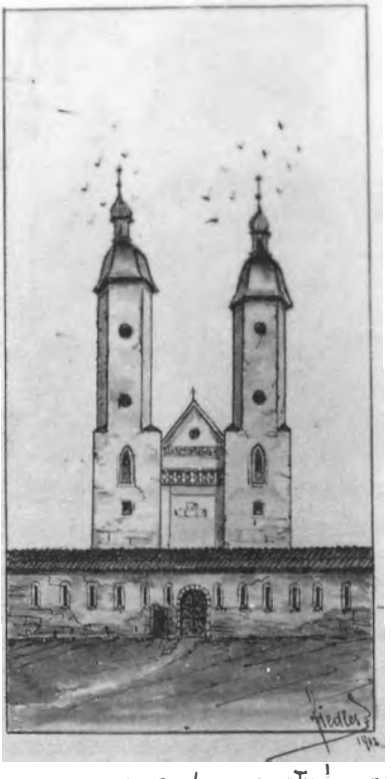

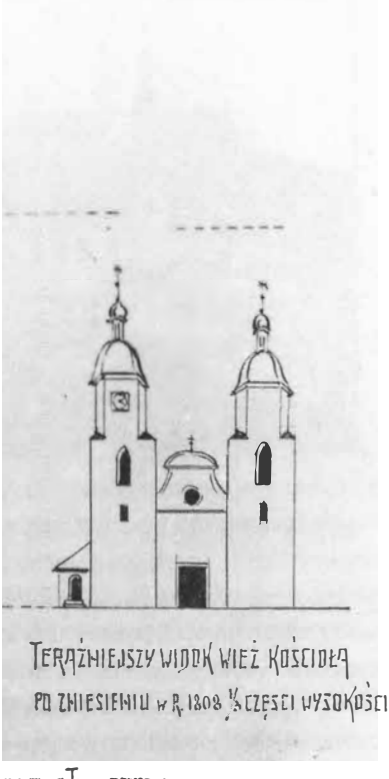

Teraźniejszy widok wież kościoła po zniesieniu w r. 1808 ½ części wysokości.

Widok kollegiaty św. Małgorzaty w XVII w. od zachodu.

Fundowana r. 1446. przez Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego*) na miejscu starożytnego, drewnianego kościółka pod tym samem imieniem.
Wieża wyższa wniesiona r. 1507. niższa r. 1631. Kollegiata z cmentarzem była otoczona obronny murem, za którym podczas obrony nowego sączа w r. 1656 szukali schronienie szwedzi, lecz wyparci przez mieszczan, zostali pobici lub wzięci w niewolę. W r. 1797. zniósł rząd austryacki kollegiatę i zamienił na kościół farny, zaś w r. 1808. zastąpił gotyckie sklepienie prostym sufitem i zniósł obie wieże o ½ część ich wysokości.

*) jako 20 letni młodzieniec w bitwie pod Grunwaldem r. 1410. zwalił z konia krzyżaka Dippoli a Kinierzyca, który godził kopią na życie w. Jagiełły.

Wieller. 1912.

WIDOK KOŚCIOŁA I OPACTWA O.O. NORBERTANÓW OD PÓŁNOCY.

WEDŁUG RYSUNKU Z R. 1782.

Stanisław Korusiewicz

CZAR POŻÓŁKŁYCH DOKUMENTÓW

Proces przeobrażania pięknej świątyni pod wezwaniem św. Małgorzaty w Nowym Sączu, pochodzącej z początku XIV wieku, w bezstylową budowlę (tzw. styl józefiński) dokonali w latach 1807–1822 Austriacy. Niemniej proces ten rozpoczął się już wcześniej, bowiem w latach 1749–1753 rozebrano popękane sklepienie krzyżowo–żebrowe i zastąpiono go płaskim drewnianym sufitem. Kolejny remont miejskiej fary w latach 1880–1890 nie wniósł do architektury naszej budowli istotnych zmian. Pod koniec lat dwudziestych naszego stulecia odnotowujemy próby odtworzenia dawnego wyglądu świątyni. Pionierem tych prac był architekt Józef Wojtyga[1]. Prezentowany poniżej dokument to podsumowanie wyników robót remontowo–rekonstrukcyjnych dokonanych pod jego nadzorem w latach 1928–1940. Należy również dodać, że dzisiejszy wygląd bazylika mniejsza pw. św. Małgorzaty otrzymała w latach 1955–1977, kiedy to przywrócono jej częściowo dawny wygląd.

Tytuł:	Kościół Farny pod wezwaniem św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Sprawozdanie z robót odnowieniowych wykonanych w latach 1928–1940.
Autor:	Józef Wojtyga
Oryginał:	nieznany
Kopia:	Akta Parafialne Kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu z lat 1912–1946 sygn. LN XVII — 1
Miejsce przechowywania:	Archiwum Diecezjalne w Tarnowie

Roboty wykonane w latach 1928–1929, przy kościele parafialnym im. św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Osuszenie kościoła. Na około całego kościoła z wyjątkiem frontowej części i wież, wykonano kanał osuszający, przez odkopanie murów na głębokości około 1 m i wymurowanie murów bocznych w odległości 50 cm od ścian fundamentowych. Cały ten kanał nakryto płytami betonowymi — dla odwietrzenia przepruto w ścianie kościoła przewody z połączeniem z kanałem, tak że ziemia nigdzie nie dotyka ścian kościoła i powietrze ma swobodny dopływ. Wykonanie tego odwietrzenia spełniło swoją rolę, bo mury znacznie przeschły.

Wodę deszczową, która z dachu rurami spustowymi wsiąkała w ziemię koło murów, odprowadzono kanałami podziemnymi do kanału miejskiego, co też wybitnie przyczyniło się do zmniejszenia wilgoci.

Na ścianach zewnętrznych uzupełniono i poprawiono tynki, dolne cokoły.

Pokrycia blaszane kościoła uszczelniono i pomalowano farbą olejną, robił to Zabża. Pokrycie blaszane jest silnie zniszczone i to pomalowanie jest tylko tymczasowym środkiem, a w niedługim czasie należy całe pokrycie dać nowe i to materiałem trwalszym.

Na ścianach i skarpach prezbiterium dano nowy gzyms z kamienia z Wyłżysk i Ciężkowic, bo stare gzymsy były bardzo zniszczone. Na froncie wieży prawej (od południa) wstawiono na dole nowe okno, do istniejącego a zamurowanego otworu, gdyż ubikacja[2] pod wierzą nie miała żadnego światła.

Rzeźby na froncie się znajdujące zdjęto i przechowano dla ich odrobienia, gdyż są bardzo zniszczone[3].

Kaplice pod chórem. Kaplice te, po obu stronach wejścia są prawie jedynemi, poza kruchtą południową, pozostałymi świadkami z czasów gotyckich. Kaplica lewa od wejścia (ku północy) sklepiona krzyżowo o żebrach kamiennych i kaplica po prawej stronie, ze sklepieniem gwiaździstem, kryształowym, bez żeber.

Obie kaplice miały wchód z przedsionka, przyczem lewa służyła za skład, a w prawej znajdowała się kamienna figura Chrystusa, stojącego pod pręgierzem [4]. Obie kaplice miały otwory ostrołukowe sklepione w ścianie ku kościołowi. Poziom posadzek był niższy od poziomu posadzki kościoła o 35 cm. Pod kaplicą prawą, gwiaździstą, znajduje się piwnica, zejście do niej nakrywa płyta kamienna umieszczona w posadzce.

W piwnicy tej sklepionej znaleziono resztki kości ludzkich złożonych zupełnie już w zbutwiałej trumnie, na której dała się odczytać data 1873. Widocznie więc w tym czasie zebrano luźne kości i złożono do jednej trumny[5].

Obie kaplice miały sklepienia bardzo wskutek zacieków wodnych zniszczone,

tynk odpadał kawałkami, a w kaplicy gwiaździstej był nadto cały zakopcony od świeczek palących się stale przy figurze Chrystusa.

W ścianie frontowej znajdowało się w każdej kaplicy po jednym oknie półłukowo sklepionym.

Zamurowania pod arkadami prowadzącymi do kościoła zostały rozebrane, zniszczone tynki odbito i wówczas wyszły na jaw ślady dawnej architektury i różnych w międzyczasie dokonywanych przeróbek.

Kaplica lewa, sklepiona krzyżowo była silnie zniszczona przez zacieki, żebra kamienne zniszczone i popękane, tak od wody jak i po pożarze, gdyż i kamienie były przepalone[6]. Nad tymi kaplicami i środkowym przedsionkiem dachu nie było, tylko jakby taras, nakryty płasko płytami kamiennymi. Pokrycie to nie było szczelne i woda deszczowa zalewała sklepienia, a całe rumowisko znajdujące się nad sklepieniami prawie 1 m grubości było mokre. W tym stanie rzeczy zniszczenie zupełne tych sklepień i murów było nieuchronne. Dla trwałego zabezpieczenia od wody opadowej został też dany zwyczajny dach jednospadowy, pokryty dachówką.

Po przeschnięciu sklepień i murów dokonano odnowienia tych kaplic.

Przy odbiciu odlatujących tynków okazało się, że okna łukowe nie są właściwemi, bo w murze znaleziono ślady dawnych okien gotyckich ostrołukowych. Okna istniejące zostały wedle zapodania starszych ludzi, przed kilkudziesięciu laty wykonane. Oba okna odkryto i odtworzono nowe, wedle zachowanych śladów i wymiarów, przywracając ich pierwotny gotycki charakter.

W ścianach od strony kościoła znajdowały się, jak już wspomniano otwory ostrołukowo sklepione, wykonane w kamieniu ciosowym, toteż zostały one odczyszczone i zniszczone kamienie zastąpiono nowymi. Dało to bardzo ładny efekt i ujawniło jeszcze jeden szczegół dawnej architektury. W ścianach bocznych ku przedsionkowi, po usunięciu zamurowań okazało się, że takie same otwory istniały w tych ścianach, co dowodzi, że obie kaplice i przedsionek stanowiły dawniej jeden krużganek o trzech przęsłach, przedzielonych arkadami. W przedsionku wykonano kiedyś, po rozebraniu sklepienia gotyckiego, zwyczajne sklepienie beczkowe, zamurowując arkady. Nin mogąc na razie tego sklepienia wyburzać i na nowo odtworzyć zamurowanych arkad, wycięto tylko mur na głębokość 35 cm, tak, że cały zarys łuków został odkryty i uwidoczniony. Arkady, wykonane też z kamienia ciosowego odczyszczono i uzupełniono.

Przedsionek z tym sklepieniem robi wrażenie jakiejś zwyczajnej sieni i wypadałoby go przerobić przywracając dawne sklepienie.

W kaplicy lewej zniszczone żebra kamienne zdjęto i wykonano nowe z miejscowego kamienia, co wymagało wielkiej zręczności i dużo trudu, gdyż trzeba je było

pod istniejącymi osłabionymi sklepieniami podsadzać. Na ścianie ku przedsionkowi odkryto ślady dawnych schodów i drzwi, które prowadziły wedle dawnych opisów z r. 1608 do kaplicy literackiej znajdującej się nad przedsionkiem na osi środkowej kościoła[7]. Poza organami znajduje się również arkada ostrołukowo sklepiona sięgająca prawie pod strop kościoła, która stanowiła otwór z tej kaplicy literackiej na kościół. Otwór ten zamknięty być musiał od kościoła jakąś ozdobną balustradą. Poszukiwań bliższych nie można było dokonać, gdyż trzeba by było organy odsunąć. Znalezione szczegóły zostały pomierzone i narysowane. Ponieważ odbudowanie tych schodów byłoby obecnie bezcelowe, otwory te zamurowano, przyczem również mur został na głębokości 30 cm wycięty i cała arkada uwidoczniona.

W kaplicy prawej na ścianie południowej znaleziono ślady otworów, z których jeden wyższy, ostrołukowo sklepiony o dużym rozchyleniu ościeży był prawdopodobnie oknem w czasie, kiedy jeszcze wieży południowej nie było. Pozatem były jeszcze drzwi, prowadzące do izby pod wieżą i framuga po lewej stronie na dole. Otwory te zamurowano a na środku zrobiono framugę ostrołukowo sklepioną 50 cm głęboką, na pomieszczenie postumentu z figurą Chrystusa, która dawniej stałą na posadzce kaplicy, na środku.

Sama rzeźba Chrystusa jest nowszego pochodzenia, wykonana przez art. rzeźbiarza Wójcika, który w czasie budowy ratusza w Nowym Sączu w r. 1895 był zajęty przy wykonywaniu rzeźb.

Posadzka w kaplicach została zrównaną z posadzką kościoła. Kaplice te po odnowieniu stanowią prawie jedyną pamiątkę z czasów.

Chór w kościele został wykonany na początku XIX w. w czasie ostatnich przeróbek. Jest on cały wykonany z drzewa. Pierwotny chór znajdował się na bocznej ścianie nawy głównej po lewej stronie (północnej), jak o tym świadczy zapisek w lustracji z 1608.

Zbadano również strop nad całym kościołem — jest on drewniany z belek jodłowych. Na jednej belce nad prezbiterium znaleziono datę ołówkiem wypisaną r. 1863, a więc już ponownie wykonany. Koło sygnaturki belki były bardzo zbutwiałe przez zaciekanie. Wymieniono 3 belki na nowe o konstrukcji wiszącej. Na murach strychowych nad prezbiterium widać wyraźnie ślady sklepień nad oknami. Okna zatem same musiały być co najmniej o 2,5 m wyższe.

W lewej wieży od strony wschodniej odkryto 1 okno gotyckie, które było zamurowane. W dachu pod hełmem wieży znajdował się mechanizm zegarowy nieczynny i zepsuty, a między belkami dzwon zegarowy.

Front kościoła między oboma wieżami odnowiono, dając również nowe nakrycie z blachy na wierzchu muru szczytowego. Mury począwszy od stropu są nowe, wyko-

nane widocznie w czasie przeróbek kościoła w XVIII w.

Wewnątrz kościoła dano nowe obramienie przy drzwiach do zakrystji, oraz nowe drzwi dębowe w wejściu do bocznej południowej kruchty. W zakrystji wykonano komin w ścianie kościoła i postawiono piec kaflowy. Otwory w murze z nawy bocznej do głównej są zupełnie dowolnie wykonane, bez liczenia się z dawnymi otworami, jakie ku kaplicom prowadziły. Opisy kościoła jakie się zachowały, są bardzo bałamutne i dziś po zniszczeniu w XVIII w. oddzielnych kaplic a wykonaniu na ich miejsce bocznych naw trudno się w tych opisach zorientować, tembardziej, że wszelkie inne ślady jak obramienia okienne i drzwiowe przeważnie zniszczono, lub wyrzucono. Tak np. piękny portal gotycki z datą 1505 znaleziono w gruzach na stoku w ogrodzie, podczas budowania Zakładu Sierot. Portal ten znaleziono w ziemi i przewieziono na zamek, gdzie leżał kilka lat. W r. 1909 restaurowano kamienicę[8] przy ul. Lwowskiej obok kościoła tzw. tanią kuchnię i kiedy tam odkryto zamurowany podobny portal, ten ze zamku zabrano i wstawiono do tejże kamienicy obok ówcześnie odkrytego. Niewątpliwie oba portale pochodzą z kościoła. Roboty przy przeróbkach w XVIII i na początku XIX w. prowadzone były z takim wandalizmem, że trudno to zrozumieć tembardziej, że prowadził je architekt Placyd 1749–1752, a w r. 1818 pod kierunkiem inżyniera rządowego. Zrąbano marmurowe ołtarze, nagrobki, aby ich użyć do wykonania nowych murów. W murze nawy głównej znaleziono te rozliczne fragmenty, nieraz bardzo ozdobne i bogato obrobione. To co na nowo wykonane, było prostackie i bez najmniejszej cechy artyzmu. Na miejsce sklepień dano stropy drewniane, które, jak się pokazało już pół wieku później trzeba było wymienić na nowe.

Wracając do nawy po północnej stronie, okazuje się, że i wieża lewa została później dobudowaną i dla jej pomieszczenia rozebrano jedno przęsło sklepienia kaplicy frontowej i to w ten sposób, że żebro poprzeczne, nie chcąc dalszego sklepienia rozebrać, zamurowano murami wieży i dzięki temu zachowało się to żebro w całości.

Roboty wykonane w latach 1931–1934, przy kościele parafialnym im. św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Nawa lewa (od strony północnej). Układ murów wskazywał, że poprzednio nie była to nawa, tylko szereg kaplic. Po odbiciu tynków i wyburzeniu różnych obmurowań, okazało się, jak to zresztą w dawnych opisach zaznaczono, że kościół był jednonawowy[9], a po bokach były wykonane kaplice. W czasie robót w nawie po stronie południowej, tak samo i tutaj po stronie północnej jeszcze wyraźniej się to potwierdziło. Na podstawie znalezionych śladów sklepień okazało się, że mniej więcej od połowy nawy ku wschodowi, a więc ku stronie zakrystji były jedna kaplica, mająca sklepienie krzyżowe, przyczem odkryto reszty żeber, ślady sklepienia na ścianie czołowej (od

zakrystji), oraz częściowo ślady na ścianie północnej[10]. Odkryto ślady dawnych okien, nóżki sklepienne itp. fragmenta. Na ścianie wschodniej od zakrystji znaleziono okrągłe okno gotyckie, oraz wszystkie prawie kamienie z maswerku okiennego, ale połamane. Wedle tych pozostałości zostało okno to odtworzone i umieszczone nad drzwiami wchodowymi od strony plebanii[11]. W drugiej części nawy od połowy ku wieży znaleziono zupełnie dobrze zachowaną nóżkę sklepienną razem z początkiem żeber, o znacznie delikatniejszym rysunku, a na ścianie wieży zamurowane całe żebro o bardzo oryginalnej linii, nigdzie dotąd niespotykanej, wskazującej na późny gotyk. To sklepienie miało nóżki o 39 cm niżej osadzone aniżeli w części poprzednio opisanej. Ściana od strony kościoła, po zbadaniu okazała się w zupełności na nowo wykonana, prawdopodobnie w XVIII w. i to przeważnie materiałem pochodzącym z rozebranych sklepień, pomników i ołtarzy, gdyż fragmenty tychże znaleziono w murze. Ze szczegółu tego widać, że poprzednio kościół nie miał wież. Tylko równy front, może podobnie jak i Kolegiata w Bieczu. Wieża ma w swoich szczegółach fragmenty niewątpliwie gotyckie, jak gzymsy na wieży, obramienia okien, fryz itp. Powstała widocznie podczas przebudowy dawnego kościoła w końcu XV w. lub początku XVI w. W murze zewnętrznym nawy bocznej w części zaraz za wieżą są ślady dwóch arkad, prowadzące do dalszych kaplic, które sięgały dalej w stronę północną — mają one ślady kilkakrotnych przeróbek. Kaplice te istniały jeszcze na początku XIX w., co na planach miasta w sytuacji kościoła dobrze jest widoczne. Rozebrano je podczas robót w r. 1818–1822[12]. Kaplice te musiały być bardzo zniszczone, dachy musiały przeciekać, bo znać ślady zalewów wodą i zgrzybienie murów wewnątrz. Sklepienia musiały się pozapadać i filar pomiędzy owemi arkadami był widocznie przez walące się sklepienie wypchniętych, tak że powstałe skrzywienie wzmocniono nowem omurowaniem. Po rozebraniu tego omurowania, widocznym na zdjęciu kościoła znaleziono całkowitą nóżkę pierwotnego sklepienia, dobrze zachowaną, którą też pozostawiono i po przeniesieniu na nowe miejsce użyto do oparcia nowego sklepienia. Wejście boczne do nawy, od strony plebanii wykonano całkiem prymitywnie, podając proste obramienie kamienne[13]. Przy wyjęciu tych kamieni znaleziono napis ołówkiem Kołatarewicz, Gludo kamieniarze.

W kącie przy wieży wybudowano wówczas kiedy i chór był wykonany (początek XIX w.) schody na chór kręcone w dużym omurowaniu, ciemne i niewygodne — omurowanie ich zasłaniało prawie do połowy wejście do kaplicy pod wieżą. Okna w tej nawie wykonano podobnie jak i w nawie południowej, gdzieś około r. 1880 (?), jak mi to starzy ludzie opowiadali, jako ostrołukowe, niszcząc w dalszym ciągu pozostałe ślady starych okien[14].

Za ołtarzem, jaki stał na ścianie czołowej, od strony zakrystji znajdowały się

schody prowadzące na piętro nad zakrystją. Schody te mieściły się w murze, który miał 1,80 m grubości. Po rozebraniu tego muru odkryto pierwotną ścianę czołową kaplicy. Ściana ta była silnie porysowana i zniszczona.

W tym stanie jaki się po odkryciu przedstawił, nie było można odtworzyć ani starych kaplic, ani sklepień, a główną przeszkodą do tego była ta okoliczność, że otwory w murze głównej nawy zostały założone w zupełnie innych miejscach tak, że nie było miejsca na dolne opory tych sklepień — trafiały bowiem na otwory arkadowe.

W górze znajdowało się zamurowane okno okrągłe, które wychodziło widocznie na dach zakrystji, lub przedsionka. W oknie w murze znaleziono kamienie z rozety tam kiedyś się znajdującej. Jak to już wspomniano okno to odtworzono i umieszczono nad drzwiami, do tej nawy od północy wykonanemi. Na ścianie znaleziono resztki starych malowideł również dokładny ślad sklepienia — obie nóżki z częściami żeber, które nawet pozostawiono na pamiątkę. U dołu po stronie prawej odkryto otwór w murze, ostrołukowo w kamieniu zasklepiony o prostych formach, który prawdopodobnie pochodzi z dawnego pierwotnego kościoła. Wysokość tych drzwi wskazuje, że podłoga pierwotna leżała o około 80 cm poniżej obecnej posadzki.

Wszystkie te stare ślady zostały pomierzone i narysowane, nadto sfotografowane dla upamiętnienia. Przy projektowaniu trzeba było pokonać niemałe trudności, aby i zachować to co było śladem dawnych sklepień i dostosować się do istniejącego stanu.

Zaprojektowano zatem i wykonano nowe schody na chór, a to w ten sposób aby możliwie jak najmniej miejsca zajmowały i nie zasłaniały widoku na kaplicę pod wieżą. Z tego też powodu wynikł ich trochę niezwykły kształt. Wykonano je w konstrukcji żelazno–betonowej, a same schody są możliwie wygodne i jasne, przy bądź co bądź dużej wysokości 5,90 m. W tej klatce schodowej umieszczono też wejście ponad sklepieniami, nawy do ubikacji nad zakrystją. Drzwi do tego wejścia użyto stare, znalezione we wozowni po niezbędnym ich uzupełnieniu. Przy projektowaniu sklepienia zachowano już nadany charakter nawy — stosując sklepienia do starych śladów i wysokości, stąd też wypadła taka rzecz, że część nóżek sklepiennych znajduje się wyżej, od strony zakrystji, a część od wieży niżej, stosując się do istniejących śladów. W sklepieniu przy schodach odtworzono żebro poprzeczne w kształcie znalezionym w murze wieży. Żebro pierwotne zamurowane w murze wieży odkryto tak, że jest obecnie widoczne w swej autentycznej postaci. Same nóżki sklepień wykonano nieco odmienniej od starych, a to aby uniknąć naśladownictwa i dać możność odróżnienia części nowej od starej. Sklepienie całe wykonane jest w konstrukcji żelazno–betonowej, aby uniknąć niebezpiecznych parć na mury zewnętrzne, osłabione.

Po stronie zewnętrznej wymurowano jedną skarpę, dla uzupełnienia brakującej i dla podparcia w tym miejscu bardzo słabego muru. Sklepienie od góry obłożono dla ocieplenia chudym betonem żużlowym, który swoje zadanie spełnia zupełnie dobrze.

Poza tem wykonano nowy portal boczny, między dwoma skarpami, dając mu nieco bogatszy wygląd, oraz dodano od wewnątrz drzwi wahadłowe, aby ochronić od silnych przeciągów. W kaplicy pod wieżą znajdowała się kamienna mensa, w której po rozbudowie znaleziono pół płyty grobowej z napisem. Dla zachowania wmurowano ją w skarpę południową przy prezbiterium, obok przedsionka wchodowego. Ściana zewnętrzna została wyrównana od wewnątrz przez nadmurowanie, posadzka uzupełniona nowymi płytami, całość wyprawiona i lekko pomalowana.

Podczas robót robiono poszukiwania za piwnicami, jakie miały się znajdować pod całym kościołem i kaplicami, jednakowoż ich nie znaleziono — widocznie zostały one zawalone i zasypane[15].

Roboty te wykonane były w r. 1931 i 1932, a częściowo i 1933. Przy odkopywaniu murów zewnętrznych południowej nawy znaleziono w ziemi fundamenty murów kaplicy środkowej, występujące na zewnątrz, o trzech ścianach we formie połowy sześcioboku,[16] oraz ślady otworu w ścianie zewnętrznej, co wskazuje, że była to osobna kaplica, występująca swoją apsydą na zewnątrz. Cała obecna nawa południowa składała się z trzech kaplic, z których pierwsza od strony prezbiterium pochodziła, jak i zapewne wszystkie z czasów gotyku, a więc prawdopodobnie z XV w. o sklepieniu ostrołukowym i oknie jakie z tego czasu znaleziono i jakie obecnie odtworzono. Ślady sklepienia pierwotnego znaleziono na ścianie czołowej. W czasach późniejszych kaplica ta została przebudowaną o sklepieniu krzyżowym w dwu polach, ale o pełnym łuku i dwu oknach w ścianie południowej, również półłukowo sklepionych. Całe sklepienie było wyżej założone niż poprzednie gotyckie. W miejscu kaplicy środkowej śladów sklepienia nie znaleziono, tak że nie można odtworzyć sobie jej wyglądu.

Kaplica trzecia przy wieży, wedle znalezionych śladów była sklepiona półłukowo (ślad na murze wieży) i miała jedno duże okno półłukowo sklepione w ścianie południowej. Wedle tych śladów przeróbki musiały być dokonane w XVI lub XVII wieku.

Roboty wykonane w latach 1939 i 1940 przy kościele parafialnym im. św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Korzystając z ofiarności parafian postanowiono wykończyć roboty na zewnątrz kościoła, których przy poprzedniej restauracji nie zdołano wykonać.

1) Ogrojec

Na tylnej ścianie prezbiterium znajdował się jak zwyczajnie po naszych kościołach ogrojec bardzo prymitywnie wykonany. Na murowanym postumencie, jakby

mensie umieszczona została figura klęczącego Chrystusa, a nad Nim unoszący się anioł z kielichem. Na ścianie ślady kilkakrotnego malowania, mającego służyć jako tło. Nad figurami wyżej wprost na ścianie przymocowany był krzyż z rozpiętym Chrystusem. Nad tem znajdował się daszek drewniany prymitywnie wykonany i zupełnie zniszczony. Całość robiła bardzo niemiłe wrażenie, bo niezależnie od zniszczenia i opuszczenia, dziwnie wyglądały postacie klęczącego Chrystusa i wznoszącego się nad nim anioła, tak bez niczego przyklejone do ściany na zupełnie pustym i za dużym do tych figur tle.

Po rozebraniu daszku i ołtarzyka okazało się, że cały ten ogrojec wykonany był w r. 1873. W ołtarzyku znaleziono zamurowane różne kawałki z rozebranych podczas poprzednich restauracji części kościoła — między innymi i dwa słupki z czerwonego marmuru pochodzące prawdopodobnie z balustrady jaka była wówczas przed wielkim ołtarzem. Ślady wskazują, że między tymi słupkami była bramka i schody prowadzące w górę. Rzeźby są drewniane, pomalowane, wykonane przez Józefa Lorka, rzeźbiarza z Podegrodzia r. 1873. Rzeźby są dobre z wyjątkiem postaci anioła, a zwłaszcza Chrystus na krzyżu jest bardzo dobrze wykonany. Rzeźbiarz Lorek wykonywał w tym czasie w całej okolice bardzo dużo rzeźb i przeważna część rzeźb po kapliczkach przydrożnych i kościołach pochodzi z jego pracowni.

Cały ogrojec został zaprojektowany w obecnie wykonanej formie. Ze względu na małą ilość figur, które gubiły się poprzednio na tak dużym tle, zmniejszono samo pole ogrojca przez wymurowanie dwóch filarów, na których wsparto dach. W ogrojcu wykonano na tylnej ścianie krajobraz we formie płaskorzeźby pokolorowanej, który zaprojektował i wykonał art. rzeźbiarz Bogaczyk. Figury zostały odnowione, uzupełnione i na nowo pomalowane. Nad ogrojcem wykonano daszek z drzewa modrzewiowego, nakryty blachą. Nad daszkiem na ścianie umieszczono krzyż po odnowieniu rzeźby, nad krzyżem wykonano łukowy daszek z betonu. Balustrada została obniżona i uproszczona. Całość zaprojektował i wykonał podpisany. Załączone fotografie przedstawiają ogrojec przed i po restauracji. Roboty wykonano w lecie r. 1939.

2) Wieża prawa (od południa)

Jak to w osobnym piśmie z daty 14 czerwca 1939 r. wspomniano, wieża ta jest bardzo słabej konstrukcji — wykonano ją z początkiem XVII w., oczem świadczy data wykuta w nadprożu drzwi wchodowych, a nadto lustracja odbyta w r. 1608 przez ks. Jana Januszowskiego, archidiakona sądeckiego. W swoim opisie powiada, że po stronie południowej stała niegdyś wysoka wymurowana dzwonnica, lecz obecnie jest rozebrana, a dzwony umieszczone są w osobnej drewnianej dzwonnicy, stojącej na cmentarzu obok kościoła. Po zniszczeniu kościoła podczas pożaru w r. 1611 kościół odbudowano i postawiono obecną wieżę na miejsce dawnej rozebranej. Wymu-

rowano ją z kamienia łamanego o bardzo grubych murach, ale bardzo niedbale i niefachowo. Okna na wysokości piętra są bardzo duże, nadto mają silnie przechylone ościeże. Otwory te zostały zasklepione dosyć płaskim łukiem z cegły, o grubości 1 cegły t. j. ok. 30 cm. Sklepienie to jako za słabe nie mogło wytrzymać olbrzymiej masy muru kamiennego nad nim się wznoszącego, do tego o bardzo luźnym wiązaniu. To też sklepienia te pod naciskiem ciężaru osiadły się nieco i mur nad nim leżący silnie się zarysował. Stan ten widocznie się pogarszał kiedy założono dodatkowo ankry żelazne, opasujące od zewnątrz całą wieżę poniżej tych sklepień. Dla założenia ankier wykuto po stronie zewnętrznej bruzdy w murze, założono ankry i zamurowano.

Dla wzmocnienia wieży zaprojektowałem zmniejszenie otworów okiennych, przez ich zamurowanie, ale w ten sposób, aby nie zatracić charakteru istniejących okien. W październiku i listopadzie 1939 wykonano te roboty, zamurowując otwory wedle planu z daty 14 czerwca 1939, z tem tylko, że nie wykończono ich zupełnie, a to z tego powodu, że nie zadecydowano czy dolną część wykonać we formie balkonu, czy też jako zwyczajną płytę gzymsową pod okienną. Oprócz tego trzebaby wcześniej odnowić istniejące obramienia kamienne okien i wykonać zniszczony gzyms na wieży, który ma być skonstruowany jako nowe zankrowanie całości wieży.

W roku 1940 wykonano wyprawę tych wnęk okiennych, oraz wstawiono drewniane żaluzjowe okna we wszystkie otwory obu wież.

3) Kruchta po stronie południowej

Kruchta ta jest jedną z nielicznych pozostałych starszych części kościoła, a prawdopodobnie z XV i częściowo XVI w. Znajdowała się ona w stanie bardzo wielkiego zniszczenia i nosi ślady licznych przeróbek. Wedle znalezionych śladów nie pochodzi ona z czasów budowy kościoła, lecz została prawdopodobnie później dobudowana. Portal kamienny gotycki w ścianie prezbiterium był widocznie jednym z bocznych wejść — przy odkopaniu ziemi znaleziono dwa kamienne progi wchodowe silnie zużyte, które równocześnie określają poziom podłogi prezbiterium. W miarę podnoszenia się terenu przed kościołem, dano drugi próg wchodowy, nałożony na spodnim i ten ma ślady zużycia, co dowodzi, że był przez dłuższy czas używany, ale już jako wchodowy do kruchty. Później dobudowano kruchtę następnie dobudowano nad nią na piętrze kaplicę pod wezwaniem św. Andrzeja, która również dawniej była sklepiona, ze schodami do niej prowadzącymi. W ścianie od zachodu wstawiono portal w stylu późnego gotyku. Portal ten w niedługim czasie zniszczono przez ścięcie profilu, a to dla pomieszczenia drzwi. Drzwi te są zwyczajne z miękkiego drzewa, bardzo prostej konstrukcji — mają na sobie wycięte napisy i wyraźną datę 1562 r. i napis na szpondze od tyłu: MARTUNUS KRUSZEŃSKI ANNODOMINI 1687 DIX. po stronie

zewnętrznej „KROSZOWSKY". Wedle znalezionych śladów dało się ustalić pierwotne profile, co w rysunku zostało odtworzone.

Portal w ścianie prezbiterium jest silnie uszkodzony, znać ślady gwałtownego wyłamywania zamku. Uszkodzenia na razie uzupełniono sztucznym kamieniem, ale zachodzi potrzeba gruntownego uzupełnienia i wymiany zniszczonych części, bo portal ten zasługuje na właściwe odnowienie, jako jedna z nielicznych pamiątek z dawniejszych wartościowych zabytków kościoła. W czasie obecnej roboty w r. 1940 nie było można tego uczynić, z powodu braku odpowiednich robotników i materiału.

Kruchta ta była po stronie zewnętrznej zamknięta prowizorycznym murem, wymurowanym pod istniejącym gurtem. W ścianie tej znajdował się również portal kamienny gotycki o skromnym profilowaniu. Kruchtę tę wykonano wówczas tylko w tych szczupłych rozmiarach nie chcąc prawdopodobnie zasłaniać okna z przyległej kaplicy, po lewej stronie, które widoczne jest na załączonej fotografii. Kaplica ta, a obecna nawa boczna lewa, przylegała do głównej nawy kościoła po stronie południowej. Podczas wykonywania w r. 1913 sklepienia w tej bocznej nawie, okno to zostało odkryte i odtworzone. Po stronie północnej znajdowała się również podobna kaplica mająca okno w ścianie czołowej wschodniej, co wskazuje, że wówczas zakrystji wtem miejscu nie było, lub była tylko niska kruchta, czy sień wchodowa, nie zasłaniająca okna. Do kruchty południowej dobudowano następnie dalsze przedłużenie, sięgające aż do lica w murze obecnej bocznej nawy, a ówcześnie kaplicy, na co wskazują mury fundamentowe znalezione w ziemi. Dla połączenia tej nowej kaplicy z dawną kruchtą wykonano gurt[17], a raczej dwa gurty dla otwarcia połączenia między oboma częściami. Kaplica ta nowa zasłoniła okno kaplicy przy głównej nawie i wówczas widocznie okno to zamurowano, a dla oświetlenia kaplicy zaciemnionej wskutek zamurowania okna, wykonano nowe okienko okrągłe, które widocznie sięgało ponad dach tej nowo powiększonej kruchty. I to okno potem zamurowano. Analogiczne okno znaleziono po stronie północnej, wychodzące na dach zakrystji, ale o maswerku gotyckim. Gurt w ścianie południowej kruchty ma pewną osobliwość, mianowicie jest on silnie nadwieszony po obu stronach nad cokołem, bo o 35,5 cm, co wskazuje, że były jakieś trudności, czy inny powód, dla którego nie można było podstawy tego gurtu zafundować w gruncie. Napis na kamieniu jaki się dał odczytać podaje nazwisko:

„BARTOŁOMEN LENT", prawdopodobnie Lentz.

Po pewnym czasie, zdaje się w XVIII w. w czasie gruntownego przerabiania kościoła, tę drugą przybudowaną kruchtę rozebrano, pozostawiając pierwotną, a pod zewnętrznym gurtem wymurowano ścianę zamykającą, umieszczając w niej portal wchodowy, przyczem kamienie łuku obcięto.

Kruchta pierwotna była zasklepiona sklepieniem krzyżowym o żebrach kamien-

nych, z których tylko pozostały reszty nad stopkami. Stopki pod gurtami bardzo zniszczone mają ten sam kształt co i w prezbiterium, a i w kościele klasztornym w Starym Sączu. Jedną z nich w południowo–wschodnim rogu wykonano nową.

Na ścianie wschodniej znaleziono ślad malowania ściennego, wykonanego w bardzo dobrej technice. Zachowała się tylko drobna część od góry — część obramienia, kawałek nieba i u góry nad ramką dwa aniołki i data 1516, co można jeszcze rozpoznać na fotografii. Rysunek aniołków odkopiowano na kalce.

Posadzka w kruchcie została obniżona do wysokości podłogi w prezbiterium i wyłożono płytkami czarno–szarymi, wykonanymi ze sztucznego marmuru. Ściany i sklepienia wyprawione. Żebra zostały po niewielkim sprostowaniu wyprawione.

Ściana zamykająca od zewnątrz została po rozebraniu zewnętrznego gurtu i omurowań na nowo wykonana wedle projektu, przyczem dawny portal po najkonieczniejszym uzupełnieniu na nowo wstawiony. Po obu bokach portalu umieszczono dwa okienka, dla oświetlenia kruchty. Całe zewnętrzne omurowanie ujęto w gzymsowanie wykonane w sztucznym kamieniu, dla zaznaczenia charakteru portalu. W projekcie przyjęto skromną kompozycję, niechcąc przez zbytnie bogactwo zanadto podkreślać boczne wejście, przy zręsztą bardzo ubogim wyglądzie całego kościoła.

Nad kruchtą znajduje się kaplica bractwa, bardzo skromna, o drewnianym suficie. Okno zewnętrzne bardzo proste i surowe nie odpowiadało do nowo wykonanego portalu — dano mu więc ostrołukowe zamknięcie, chcąc go więcej przystosować do wyglądu dolnej części.

Podczas roboty przy tym oknie odkryto, że w murze znajduje się jakieś pierwotne zamurowane okno o węgarach kamiennych profilowanych. Przy następnych robotach należy okno to odkryć i odtworzyć.

W stryszku nad kruchtą widoczne jest dawne lico ścian prezbiterium, które były murowane i fugowane.

Roboty te zostały wykonane w r. 1940, w czasie wojny, z dużym trudem.

Roboty kamieniarskie wykonał Lesak.

Kratki w okienkach Wójtowicz Józef.

W r. 1941 kruchta ta została pomalowana przez art. malarza Romualda Regułę.

Roboty restauracyjne, wykonane w kościele farnym w latach 1913–1940 nie zakańczają wszystkich potrzebnych robót, gdyż pozostało jeszcze wiele do wykonania:

1) gruntowne odnowienie obu wież, gdyż stan ich jest bardzo lichy, a nawet ze względu na odpadające tynki zewnętrzne, bardzo niebezpieczny.

   Wieża lewa od północy, w swoim zrębie gotycka, winna być z całym pietyzmem odnowiona — przyczym należy wszystkie pozostałości gotyku zachować i utrwalić.

Wieża prawa, od południa, wymaga też odnowienia wewnątrz i zewnątrz, również ze względów wyżej przytoczonych. Należy również załatwić sprawę dzwonów i ich umieszczenia.

2) Krużganki między wieżami należy wykończyć, wykonać portal w głównym wejściu, gdyż istniejący nie odpowiada zupełnie najprymitywniejszym wymogom. Przedsionek należy również przerobić, dając mu inne, a może pierwotne sklepienie, gdyż obecne nadaje się raczej do piwnicy i takie robi wrażenie. Dach nad krużgankami należy inaczej wykonać, albo dać pokrycie miedzią, lub też płaski a dobry dach, wówczas na froncie między wieżami należałoby dać zamknięcie w rodzaju ozdobnej balustrady.
3) Stropy kościoła należy zmienić na ogniotrwałe żelazno–betonowe, w nawie płaskie, ze względu na brak przypór, a w prezbiterium sklepione, wedle starych śladów. Belki stropowe założone w r. 1857–63 są miejscami zniszczone i osłabione, długo też nie potrwają.
4) Chór należy również wykonać w konstrukcji ogniotrwałej gdyż istniejący jest drewniany i ze względu na swój wiek (przeszło 120 lat) długo nie potrwa, a nadto stanowi zawsze niebezpieczeństwo ognia.
5) Na zewnątrz należałoby odgrodzić kościół od ulicy niskim murkiem, aby stworzyć odgrodzoną przestrzeń naokoło.
6) Dach na kościele należy pokryć materiałem trwalszym np. blachą miedzianą, bo istniejące pokrycie blachą pocynkowaną — trwającej już od r. 1891 jest silnie zniszczone, woda przecieka na strych, a wszelkie pomalowania niewiele pomogą. Więźba dachowa jest już w wielu miejscach zniszczoną z powodu tych zacieków wody.
7) W całym kościele nie ma ani jednej ubikacji dostatecznie zabezpieczonej pod względem ogniotrwałości i włamania na przechowanie kosztowności kościelnych, byłoby zatem pożądane, aby nad zakrystiami odbudować na nowo skarbiec, jaki tam się znajdował, wykonać do niego schody oraz przy tej sposobności przerobić odpowiednio wejście do zakrystji, gdyż istniejące już zupełnie nie odpowiednie i nie zabezpieczające przed włamaniem.
8) Pożądanem by było, aby poza kościołem wykonać ustępy, niezbędne przy tak rozległej parafii, gdzie ludzie przychodzą nieraz z odległości 5–6 km.

Przypisy

1) Józef Wojtyga (1881–1952) architekt i działacz niepodległościowy (komisarz powiatowy NKN). Projektant m. in. kamienicy Ameisenów przy ulicy Jagiellońskiej 30, kamienicy Gutkowskich ul. Długosza 31,

2) Pomieszczenie,
3) Chodzi o fryzy odtworzone około 1960 r., oraz tablicę z płaskorzeźbą ukrzyżowania,
4) Jest to pierwotna kaplica św. Jakuba,
5) Była to krypta grobowa m. in. Wielogłowskich,
6) Pamiątka pożaru z 1524 lub 1611 roku,
7) Był tam również skład, w którym przechowywano saletrę!,
8) Obecnie budynek Muzeum Okręgowego w N. Sączu,
9) Kościół był dwunawowy,
10) Była to kaplica pw. Wszystkich Świętych,
11) Pierwotnie znajdowało się ono w kaplicy św. Mikołaja, po ostatnim remoncie umieszczono go w tzw. wiatrołapie tj. ścianie zamykającej od wschodu nawę północną,
12) Były to kaplice Nawiedzenia i Zwiastowania NMP,
13) Zostało ono zamurowane w czasie ostatniego remontu,
14) Wejście na chór muzyczny znajduje się od strony zachodniej,
15) Wspomniane krypty odsłonięto w czasie ostatniego remontu,
16) Mowa o kaplicy św. Mikołaja, która graniczyła z kaplicami: od wschodu św. Jana Niepomucena, zaś od zachodu św. Trójcy,
17) gurt — łuk.

Wojciech Kudyba

Poeta rodzi się o brzasku

Umieram każdej nocy
kosmos wchłania mnie w siebie
a świat zamknięty w każdej
komórce mojego ciała
zapisuje grubą księgę raportów [...]

— tak rozpoczyna swój debiutancki tom wierszy **Paweł Szeliga** *„Umieram każdej nocy"* (Kraków 1997), w takiej, podwójnej perspektywie — otwartej zarówno w stronę przestrzeni makrokosmicznej, jak i mikrokosmicznej — ogląda rzeczywistość, przypatruje się sprawom i zdarzeniom.

Bohater tej poezji często pozostaje właśnie obserwatorem, podróżnym świata. Cierpliwie utrwala to, co pochwycone doświadczeniem — zobaczone, zapamiętane: zanurzone w wodzie *„soczyste mikrokosmosy winogron"* (s. 45), osobliwy kosmos Paryża, w którym *„zapach moczu miesza się z delikatną mgiełką drogich perfum"* (s. 38). Niewielką przestrzeń hotelowego pokoju (por. wiersz *Apartament 1213*) i szeroką smugę łąki wybuchającej nagle *„złotem niekoszonych zbóż"* (s. 47).

Paweł Szeliga, jak każdy prawdziwy wędrowiec, docenia skrytą urodę zjawisk na pozór zwyczajnych: sekretny urok porannej kawy w kuchni, tajemniczy wdzięk wieczornego stołu, na którym talerzyk, nóż i gorąca herbata (s. 7), obiecujący bełkot wina dojrzewającego w ciemnych pieczarach piwnicy (s. 5). Nawet, gdy słucha wierszy Miłosza, nie przestaje uważnie rozglądać się wokół siebie, by dostrzec poezję także poza słowami noblisty — w subtelnych kształtach dziewczyny stojącej nieopodal.

Jak wielu podróżnych, również on marzy o stabilizacji, o spoczynku, o tym, by wreszcie zostać *„starym poetą [...] palić fajkę popijając wytrawnego caberneta [...] znać siebie i cenić jak nigdy dotąd"* (s. 14). Ale jego prawdziwym żywiołem jest ruch: zmienność krajobrazów, zapachów, kolorów. A także dystans wobec świata; w kościele, w knajpie, niemal wszędzie bohater tej poezji pozostaje niejako na zewnątrz —

wystrzega się uczestnictwa, zaangażowania, patrzy z pewnej bezpiecznej odległości.

Ów dystans nie oznacza jednak emocjonalnego chłodu. Autor książki zna poetycką siłę ironii, potrafi uderzyć celnie, jak choćby w wierszu *Stypa — refleksja I* o wdowie błyszczącej łzami na arenie cmentarza (s. 10). Obserwator, podróżny bywa niekiedy sędzią. Dyskretnym, lecz stanowczym, gdy zirytują go bliźni przesadnie dbający o swoją codzienną *„połówkę grejpfruta"* (s. 6), histerycznie zatroskani o swój wygląd, namiętnie poszukujący kogoś, kto zechciałby ich zastąpić w cierpieniu, w ryzyku, a nawet w śmierci (por. wiersz *Zastępca* na s. 18).

Krytyczną miarę autor omawianych wierszy przykłada także wobec siebie — pamiętając o bolesnej przepaści oddzielającej słowo i wiersz, język i rzeczywistość. *„Nie ma zdania bliskiego ciału w stopniu równym cierpieniu"* — wyznaje w nietytułowanym utworze ze s. 30. Poeta nie jest naiwnym reporterem zdarzeń. Wie, że to, co najistotniejsze pozostaje poza zasięgiem słów, poza możliwościami wiersza.

Dlaczego więc pisze? Może dlatego, że mocno wierzy w realność świata w siłę zdolnej ocalić choćby cząstkę tej realności. Źródłem poezji Pawła Szeligi, źródłem wszelkiej poezji jest zdziwienie. Poeta rodzi się o brzasku — wciąż dziwiąc się barwom świata. Wraz z nim rodzimy się i my — na powrót dostrzegając poezję naszych spraw, rzeczy, obowiązków.

Zbigniew Zaporowski

Szanowny Panie Redaktorze!

Do katalogu prasy sądeckiej opracowanego przez Bogdana Potońca (*„Almanach Sądecki"* 1997 nr 2) pragnę dorzucić jeszcze jeden, dobrze mi znany, tytuł. W roku szkolnym 1965/66 w I Liceum Ogólnokształcącym im. J. Długosza w Nowym Sączu ukazywało się pismo pt. *„Żak"*. Jego twórcami byli uczniowie kl. VIII c pod opieką wychowawczyni, młodej polonistki, prof. Danuty Palecznej. Pamiętam, że w skład komitetu redakcyjnego wchodzili m. in. Marek Habela, Józef Ruszar (później dziennikarz w „Wolnej Europie"), Andrzej Nowak. Czasopismo zawierało rozmaite wiadomości szkolne, wywiady z nauczycielami, a także twórczość własną uczniów. Były to głównie wiersze i krótkie opowiadania. *„Żak"* był maszynopisem o objętości 4 stron. Ogółem ukazały się 4 numery tego pisma; pierwszy w listopadzie 1965 r.

O *„Żaku"* wspomina prof. Antoni Sitek w pracy *„150 lat I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu 1818–1968"* (Nowy Sącz 1968). Tytułem dygresji dodam jeszcze, że A. Sitek w tejże monografii podał też tytuły innych pism wydawanych w latach 1945–1968 przez uczniów I Liceum, a nie uwzględnionych przez B. Potońca: *„Życie Szkoły"* i *„Zabieramy głos"* oraz kilku jednodniówek. Poza tym

w latach '80 w I LO wychodziło też kilka pism i jednodniówek. Myślę, że warto je odszukać (może są w archiwum Liceum?) i włączyć do katalogu prasy sądeckiej.

Sprostowanie

W numerze 2(19) 1997 r. „Almanachu Sądeckiego" zakradła się błąd w nazwisku Józefa Bieńka w artykule pt. „Miłość — niejedno ma imię" za co Autora i P.T. Czytelników gorąco przepraszamy.

Redakcja

SPIS TREŚCI

Józef Bieniek
BIAŁY DAR MATKI DAROWSKIEJ 3

Wincenty Gawron
ZWYCZAJE WESELNE W ŁUKOWICY 17

Piotr Kulig
CO POWTARZA OBRZĘD WESELNY? 29

Jerzy Giza
ZAPOMNIENI KAWALEROWIE VIRTUTI MILITARI (część druga) 33

Marek Basiaga
GWIAZDY PUSTEJ KIESZENI. Z WIERSZY ROZPROSZONYCH (Arkusz poetycki) 42

Leszek Migrała
LATA CHWAŁY „ZEFIRKA” 55

Andrzej Wasiak
KSIĄDZ JAN SYGAŃSKI (CYGAN) 66

Leszek Zalewski
„TADEUSZ” — IMPRESJE 69

Marcin Krakowski
SEKTY W SĄDECKIEJ PERSPEKTYWIE 73

Wybór: Bolesław Łazarz
DAWNE WIDOKI NOWEGO SĄCZA 82

Stanisław Korusiewicz
CZAR POŻÓŁKŁYCH DOKUMENTÓW 87

LISTY, OPINIE, POLEMIKI, RECENZJE 101

INCO - VERITAS **Sp. z o.o.** 0512007

ZAKŁAD PRODUKCJI ARTYKUŁÓW ŚCIERNYCH
34-630 MSZANA DOLNA, ul. Spadochroniarzy 8
POLAND

Telefon: 60, 160, 327, 328
Telex: 0325305

Podstawowy asortyment produkcyjny
Zakładu "INCO-VERITAS" w Mszanie Dolnej:

- **ściernice o spoiwie żywicznym**
- **krążki nasypowe incofibr**
- **pasy bezkońcowe**
- **taśmy i arkusze ścierne**

Zasadniczym wyrobem wśród ściernic o spoiwie żywicznym są tarcze ścierne, z elektrokorundu zwykłego i węglika krzemu, do cięcia metalu, betonu oraz fleksy.

W najbliższym numerze między innymi:

- **Dwór szlachecki w Limanowej**
- **Ucieczki w czasach okupacji**